Motyl
1829 r.

PISMO PERJODYCZNE

MOTYL

KWARTAŁ TRZECI

Od N^ru^ 27. Do N^ru^ 39. Włącznie,

WARSZAWA

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO No. 660.

1829.

ERRATA.

Karta	*wiersz*	zamiast	*Czytaj.*
— 3	— 9 górny	— to maiąc	— nie maiąc
	— 1 dolny	— zaniedbane; będą	— zaniedbane będą
— 35	— 16 gór.	— zachowywaniu	— zachowywania
— 47	— 15 gór.	— udraną	— ubraną
	— 3 dol.	— pięćdziąt	— pięćdziesiąt
— 51	— 4 gór.	— metamfozie	— metamorfozie
	— 10 dol.	— powłciągaią	— powściągaią
— 59	— 5 gór.	— bioloteki	— biblioteki
	— 14 gór.	— najpieriwiej	— najpierwiej
— 60	— 8 gór.	— r. 2494	— 1494
— 73	— 7 gór.	— iuż się uczy	— iuż się dziecię uczy
— 94	— 15 dol.	— szczęście	— źródło
— 100	— 1 gór.	— r. 1755	— 1775
	— 16 gór.	— w Azji	— w Alzacji
	— 19 gór.	— r. 1762	— 1792
— 103	— 1 gór.	— Gurką	— Górką
— 106	— 12 gór.	— de Fhou	— de Thou
— 110	— 1 gór.	— przesahzonej	— przesadzonej
— 112	— 18 gór.	— Leci	— Lecz
— 124	— 6 dol.	— sposobnej	— sposobionej
— 144	— 2 gór.	— obieła	— objęła
— 145	— 5 dol.	— Prawdy	— wsparcia
— 155	— 2 gór.	— swoim	— swoiem
— 168	— 2 gór.	— iustytut	— instytut
— 169	— 7 dol.	— sporzdziłem	— sporządziłem
— 176	— 9 gór.	— cicgle	— ciągle
— 184	— 13 dol.	— przedniejsye	— przedniejsze

NUMER 27. KWARTAŁ III

MOTYL

PIĄTEK DNIA 3. LIPCA 2829.

O WYCHOWANIU

Rzecz w wielkiej części z Iana Iakóba Rousseau wybrana.

> Człowiek dobrze wychowany iest to człowiek nieuciążliwy nikomu: przyiemny i pożyteczny wszystkim ... *Cel.*

> Prawda odwieczna wszędzie, zawsze prawdą będzie,
> Młodym nowe uczenie, starym przypomnienie.

Zaledwie się dziecię urodziło, zaledwie wyszedłszy z łona macierzyńskiego dostało wolność ruszania i rozciągania członków, daią mu nowe więzy. Spowiiaią, kładą ie z umocowaną głową i wyciągnionemi goleniami, ręce wiszące wzdłuż ciała, skrępowane bindami, płachtami różnego gatunku, broniąc mu odmiany położenia.

Szczęśliwe ieśli ie nie ściśnięto aż do zatamowania oddechu i ieśli miano ostrożność położenia bokiem, ażeby ślina z której się zrzuca mogła mu spłynąć sama, gdyż nie miałoby możności odwrócenia głowy ażeby ułatwić to ślinienie.

Dziecię nowourodzone potrzebuie wyciągać i poruszać członki ażeby ie wydobydź z otrętwienia w iakiem przed przyjściem na świat zostawały. Wyciągaią mu wprawdzie członki ale iakby w leszczotkach, przewiązuią mu głowę bandażami iak gdyby lękano się zostawić mu podobieństwa do żyiącej istoty.

Skąd pochodzi ten nierozważny zwyczaj? oto stąd że mamki służące za pieniądze chcą sobie oszczędzić ambarassu. Potrzeba byłoby czuwać bezustannie nad dziecięciem niezwiązanem: ale kiedy dobrze zapakowane, można rzucić w kąt chociaż by sobie krzyczało. Byleby nie było dowodu niedbałości mamki, byleby piastowanek nie złamał ręki, nogi, co tam dalej szkodzi aby zginął albo zniedołężniał na całe życie? Zachowuią mu członki kosztem ciała i cokolwiek stąd wypadnie Mamka uniewinniona.

Przez to skrępowanie popęd ciała do wzrostu znajduie nieprzełamaną zawadę. Dziecię czyni ciągle nadaremne wysilenia, które wycieńczaią bez tego słabą budowę.

Bezwładność i przymus członków tamuią tylko cyrkulację krwi i humorów, przeszkadzaią dziecięciu wzmożenia się na siłach i powoduią najczęściej kalectwa i ułomności. Powiiakom winniśmy to, tylu garbatych, chromych, zyzowatych, koszlawych, karłów, sutułowatych, wykrzywionych, brloków i ludzi fizycznie upośledzonych wszelkiego rodzaiu. Cóż mówić o wpływie na systemata nerwowy i mózgowy, tak styczne z moralnym stanem człowieka?

Ieszcze też nie spowiiano ani piesków ani kotków, a iednak nic się im przez to złego nie stało. Powiadaią że niemowlęta mogłyby wziąść krzywe położenia i czynić ruchy mogące szkodzić dobrej formacji członków, nie zważaiąc iż nie maią mocy dania sobie ruchów niebezpiecznych i że gdyby wzięły położenie gwałtowne, ból przez to sprawiony odmienić by ie przymusił.

Trudno więc powierzać dzieci mamkom zwłaszcza to maiąc nad niemi oka. Powinności matek nie są wątpliwe, lecz wiadomy iest sposób którym się młode kobietki od nich uwalniaią. Umieią się dadź przynaglić do porzucenia tej fantazji, zręcznie i nieznacznie sposobią mężów, doktorów, a szczególniej babki. Mąż któryby śmiał zezwolić aby żona karmiła dziecię byłby człowiekiem zginionym, grałby rolę zabójcy chcącego iej się pozbydź. Cóż robić, poświęca się miłość ojcowska miłości pokoiu, gdyż przy pomocy doktorów, młode niewiasty walczą ieszcze i tym argumentem, że wszystko iedno czy iednem czy drugiem mlekiem karmione dziecię. Zapewne że wszystko iedno: lepiej owszem aby dziecię ssało zdrową mamkę aniżeli matkę zepsutego zdrowia, w przypuszczeniu iżby ta krew która mu życie dała, ni stąd ni zowąd iuż stać mu się miała szkodliwą?

Lecz czyliż dziecię iednych tylko piersi macierzyńskich potrzebuie? te zastąpi lada kobieta, bydlę nawet, ale troskliwość matki któraż piastunka zastąpi? Z resztą sam podział praw matczynych i widok przywiązania dziecięcia w równym a może i w wyższym stopniu do drugiej, dostatecznym byłoby czułej kobiecie powodem, karmienia własnemi piersiami własnego potomstwa.

Nie masz matki, dziecka niema. Ich obowiązki są wzaiemne, gdy źle wypełnione z iednej, zaniedbane; będą

z drugiej strony. Dziecię powinno kochać matkę nim się dowie że powinno; inaczej miłość synowska obumiera przed zawiązkiem.

Iako więc matki błądzą przez uwalnianie siebie od obowiązków pozornie uciążliwych, tak ieszcze bardziej dzieciom szkodzą, staraiąc się brak ten przesadzonemi pieszczotami wynagrodzić. Niewczesnem chuchaniem i dmuchaniem gotuią dzieciom niezawodne w dojrzałym wieku cierpienia.

Zapatrujmy się raczej na naturę; hartuie ona bezustannie wszelkie pisklęta. Niemowlęta zawczasu przyucza do cierpienia. Wyrzynanie się zębów, kolki, kaszle, wysypki, krztuszenia, szkrofuły, szkarlatyna, koklusze, odra, ospa, gorączka, febry, konwulsje i t. d. oto szereg utrapień do przebycia. Cały wiek dziecinny iest wiekiem chorób i niebezpieczeństwa. Połowa urodzonych dzieci wymiera przed ósmym rokiem. Lecz wytrzymawszy te próby maią pierwiastek życia ubezpieczony.

Oto bieg przyrodzenia. Czegoż się lękać hartować, zewnątrz też dzieci, tak silnie wewnątrz probowane? Doświadczenie uczy że więcej umiera delikatnych aniżeli twardo chowanych.

Dziecię wytrzyma więcej niż człowiek; fibry pierwszego bardziej gibkie przyjmuią bez wysilenia hart i zgięcie nadane. W człowieku dojrzałym trzeba gwałtu do przełamania powziętego narowu.

Można przeto dziecię hartować bez narażenia iego życia ni zdrowia, lecz gdyby nawet było w tem iakie ryzyko najlepiej czynić ie *w najtańszej* życia epoce.

Dziecię staie się droższem w miarę postępu w lata. Do szacunku iego osoby łączy się szacunek wyłożonych starań: śmierć dojrzałemu tem okropniejsza iż ma iej uczucie. Na przyszłość więc w hodowaniu niemowląt

uważać potrzeba; trzeba ie uzbroić przeciw nieszczęściom młodości, bo cena życia rośnie aż do wieku wydania plonu; iakaż byłaby to rachuba uiąć kwoty cierpień dzieciństwu aby ie z procentem w wieku młodocianym pomnożyć?

Dziecię nowonarodzone krzyczy, pierwsze lata schodzą na płaczu. Iuż ie hocaią, iuż tulą, iuż swarzą, iuż biią aby ucichło. Albo robi co iemu się podoba lub przeciwnie: nie masz sposobu środkuiącego. Albo daie albo dostaie rozkazy: pierwsze więc iego wyobrażenia są państwa i poddaństwa. Ieszcze nie może mówić iuż rozkazuie, ieszcze nie może działać iuż bydź musi posłuszne, karcą ie czasem niźli pozna swe wykroczenie. Takto wlewaią wcześnie do młodego serca namiętności, przyrodzeniu wkrótce przypisywane, i usposobiwszy go złym, skarżą się z wypadku mniej mądrego postępowania. Dziecię przepędza sześć do siedmiu lat między kobietami, cudzych lub własnych kaprysow niewolnik, i tak do namiętności przerobione, idzie w ręce guwernera który ie wszystkiego uczy, oprocz znaiomości siebie samego, znaiomości ludzi, znaiomości pożycia z niemi, to iest końcem końców, oprócz znaiomości szczęscia ludzkiego. I to ma bydź obraz odwiecznej Doskonałości!

Chąc ukształcić człowieka iak należy, słuchajmy ieszcze głosu przyrodzenia. Iako prawdziwą mamką iest matka, tak prawdziwym guwernerem iest ojciec. Niech się zgodzą na kolej obowiązków, na systemat wychowania, niechaj z rąk matki dziecię przechodzi w ręce rozsądnego chociażby ograniczonego ojca, lepiej mu z tem będzie aniżeli u najbieglejszego mistrza świata, gdyż gorliwość łatwiej stanie za talent niżeli talent za gorliwość.

Ale interessa, obowiązki, powinności... Ah, powinności!.. zapewne ostatnią iest ojcowska. Czemuż nie, ieśli matka nie może bydź mamką dla słabego zdrowia, ojciec może mieć za wiele interesów aby miał bydź nauczycielem.

Kto dzieci na ten swiat powołał i wyżywił, ten trzecią część obowiązku dopełnił. Winien ludzi rodzaiowi ludzkiemu, winien towarzystwu członków towarzyskich, winien ojczyźnie obywatelów. Każdy kto może a nie wypłaca tego troistego długu, iest winnym: lecz może i bardziej winnym gdy ji wypłaca w połowie. Kto nie może wypełniać obowiązków ojca, nie ma prawa nim zostawać.

Ale cóż robi człowiek bogaty i zatrudniony, oto płaci drugiego człowieka iżby dopełniał obowiązków dla niego uciążliwych. Duszo skarbowa, rozumiesz iż drugiego ojca dla dzieci przybierasz. Nie uwodź się, nie dałaś im nawet mistrza, lecz sługę. Ukształci on wkrótce sobie podobnych.

Rozprawiaią siła nad przymiotami dobrego guwernera. Pierwszy iego przymiot pociągaiący za sobą wiele innych, iest ten iż nie powinien bydź kupnym. Są obowiązki tak szlachetne iż nie można ich odbywać za pieniądze, takim iest zapewne obowiązek opiekuna i mistrza. Któż więc wychowa moie dzieci? Ty sam — Niemogę... Niemożesz, zrób więc przyiaciela, innej nie widzę kolei.

Ale to widzę, iż ojciec czuiący szacunek dobrego guwernera bez niego by się postanowił obchodzić, bo więcej by miał trudności w znalezieniu go, iak w nim zostaniu. Chce li więc otrzymać przyiaciela... niech sobie na niego syna wychowa. Iuż wolny od szukania. Przyrodzenie połowę dzieła wykonało.

Iakie drzewo taki owoc, Iaki ojciec taki syn. Dziecię niemože bydź zupełnie dobrze wychowane przez źle wychowanego ojca: lecz życie ludzkie iest ciągłem wychowaniem, ciągłem doskonaleniem się indywidualnem.

Obieram więc za przykład młodych i czerstwych rodziców, którym się ieszcze maią dzieci urodzić, a którzy by mieli dosyć zdrowego rozsądku do słuchania głosu prawdy i wychowania *siebie najprzód* w tych punktach, w których by następców swoich doskonalszemi widzieć radzi. —

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

C Z A P L A
(*Powieść.*)

Była to Czapla na wysokich nogach,
Chodząca często po błotnistych drogach,
Miała dziób kształtny a co rzeczą rzadką,
Na długich nogach kibić arcy gładką.
I chodząc z bucznym po brzegu humorem,
Nuciła sobie altem czy tenorem,
Mówiąc do siebie: czapelkam nadobna,
Kształtniejsza wszystkich razem czy zosobna,
I mądry będzie kto piękniejszą spotka,
Nie darmo každa dziwi mi się płotka.
W tych pysznych myślach przebieraiąc siła,
Duma którą by rybę ułowiła, —
Głupich też rybek spłynęła się rzesza,
Každa się czapli przypatrzyć pośpiesza,
Były okuńki, karaśki i linki,
Drobne szczcupaczki, iazgarze i stynki.
Ale te rybki dumna czapla miia,
Sięgać po drobiazg boli iuž ią szyia,

Właśnie powiada po drobne szczupiele,
Mam ia ponosić fatygi tak wiele,
Niewart błotnisty lin tej moiej pracy.
Karaśki niechaj łowią inni ptacy,
Okuń z płotkami, to dla Matyasza,
Lepszej potrawy godna gęba nasza.
Z takim się czapla odzywała głosem,
Te opuszczaiąc co były pod nosem,
Aż też umknęły stamtąd się i rybki,
Gdy ie pęd uniosł na głębinę szybki,
Czapla iuż żadnej do łowu nie widzi,
I swej się głupiej pychy w sobie wstydzi,
Dobry apetyt przystąpił tym czasem,
Lecz owe rybki poszły iuż nawiasem;
Więc mizernego połyka ślimaka;
Patrzcież nie iedna z panien czapla taka.
Iedna to panna, ej nie iedna była,
Która przymiotów miała w prawdzie siła,
Przyiemną cnotę przy kraśnej urodzie,
Statek z rozumem co teraz nie w modzie,
Układ zewnętrzny, łagodny i cichy:
Ale w niej było pychy na trzy sztychy,
Było w niej dumy nad wszystkie rozumy,
Nie kogokolwiek przyięłaby w kumy!...
Więc umyśliła mieć za kawalera,
Albo rycerza albo bohatera,
Coby był sławny, dalej z rzymskim nosem,
Potem z rozumem, wreszcie z pełnym trzosem!
A nie wiedziała owa dziewka miła,
Że na iednego za nadto włożyła.
Odzywaią się różni konkurrenci,
Iaki się taki około niej kręci,

Ten przez rodziców pannie czołem biie,
A ten przez babki szle konkurrencyie,
Tego służebne raią, tego ciotki,
Owego drużba, owego dewotki.
A moia panna iako czapla owa,
Z sercem się swoiem iak z kradzionem chowa,
I w zalotnikach iak w zgniłkach przebiera.
Tego ia niechcę mieć za kawalera,
Wysoki iak drąg: ten iak czajka mały,
Tego mi słowa się nie podobały.
Ten mi nierówny co do urodzenia,
Ten choć familjant lecz małego mienia,
Ach iak ten szpetny, wąsa mu nie widać,
Tego twarz płaska mogła by się wydać,
Rysunkiem na tablicy: tamten tytuń kurzy,
Ten za mało ruchawy, ten ladaco bzdurzy,
Ow iest za nadto krępy, za nadto barczysty,
Ten nazbyt cienki podobny do glisty.
Zgoła fortuna tych drugich osoba,
W przemian się naszej dziewce nie podoba,
Wszystkiemi gardzi i wszystkich odprawia,
I głupia sama z sobą tak rozmawia:
Mniemaią pewno żem Męża potrzebna,
Lub że bydź długo panną, nie chwalebna,
Lecz Bogu dzięki mam tyle urody,
Że i poczekać potrafię bez szkody.
Tym czasem miia drugi trzeci roczek,
Uroda pełźnie, zmarszczki koło oczek,
Rumieńce bladsze, na czole iuż karby,
Nuż moia dziewka do bieli, do farby,
Popiia kawę, wino: nie pomoże,
I dziewczę przedtem nadobne i hoże,

Po krótkim czasie staie się półbabkiem,
Zawiędłym kwiatem, odleżałem iabłkiem.
Przecież do mężczyzn chęć w niej nie upada,
Iużby wzgardzonych gachów zwabić rada,
Ale to darmo trza było się śpieszyć,
Trza było w porę małżeństwem się cieszyć.
Mądra po szkodzie ugrzązłszy iuż w bidzie,
Za najpierwszego napotkańca idzie.
Ten niedorostek zadartego nosa,
Poglądał świdrem, nie miał na łbie włosa,
Z ust mu pachnęło nie tak iak z ogrodu,
Długów miał siła, niewiele dochodu,
Z garbem iak sakwa, ledwo nie parszywy;
Gapa, fafuła, flądra, stary, siwy!...
Patrzcież tedy panienki szkoda by to wielka,
Gdyby która z was wyszła iak owa czapelka!.

M O D E S.

»Un désert et le coeur de Jules!" disait à sa mère une jeune fille à la voix douce et aux cheveux blonds; cette phrase s'était échappée lentement de ses lèvres, et quoique les yeux bleus de Maria n'exprimassent alors qu'une tendre langueur, cette détermination était irrévocable.

Un régiment était en garnison dans la petite ville qu'elle habitait; Jules de B*** faisait partie des officiers. Il était dans cet âge heureux où le coeur bat si vite; il vit Maria et en devint éperdument amoureux: une jolie tournure, de l'esprit, des nobles qualités, plaidaient en sa faveur; il fut aimé.

La mère de Maria combattit d'abord cette passion. Jules, il est vrai, était issu d'une noble famille, mais la

fortune ne le partageait pas aussi bien que l'honneur. Maria opposait aux raisons de sa mère cette réponse faite toujours d'un ton calme: »Un désert et le coeur de Jules. Cette volonté de lui être unie, énoncée d'une manière aussi ferme, augmentait l'ardeur du jeune amant. Il admirait le caractère de Maria; car, lorsque le coeur est prévenu, on prend pour de la force d'ame ce qui souvent n'est que l'entêtement. La mère céda; le mariage se fit.

Quand on à dit qu'*un désert et le coeur de son amant* peuvent suffire au bonheur, on doit se trouver heureuse dans une petite ville que l'on a toujours habitée, qui rappelle les plaisirs de l'enfance comme les premiers rêves de la jeunesse; aussi, Maria ne désirait rien, et le jeune ménage vivait dans la plus parfaite union: avec l'amour, on est si riche de bonheur!

Rien n'est moins stable qu'un régiment en garnison: six mois s'étaient à peine écoulés, que celui de Jules reçut l'ordre de partir pour une ville peu éloignée de Paris; l'idée d'un voyage sourit à Maria: tout ce qui est nouveau plaît à la jeunesse.

Ils traversèrent un pays aride et désert, entouré de montagnes, de rochers, et coupé seulement par quelques bois de sapins: Jules dit doucement à sa femme: »Te souviens-tu de ta devise: *Un désert et le coeur de mon amant*? Maintenant vivrais-tu ici seule avec moi? Oui, répond Maria, dans la belle saison; mais l'hiver... Ah! l'hiver cette campagne doit être bien triste.''

A vingt lieues de Paris, on a quelques aperçus de ce luxe, de cette grâce qui impriment à toute la France un caractère riche et élégant. Quelques acteurs célèbres vinrent, dans la belle saison, faire applaudir leurs talens.

Les marchandes de modes allaient souvent chercher dans la capitale ces gracieuses et élégantes coiffures qui donnent plus de piquant à la physionomie, rendent plus séduisante encore une femme qui pourrait se passer d'art pour plaire, et réparent les ravages du tems, en déguisant les rides qu'il a apportées sur un visage autrefois joli.

Maria trouve une grande différence entre ces modes et celles de sa petite ville: elle essaie un riche bonnet de blonde, et demande à Jules si elle n'est pas plus jolie que lorsqe'elle avait le chapeau de paille orné d'un simple ruban. Un signe de tête de son mari lui apprend qu'elle était aussi bien; peut-être mieux, pense-t-il tout bas... l'hiver est arrivé.

Quelques jeunes femmes, amies de Maria, vont souvent à Paris; elles en parlent avec enthousiasme: elle est si attrayante, cette ville, quand on ne l'habite pas toujours! Maria, pour la première fois, soupire: peu à peu, vient le désir, puis l'ennui: l'hiver se passe ainsi.

Un matin, Jules annonce à sa femme qu'une lettre importante l'oblige à partir pour Paris; il lui demande se elle veut l'accompagner. Maria tressaille de plaisir; ils partent.

Cette belle ville se présente aux yeux étonnés de la jeune femme; elle veut tout voir; et tout n'est pour elle qu'un enchantement. Là désormais elle veut vivre; là seulement elle peut être heureuse: la vie de province lui est devenue insupportable. Ah! que Paris est séduisant pour une jeune tête!

Le congé de Jules expire: il faut quitter ces plaisirs, devenus si chers à Maria; mais elle a tout prévu. Elle aborde son mari d'un air doux, et lui dit: »Mon a-

mi, entrez dans un régiment de la garde; ils ne sont jamais éloignés de Paris: vous obtiendrez facilement des permissions, et vous viendrez me voir; car, bien décidément, je ne veux pas retourner en province." Tout cela était dit avec beaucoup de calme, et les yeux de Maria avaient leur expression de douceur habituelle. Jules demeura stupéfait; il voulut raisonner; mais on lui répondit: » Je reste à Paris." Il se fâcha, s'emporta; mais, à tout ce qu'il dit, il reçut cette réponse prononcée d'un ton tranquille: » Je reste à Paris."

Peu de tems après, Jules passa dans un régiment de la garde: se trouva-t-il bien de sa condescendance? c'est ce que l'histoire ne nous apprend pas; mais ce que nous savons tous, c'est que cette jeune fille, qui ne voulait qu'*un désert et le coeur de son amant*, ne se plaît aujourd'hui que dans des salons pompeux, où mille hommes la courtisent, et où, toute brillante de grâce et d'élégance, elle donne le ton à la mode. Plus d'une de ses jolies toilettes nous ont servi de modèle, et c'est encore sur elle que l'on a vu admirer ces jours-ci une robe en organdi couleur paille, sur laquelle étaient brodées, en laine cachemire, des guirlandes en bruyère bleue, qui formaient colonnes sur le jupon, et se terminaient audessus de l'ourlet par des touffes de bruyère détachées. Les manches en tulle uni étaient fixées an poignet par une manchette formée d'une double rangée de point d'Alençon, qui se rapportait an point qui garnissait la pélerine aussi en tulle uni. Le chapeau, porté avec cette toilette, était en paille de riz, orné de trois branches de bruyêre bleue, et entouré d'un voile de blonde. La ceinture, en gros grains paille, était brodée en bleu ainsi que les gants. Une grosse chaîne d'or sur le cou, à

laquelle était attachés une clef d'or dont la tête était entourée de turquoises, et un petit flacon d'émail pas plus grand qu'une pièce de vingt francs, suspendu au petit doigt, complétait l'harmonie et l'élégance de cette toilette.

ANEGDOTA.

Dziecinność iest wiekiem wiekiem ciekawości. Wszyscy ludzie zarywaią przyrodzenia papugi lub małpy. Ieden powtarza co słyszał, drugi co widział, a to z zapałem i emulacją, wyrownania wzorom.

Pewnego dnia mówi *Favart* sławny komik francuzki, którego teatr do dziś dnia nosi nazwisko, mój ojciec z wesołą twarzą wyginał przedemną różne litery z giętkich ołowianych prętów. Zapytałem go co robi? bawię się w głoski odpowiedział. Prosiłem go iżby mię nauczył tej zabawy. Po nieiakim umyślnym oporze udał iż zezwala na moie proźby, i poraz pierwszy uczułem bodziec własnej ochoty. Kiedy nie byłem grzeczny, nie wolno igrać w litery, tem większa mię brała ochota i w dziewięć do dziesięciu Miesięcy umiałem iuż biegle czytać i pisać. Matka moia z swoiej strony udawała iż chce uczyć się łaciny, mnie poruczono staranie pilnowania iej początków i poprawiania myłek.

Dobra ta matka miała umysł ukształcony ale była surową. Mąż zaś iej pasztetnik, lubił wesołość i śpiewy.

Syn iego w siódmym roku oddany na pensją z zbytniego przykładania się zachorował tak mocno że go ze szkół odebrać miano, ale krotofila na prędce ułożona dla przypodobania się ojcu wyiednała mu pozwolenie zapisania się do kollegium Ludwika wielkiego.

Matka młodego Favart zostawszy wdową po trzech leciech powołała syna swego do domu. Będąc w kolle-

gium Ludwika Wielkiego Favart utworzył z tuzin komedjo-oper.

Po pierwszem i pomyślnym przedstawieniu komedji *les Deux Jumelles*, Favart wracaiąc do matki której w handlu pomagał zastał w domu nie laury ale znaczny obstalunek ciasta. Młody więc poeta zrzuciwszy pychę z serca przewiązał fartuszek i zaczynał się krzątać około pieczywa. Ledwie zaczynił ciasto alić staie poiazd przed sklepem i wysiada Pan B. arcy bogaty Dzierżawca narodowy a przytem człowiek z dowcipem: przypytuiąc się do przytomnego, oświadcza iżby chciał rozmówić się z P. Favart autorem nowej sztuki, której wraz z wszystkimi widzami poklaskiwał na teatrze. — Małe poruszenie próżnosci ogarnia naszego autora, nie śmie dadź się poznać w takim negliżu i przebąknąwszy słów kilka nic do zrobienia lepszego nie znajduie, iako udadź się za czeladnika i powiedzieć owemu Plutusowi że pojdzie dadź znać panu. Aby wygrać tę rolę, idzie do swoiej izby właśnie umieszczonej nad sklepem i oświeconej tylko szklannem oknem na dół wychodzącem. Dzierżawca nasz postrzegł przez te lukę śpieszne ubieranie się młodzieńca i widząc że pan i sługa byli w iednej osobie, uśmiał się do rozpuku. Naczeszawszy fryzury i wdziawszy szatę Favart wychodz pytaiąc Pana B. czego by żądał. Po ukłonach ceremonialnych Pan B. opowiada że dyrektor opery pomimo bezimienność, wyiawił mu iego nazwisko, przydaiąc, że autor prócz talentów innego nie miał maiątku. Przybywam więc, dodaie, ofiarować wam moię przyiaźń i usługi.

Długo poróżniony z fortuną, skończyłem na skaptowaniu iej i nie widzę lepszego środka użycia iej faworów nad obrocenie ich na korzyść kunsztów i literatury. Potrzebuię układu zabawy którą chcę wyprawić moiej że-

nie, będę miał kilka osób z dworu, ieśli chcesz się podjąć urządzenia iej pewien będę poklasku.

Ponieważ nie było chwili do stracenia, dzierżawca chciał go zabrać natychmiast. Napróżno P. Favart kusił się wymówić, przywodząc iż miał pilną na iutro robotę. — Pan B. wmawiał mu aby się spuścił na chłopców; na tego którego m widział na górze, dodał ucinkowo. Oh odpowie Favart, postrzegaiący dobrze iż gośćia nie oszukał, ten chłopiec to ia. Pan B. zaczął się śmiać ze szczerości młodzieńca i przyznał mu się iż istotnie widział wszystko, iż górne okno sklepu wszystko wydało; aby go nakłonić prosił pana Favart o pozwolenie przysłania mu swoich kucharzy w pomoc i zaprosił go uprzednio na posiedzenie sądowe ich talentow. Favart dobrze przyięty i zachwycony towarzystwem w którem się znajdował utworzył zabawę która wszystkich zadowolniła; od tej chwili. Pan B. został iego osobliwym przyiacielem i w domu swoim zapoznał młodego autora z Królem Bohatyrem batalji Fontenoi.

S Z A R A D A.

Pierwsze z trzeciem złączone na tego
się mówi,
Co służy Kupidynowi,
Trzecie wyraża przeczenie,
Wszystko szczęście lub cierpienie.

Explication de la gravure Nro 27. *Chapeau de paille de riz orné d'Oiseau de paradis, Robe de Cotepali garnie de franges.*

Objaśnienie ryciny Nro 27. Kapelusz ryżowy Włoski ozdobiony piórem rajskiego ptaka, Suknia z Cotepali oszyta frandzlami.

NUMER 28. KWARTAŁ III

MOTYL

PIĄTEK DNIA 10. LIPCA 1829.

SZTUKMAJSTER.

Przybył do Stolicy Mechanik Chiński, który okaże swoie talenta publiczności. Przedmioty które przedstawi będą następuiące:

Widowisko się zacznie od Chińskich cieniów. Okażą się dwie gromady przeciw sobie uszykowane a obie obywatelskie. Iedna okryta iedwabiami, druga przyodziana szaraczkiem. Pierwsza iedząca specyały, druga przestaiąca na posilnym kąsku. Pierwsza gromada po obiedzie rozproszy się na uciechy trwaiące do północy, druga pójdzie do roboty. Nazaiutrz rano wybladłe członki pierwszej gromady pójdą do członków drugiej po pożyczce towarów albo pieniędzy. Członki drugiej z rękami w kieszeniach oddadzą rano; z dziesiątym procen-

tem wejrzenia dumy i pogardy; które w czasie obiadu albo zabaw znosiły, i do tyla przywiodą członków pierwszego towarzystwa, że się nie powstydzą bratać z członkami towarzystwa przemysłowo - rękodzielno - handlowego. Owszem zapisawszy się do ich gromady najczynniejszemi zostaną spekulantami.

Ukaże nigdzie dotąd niewidzianą miniaturę prawdopodobną kuli ziemskiej w postaci iaką przybierze za lat ziemskich 2171 czyli w r. 4000cznym Ery chrześciańskiej. Globus ten różni się od zwyczajnego następnemi szczegółami: Siedliska ludzkie a miasta stołeczne zwłaszcza, są tam wystawione o dwóch piętrach, iedno zwyczajne a drugie napowietrzne złożone z balonów nieustannie podsycanych gazem wodorodnym służącym w czasie nocy do oświecenia miasta sposobem gwiazd, w dzień zaś do rozpędzania chmur i gęstych wyziewów iakie nad miastami się wznoszą. Balony te są przeciw czterem wiatrom umocnione czterma sznurami osadzonemi w ziemi a tworzącemi z punktem wierzchołkowym ostrosłup czworościenny. Dla ochrony zaś od rozdarcia przez wichry, porobione są gatunki spiczastych bocznych kapeluszów drobniących siłę wiatrów a przyczyniaiących się do lekkości balonu przez rozprzestrzenienie powierzchni iego latawcowej.

Oprócz zwyczajnych sposobów podróży odbywaią się kursa powietrzne, telegraficzne a to następnym sposobem: Co mila znajduią się wyniesione wyżej opisanym sposobem balony, które kommunikuią się za pomocą dwoistych mocnych lin wydaiących się z ziemi iako paięczyny a snowanych na parowych kołowrotach. Gdy poczta balonowa leci, wówczas parowy kołowrot iednego balonu stałego, okręcaiąc się z szybkością natężoną, przyciąga balon ruchomy zaczepiony w poprzedniej stacji z pręd-

kością okrętu żegluiącego przy pomyślnym wietrze. — Wiadomości listowe przesyłane iuż są nie przez telegrafy iak dotychczas, lecz przez *Elektrografy*. Oprócz kilku lin łączących wszystkie balony stałe, poprowadzone są od iednego do drugiego cienkie łańcuźki srebrne pozłacane. Utworzony iest język elektryczny do potrzebniejszych kommunikacji służący. Liczba skier, natężenie elektryczności, przedziały chwilowe i t. d. tłómaczone iak sygnały, obiegaią iednocześnie okolnikiem pewien okrąg ziemski obwieszczaiąc wszędzie bez lunety, latarń, ani pomyłki, myśl kommunikuiącego. Statystyka państw wylicza trzy rodzaie wojska toiest: lądowe, morskie i powietrzne. Klassa balonjerów nader liczna ułatwia ziemskim mieszkańcom fabrykacje wielu płodów. Zamiast bielenia płótna na rosie, bieli ie na mgle dalcko doskonalej, iak w chlorynie. Wytapia rudy kruszcowe, ustawnie w górę windowane, w ciągłym ogniu wodorodowym, a bryły wytopione sposobem kamieni meteorycznych, upuszcza na dziedzińce obszernych fabryk żelaza. Będąc w styczności z chmurami, pompuie kroplącą się wodę i dostarcza ogrodom wysokich na kilkaset sążni wodotrysków. W dnie pogodne dla upodobania publiczności wyprawia się na trzy mile koncert napowietrzny, którego sprawcy ledwie dostrzeżeni i t. d.

Europa iest połączona z Ameryką mostem z podwójnego rzędu próżnych beczek mocowanych do dna morskiego co wiorsta, przez sterty piramidalne z odłamów skał i wapna hidraulicznego murowane. Azja, Syberja i Afryka do najmniejszego zamieszkane kątka, Europa iednym ogrodem. Tutaj Mechanik odprowadziwszy od optycznego globusu, otworzy przed słuchaczami ukryty pokoik nazwany, Camera ingenji, w kształcie

z wierzchnim muszli morskiej zrobiony, którego by się 100ny miljonowy niedomyślił, gdzie zdziwieni usłyszą język makaroniczny z rozmaitych złożony dyalektów, każdemu z nich po części znaiomych, podobny ieśli porównać możemy do symfonji najliczniejszej muzyki.

Ten język Babiloński będzie zwał się powszechnym czyli uniwersalnym. Będzie podobnym do niedawno wynalezionego instrumentu Orkestrjon, w którym wszystkie instrumenta za pomocą tej samej klawiatury odzywać się mogą. Abecadło powszechne przybierze kilkadziesiąt do kilkuset znaków, wejdą doń bowiem znaki właściwe wyłącznie Rossyjskie, wyłącznie Greckie, wyłącznie Chińskie, Arabskie, Indyjskie i t. d. zgoła osobliwości wyłączne wszystkich języków narodowych świata. Moralne udoskonalenie ogólne tak się upowszechni, że wojna stanie się niepodobieństwem. Dykcjonarz ludzi sławnych tak się stanie obszernym, że stracą ludzie nadzieię nieśmiertelności pozgonnej, i że ią ledwie w kilkunastomilowym okręgu ciągłego zamieszkania przez półtora wieku utrzymaią.

Równe prawa przyznane będą wszędzie dla obu płci ludzkich. Prawo spadku będzie następuiące: synowie po ojcu na równy dział, córki po matce na równy dział, ilekolwiek Bóg iednych czy drugich zeszle: ieźli synów nie ma, bracia lub siostry najbliżsi męża biorą spadek, po małżonce zaś siostry lub bracia. Gdy pierwsze płciowe prawo natury będzie obserwowane, znikną wszelkie spory. Zapisy całego imienia, dary połowy iednej czwartej iednej dziesiątej części maiątku będą nie zwyczajne, ponieważ chciwość małżeńska ustąpi wykonywaniu powinności względem dzieci, a miłość się drobiazgowemi darami kontentuie.

Wszyscy ludzie uważać się będą za ludzi moralnie z gruntu wykształconych, bo narody natchnione będą ostrożnością i rozsądkiem. Dziecinność ludzka będzie dzie trwała bardzo krótko, bo rozsądna edukacja obchodząc się z małemi równie iak z wielkiemi ludźmi, uczyni zawczasu dojrzałych członków społeczności. Nie będzie monopolu tytułów, honorów i dostoieństw, bo każde indywiduum równie godne, bogate i edukowane najmniejszego cienia różnicy postrzedz najbaczniejszemu oku nie da. Wszystkie namiętności zwyczajne dotąd ludziom będą zabite wielką namiętnością rozsądku i zaszczytu stania się godnym społeczności która nie inaczej iak pod tym warunkiem członków swoich *nieprzestannie* czcić będzie.

Zginą słowa, znam tego, nie znam owego, ponieważ forma człowieczeństwa dostateczną będzie do znaiomości kwalifikacją. Słowem będzie to świat duchów przyodzianych w formę. Każdy będzie względem reszty świata czem iest człowiek względem mrówiska: (zna równie iedną mrówkę iak drugą) będzie admirował porządek praw Bozkich, będzie astronomem moralnym, będzie iak obserwator na wieży widzący wszystko nie obrażony niczem, ponieważ strefę wykroczeń widzi ścielącą się i niknącą przed strefą przyrodzonego porządku. Każdy pozna w sobie i oddzieli dwie istoty ducha i ciała; iako duch zarówno wszystkie duchy uważy, iako człowiek z gliny będzie martwym na wszelkie wykroczenia glinianych ludzi, niedostatecznie przez złę edukację od swoich cząstek ducha oddzielonych. Cierpliwością bez granic będzie kształcił powoli podzielonego ducha w rozlicznych formach, wiecznego doskonalenia zdolnych, siebie otaczaiącego, i w tem maiestatycznym pokoiu przejdzie do wieczności.

W tym punkcie spadła zasłona, znikły cienie chińskie, *Camera ingenji* się stłukła, Mechanik na balonie poleciał, most Amerykański na beczkach zerwał się, ięzyki się splątały, filozofja wywietrzała, prawo spadkowe tysiącem pogrobowych głosów przepędzone. Wyleciała raca, zerwał się orkan, błysnęło, zagrzmiało, spadł grom — i tu dopiero poznałem iż chiński sztukmajster, iego cienie i sztuki, rozognionej wyobraźni moiej były marzeniem.

EXORTA DO SOWIZDRZAŁÓW

(Wiersz przed laty pisany.)

Im więcej łat tem więcej nabierasz chimery,
Wacławie, byłeś przedtem przyiacielski, szczery,
Niżliś do cudzych kraiów od nas na trzy lata,
Odjechał: celowałeś przedtem twego brata,
Przywiązanie do nauk ludzkość, skromność miła,
Wszystkich serca do ciebie iak na lep wabiła,
Teraz dziwaka z siebie zrobiłeś szkaradnie,
Mniemaiąc żeć do twarzy, żeć z tą miną ładnie.
Brat twój z młodu niezgrabny i do nauk tępy,
Co przechodzić zdawał się gawrony i sępy,
Patrz iako się odmienił na godnego człeka,
Od ciebie zaś nieboże każdy dziś ucieka,
Boś skobuział i zdanie dziwne cię uwiodło,
Że o wszystkich twych ziomkach nazbyt trzymasz podło.
Ten nie dosadny w mowie, ten za nadto żwawy,
Ów nadto szczery, z tym mieć żadnej nie chcesz sprawy,
Bo urodzenie iego, myśli, obyczaie,
Podłemi ci się widzą; ten ci się nie zdaie,

Bo pełen siebie, zdania pobożnością krasi,
Ten się nadto uraża, ten się nazbyt łasi,
Ten bez akcentu prostak, ów się sili zbytnie,
W tym iuż grobowiec trąci, mleko w tamtym kwitnie,
Ten subtelny, ten długi, ten zbyt urosł nizko,
Z owego pękatości czynisz pośmiewisko.
Nikogoś nie pochwalił wróciwszy z zagranic,
Wszystkich prace i znoie masz u siebie za nic,
Powiadasz iż to wielka nauka krytyka,
Prawda, lecz gdy się mądry bez passji iej tyka,
Nie bałamut do tego stworzony urzędu,
Aby miał decydować o wszystkim bez błędu,
Bez dumnego uporu i bez przywiązania,
Lecz twój wyrok iednymże sposobem przygania,
Wszystkim rzeczom i wszędzie iedne masz prawidła,
Na poniżenie sztuki która ci obrzydła,
W Polszcze po twym powrocie... Ach iak nędzna chryia
Iaki gust, iaki wybór, nic dziełu nie sprzyia,
Śmieszny podział: Paryża nie masz tu i cienia;
Ta bagatela nawet niewarta wspomnienia,
Kto ma smak nie ma co wziąść w delikatne ręce,
Insza to prostych oczy a insza panięce.
Iednemi ganisz słowy wiersz, pędzel i buty:
Powiadasz iż ogólnie gust w Polszcze zepsuty,
Ganisz wszystko bez braku, zbierasz czoło w rugi,
Kiedy na twoie zdanie poszepnie kto drugi,
A nic swego nie daiesz czembyśmy poznali,
Iżeśmy w porównaniu względem ciebie mali.
Pamiętam twoią mowę która gromić miała,
Wady nasze i wskazać co mowa wspaniała,
Ustami co się w cudzych kraiach nauczyły,
Iakim sposobem czynić styl gładki i miły,

Na zapowiedzi takie wspięliśmy się w koło,
Na palce do słuchania: lecz zmarszczywszy czoło,
Odstąpiliśmy głodni bo mięsa ni pierzy,
W mowie twoiej nie było: któż teraz uwierzy,
Że mądrym, użytecznym możesz bydź w narodzie,
Gdy cię nasza niezgrabność, nieprzyiemność bodzie.
Wszak Sokrat gdy chciał poznać co wart uczeń nowy,
Podał mu tylko prosty początek domowy,
Lecz choć trzeszczał i szumiał na nic się nie zdało,
Bo rycząca zbyt krowa daie mleka mało.
Odmień lepiej grymasy bo się znamy na tem;
Cale insza stroić się, insza bydź bogatym,
Nie wszystko to iest złoto co się świeci zdala,
Nie każdy pewny doktor co się sam zachwala.
Sznurowanie warg, śmiechy, gwizdania, przycinki,
Różne krzyki, spójrzenia, i cedzenie ślinki,
Wyliczanie miast pięknych, hrabiów i baronów,
Z któremi przyiaźń dwojgiem zawarta ukłonów,
Nie wprawią nas w to które życzyłbyś mniemanie,
Że wdzięk i mądrość w tobie obrały mieszkanie.
Żal mi że masz zdatności i dowcipu kąsek,
Poiętniejszyś od wielu w interessach gąsek,
Wzrosłbyś był i w zasługę i mienie w ojczyźnie,
Doczekałbyś pociechy z siebie w twej siwiźnie,
Lecz się chwytasz wietrznictwa i w postaci franta,
Iuż temu przyszłość wrożysz nakształt chiromanta,
Iuż zgaduiesz co temu snuie się na myśli,
Iuż wywodzisz iak owi do bogactwa przyśli,
Wiesz iaki ich mol gryzie, na co tamten godzi,
Prorokuiesz z pewnością co mu się przygodzi,
Wnosisz iaki z człowieczka będzie później człowiek,
Ze składu czoła, nosa, warg, oczu, brwi, powiek,

A sam tem czasem nieznasz żeś mizerna trzcina,
Którą lada wiatr kręci lub zefir pogina.
Widziałem cię braciszku stryieczny motyla,
Widziałem iak się licznie próżność twa wychyla,
Widziałem z iaką miną z kirysjerska hardą,
Huczałeś gdzieć się bano na innych z pogardą,
I tam gdzie wykrzykałeś choćby świat miał runąć,
Wnet nieśmiałeś przed wyższym ani słówka trunąć,
Tak się tam podnożątkiem zdawałeś drobniutkiem:
I ażebyś pomyślnym mógł cieszyć się skutkiem,
Iak pochlebiaiąc, prawie przysięgałeś na to,
Co mówiły osoby przybrane bogato,
A między magnatami ieszcze większej dumy,
Niźli ty, choć kadzidłem podieżdżasz ich umy,
Niższe tylko ukłony nam cię poznać dały,
A gdzież owe przyiaźnie, filary twej chwały?
Bo z tymi co po prostu wglądaią na rzeczy,
O których wnosić mogłeś żeć nikt nie zaprzeczy,
Wszystko iak sobie chciałeś, poczynałeś, a tu,
Udaiesz się iakobyś był nieznany światu.
Czyliż to nic śmiech ludzki czyliż nie przedwora,
Lisem dziś bydź i tchórzem kiedyś był lwem wczora?
Biada kto się na sobie nie zna i co gorzej,
Rozumie że swą miną wszystkich upokorzy,
Wszakże brat twój że fumów nie daie pozoru,
Że zawsze przyiacielski, równego humoru,
Że w opinjach iest zawsze sumiennego zdania,
Że wreszcie z ludźmi człowiek, temu serca skłania.
Do kochania, szacunku, zawsze iest iednaki,
Można w nim widzieć stałe poczciwości znaki:
Nikim nie gardzi lecz też przed nikim nie klęka,
Niepatrzy która sięga do kieszeni ręka,

Iest sam swój lecz każdemu przyzna iego prawo,
Nigdy z butą nie mówi nie poczyna żwawo,
Co biało białem zowie a co czarnem czarne,
Z ust mu ni *mru* nie wyjdzie uraźliwe, marne,
Ma też cześć, ma też kredyt, ma też swoich głosy,
Niemal by go za życia wzniesiono w niebiosy.
Otóż ów coś go nic miał za stworzenie Boże,
Przy skromnej roztropności uważaj co może,
Twoia zaś młoda żywość, dowcip i nauki,
I te niby talenta, i te niby sztuki,
I biegłe parlowanie, i ta francuzczyzna,
Nacoć się zdadzą któż ci doskonałość przyzna,
Gdy twa niebaczność z cnoty instrukcję opiela,
Słowem ani iednego nie masz przyiaciela.
Bo któżby się nie brzydził grymasem, posturą,
Miną cudowną to raz z Katonem ponurą,
To aż nazbyt wesołą znowu z Demokrytem,
Ile że nic nie czynisz trybem należytem:
Na wspak wszystko, skąd powieść ta o tobie siana,
Że klepka w głowie twoiej iedna iest złamana,
I że nie ma sposobu na twój mózg kaleki,
Iak ogoliwszy oddadź do czubków na leki.

O SŁUŻĄCYCH.

»Iaki Pan taki sługa.” Tak iestem przekonany o prawdzie tego przysłowia że gdy chcę poznać pana iakiego lub panią uważam pilnie przymioty i postępki ich służących. Postrzegamli wesołość w ich twarzach, ochędóstwo w sukniach, prędkość w usłudze i zgodę między niemi, wnoszę iż pan i pani są szacunku godni. Według tegoż prawidła mogę powszechnie sądzić o stopniu szacunku w któ-

rym iestem po różnych domach, do których uczęszczam: obserwuię tylko służących.

Seneka mówiąc o służących powiada iż oni są niższymi przyiaciołmi, nie trzeba tego atoli wyrazu brać w sensie w którym go dziś biorą, gdyż u nas przez niższych przyiacioł rozumieią tych, którzy zostaią w niemałej podległośći naszym dziwactwom, którzy w nagrodę wyżebranego wyżywienia myśli swe, mowy i uczynki do naszej woli stosować powinni. Mówi dalej że konieczną i nieodbitą powinnością dobrego i rozumnego człowieka iest, ażeby sobie z niższymi tak postępował iak sobie życzy aby starsi nadeń z nim się samym obchodzili. Niektórzy obchodzą się z służącemi iak z bydlęty, i bez najmniejszego szkrupułu nużą ich, trudzą, morduią dla nasycenia swych dziwactw iak gdyby oni nic z takiej iak i panowie gliny ulepieni byli, iak gdyby nie tymże oddychali powietrzem i iakby nie równie śmiertelnymi byli. Lecz doświadczona zato iż najsamowładniejsi względem własnych sług panowie, najpodlejszemi są niewolnikami, możniejszych od siebie. Najnieodzowniejszą prawdą iest iż zepsucie służących iest częstokroć skutkiem dumnej ich panów pychy, pychy która gdyby rozsądną była, powinna by się przykładać do uszczęśliwienia tych, których fortuna dla tego nam podległymi uczyniła abyśmy się o ich uszczęśliwienie pilnie starali.

Pan ma równy obowiązek ku służącemu który mu szczerze i wiernie służy, iak służący obowiązany iest ku panu który mu dobroć swą okazuie. Ieżeli służący powinnościom swoim zadosyć czyni chwal go zato, ieżeli przez nieudolność lub nieostrożność w czem wykroczy daruj mu to łaskawie lub napomnji przyiacielsko, zachę-

iąc go do poprawy dla iego własnego dobra; staraiąc się bardziej go namową niżeli strofunkiem pozyskać.

To pewna iż nie zupełnie zepsuci służący staią się lepszymi przez pochwałę raczej, niżeli by się poprawić mieli przez szyderstwa i naganę, i zachęta w dobrem daleko na wszystkich skuteczniej działa niż strofowanie w złem. Dla pobudki dobrego sprawowania się słudze trzeba mu pokazywać żeśmy z niego kontenci, bo z iakąż ochotą będzie trwał w statku ieśli mu nie okażę iż to mię cieszy widzieć go dobrze sprawuiącego się.

Na zakończenie tej rzeczy chciałbym aby służących miano za istoty rozumne, za ludzi, którzy ieżeli iakie ludzkie ułomności maią, maią też swoie cnoty swoie chęci i uczucia którzy równie są czułemi tak na dobre iako i na złe z niemi postępowanie i którzy wreszcie dopóty o łasce naszej dobrze sobie tuszyć mogą dopóki iej się niegodnemi nie staną.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 21. Czerwca do 4. Lipca włącznie.

Rossja. Walne porażenie Wielkiego Wezyra w wąwozach przy *Kulewcze* d. 30 Maia (11 Czerwca) przez Jen. Adiutanta Hrabiego Diebitsch.

Anglja. Piórko z trzech igieł wynalazku P. Christie do wykonywania delikatnych rysunków.

Francja. Pan Virej wydał ciekawe pisemko o dobrowolnem podnoszeniu się niektórych paiąków w powietrze. Autor przypisuie ten fenomen sile rudlowej, która iest w czterech parach nóg paiąka, a któremi wznosi się w powietrze.

Hiszpanja. Nowy podział prowincji Hiszpańskich podług planu za Iózefa Bonaparte proiektowanego.

Polska. Nowy znak honorowy na wstążce orderu Świętego Stanisława za nieskazitelną służbę.— Okropna burza w Pułtusku z trąbą powietrzną.

Prussy. Przy wsi Pojdryc nad Bobrem niedaleko Naumburga oddzieliła się massa ziemi 50 stóp szeroka, 10 gruba; podniosła się z krzakami i drzewami i spuszcza się powoli z góry na dół, iuż się oddaliła od miejsca o 200 kroków!

Turcja. Wielki Sułtan odniósł zwycięztwo nad przesądami Tureckiemi daiąc wolnóść płci żeńskiej swoiego Państwa przykładem otwarcia własnego seraiu.— *Halil* Basza trzytulny został naprzód przedany od braci, kupił go Seraskier *Chosrew* Basza, poczem ów młodzieniec posuwał się tak nagle na stopnie iż dziś w 21szym roku życia iest Baszą trzytulnym, Wielkim Seraskierem a co bardziej zadziwia zaręczonym z córką Wielkiego Sułtana piękną *Xką Salltrą.*

NOWE DZIEŁA.

Dyaryusz Senatu sejmu Królestwa Polskiego 1825 r. we trzech tomach. — Rys statystyczny i polityczny Anglji przez Edwarda Xięcia Lubomirskiego. Dzieło pogrobowe w Poznaniu. — Tom 7my dzieł Kniaźnina. — Izora dramat we trzech aktach przez A. E. Odyńca. — (Atlas Historique de la Pologne par le Comte St. Plater zł. 24. Posen 1827). — Wykład Geogr. Pana Letronne przez wydawcę Tygodnika dla dzieci.

Ryciny. Karta Azji z ogólnym opisem tej części świata z litografji Kośmińskiego, cena zł. 1. — Prenu-

merata na portrety Krolów Polskich zł. 3. miesięcznie w tejże samej litografji.

Noty. Msza Święta na organ i trzy głosy przez Rektora Elsnera zł. 5.— Polonez z motywów Lipińskiego przez K. Magnus zł. 2.— Walc przez Nepily zł. 1.— Taniec Polski przez I. Stefaniego złoty 1.

ROZMAITOŚCI.

Pestki z winogron wysuszone i zmielone maią zupełny smak kawy.— W Hadze był bal maskowy którego maski wyobrażały kościotrupy. Przedsiębierca balu umarł tego wieczora.

IEST TO CNOTA NAD CNOTAMI, TRZYMAĆ IĘZYK ZA ZĘBAMI.

Daie się nie raz słyszeć młody człowiek a czasem i stary z słówkami nie tylko dwubrzmiącemi, ale nawet tak iasno brzmiącemi że z całego świata zebrani skrupulaci, skąpcy, tłómacze i iurystowie niepotrafiliby ani wyłożyć ani zawątpić, ani wytłómaczyć, ani wykręcić inaczej tylko iak samo brzmienie słów i powszechne tychże słów rozumienie oznacza, że to tak się ma rozumieć iak się daie słyszeć, i że wykręcać inaczej byłoby to właśnie chcieć kolor czarny nazwać kolorem białym. Z tym wszystkiem ci Mospankowie będąc postawą albo słowem czyiem zgromieni, lub też tylko politycznie napomnieni o swoią w mówieniu wolność odzywaią się bez zaiąknienia,—Ia to tylko tak mówię, ale w samej istocie *il n'y a rien plus hors de propos*— To ia tylko z żartu to mówię ale serce czyste iak bursztyn.— To tylko dla zabawienia kompanji mówiło się ale serce nigdy tego nie ma w przedsięwzięciu.

Proszęż tedy każdemu osądzić czy nie są ci mospankowie godni nagany od poczciwych ludzi przez to samo: że zabawiaiąc innych płaskim iakim albo plugawym koncepcikiem, przymuszaią prawie kompanję albo do sądzenia źle o ich charakterze albo do słuchania Apologji ujmuiącej się za nich i daiącej świadectwo o poczciwości ich serca przeciw wyraźnemu świadectwu gorszącej ich gęby.

Podobnież trafiaią się rozrywki i między osóbkami białemi. Iaka taka rozgadawszy się mocno i puściwszy ięzyk za powodem śliny, iako koło młyńskie na stawie, a myśl za wiatrami głowy, iak chorągiewkę na dachu, trzepie, paple, kleci, bluzga co iej tylko wpadnie na ięzyk. Nie ieden słuchaiąc iej żartów a zwłaszcza miłośnych, a ieszcze prosto mierzących do siebie rozumie że iuż u niej ieszcze lepiej a przynajmniej tak położony w sercu iak w gębie, nie ieden też zwłaszcza z boku słysząc gorszy się z tego i sądzi o niej tak iak z iej słów słyszy. Postrzegłszy się dopiero albo będąc przestrzeżoną od kogo, że to źle, moia Dobrodziejka wszelkiej dobywa wymowy na zatarcie niedobrego w słuchaczach rozumienia, któremu była okazją iej pierwsza mowa: *Bóg widzi że ia o tem nie myślę co mówię*. Albo też, Na moią poczciwość upewniam że to tylko żartem: albo ieszcze Croyez moi że to tylko tak sobie; albo; Iakem poczciwa tak pewno że to tylko dla śmiechu!

Moi Panowie niech się też godzi Waszmościów spytać iak to pogodzić najprzód z rozumem mówić plugawie a ręczyć o myśli że piękna? Powtóre iak to pogodzić z uczciwością którą prędzej skazi ieden akt zewnętrzny iawny aniżeli najgorsze złości wewnętrzne i występki skryte, bo w serce nikt nie zajrzy, okulary żadne ani per-

spektywa nie posłużą, powierzchowność zaś każdy zważa i podług niej sądzi. Dla tego mówi przysłowie: *Iak cię widzą tak cię piszą* a ia dodaię: *tak cię sądzą iak cię słyszą*. Potrzecie iak to pogodzić z prawem ludzkości? Chcieć się przypodobać komu i dla tego paplać, przypodobawszy się zaś, dopiero się nazad wracać, i wszystko co się udawało za prawdę, żartem nazywać, iest to właśnie chcieć oszukać, co oszukanego słusznie boli. Przysięgam Bogu przed wami czytelnicy że gdybym miał żonę prędzej bym iej darował niewierność skrytą niż przy największej czystości serca, gadanie plugawe głośne, bo w pierwszem sama taiemność byłaby ochroną od obmów, w drugiej zaś taż sama śmiałość, iest u iednych złego rozumienia, zgorszenia i obmowy u innych, a hańbiącej wzgardy u wszystkich przyczyną. Dopieróż coby mówić iak to pogodzić z sumieniem. Lecz niechcę czynić się kaznodzieią, przestaiąc na życzeniu aby ten mój żartobliwy bez tego iuż katechizm, pożądany uczynił skutek.

ZAGADKA.

Myślałem i myślałem iak zrobić zagadkę
Krótkę, ciekawą i gładkę,
Ale idzie iak z kamienia.
Więc zgadnijcie czytelnicy
Co ia cierpię śród tęsknicy,
Kiedy piszę od niechcenia?

Explication de la gravure Nro 28. *Robe d'Organdi brodé, Boa de gaze.*

Objaśnienie ryciny Nro 28. Suknia Organdynowa wyszywana, Wąż gazowy.

Znaczenie przeszłej Szarady, — Kochanie.

NUMER 29. KWARTAŁ III

MOTYL

PIĄTEK DNIA 17. LIPCA 1829.

O WYCHOWANIU
(*Ciąg dalszy*, z Nru. 27.)

Pierwszym warunkiem rozsądnego systematu wychowania iest zdrowie. Ojciec wprawdzie nie ma wyboru w dzieciach. Czerstwe, słabe, kształtne, ułomne, zarówno są iego dziećmi; ale czytelnik zrozumie iż trudno tego żyć uczyć, kto tylko myśli nad uratowaniem się od śmierci: potrzeba więc ciała zdrowego aby usługiwało duszy: dobry sługa powinien bydź czerstwy: *mens sana in corpore sano* iest to główny warunek dobrego wychowania, prosto zależny od przedmałżeńskiego sposobu zachowania się rodziców. Ciało słabe słabi ducha, stąd panowanie doktorstwa szkodliwszego ludziom niżeli pożytecznego, ponieważ gdy ciału niby dopomaga do po-

zbawienia się chorób, nadawa ich daleko więcej umysłowi: iako to tchórzliwość, opuszczenie się, łatwowierność, boiaźń śmierci i t. d. W rzadkiem przypuszczeniu że pomaga fizycznie, zabiia tęgość moralną. Społeczeństwu potrzeba ludzi, nie zaś chodzących trupów.

Nauka ucząca, i medycyna lecząca są zaiste bardzo dobre, ale nauka zwodząca i medycyna truiąca są podobno nie ciekawe. Proszęż rozłączyć iednę od drugiej. Nie powiadam iżby doktorstwo niebyło pożyteczne niektórym, ale iż iest szkodliwe rodzaiowi ludzkiemu. Na to mi ciągle kraczą iż pomyłki są lekarza, lecz że medycyna iest nieomylną. Dobrze... więc niechże przyjdzie bez lekarza, bo póki będą razem to zamiast przedłużenia życia będą ie tylko trawić. Nie daremnie Magnetyzm i Homeopatja znakomite czynią postępy: lepszy iest bowiem tryb leczenia przez instynkt wrodzony, albo przez ostrożne leków ilości, aniżeli przez granie z naturą w ciuciubabkę.

Zalecaiąc więc staranie o zdrowiu dziecięcia, odlecam doktora, co wiecznie podatkuiąc familje, złoży na los gdy mu się nie uda, wypadek loteryjny którego szczęście swoiej biegłości przypisze. Wzywamy pomocy drugich w akcessorjach exystencji naszej, bardzo dobrze: ale posuwać niewiadomość i lenistwo aż do poruczania essencji bytu naszego na cudzą łaskę i umieiętność, to się zdaie za wiele. (*) Możnaby tolerować doktora iako doradcę,

---

(*) *Tu wypłynie ważne principium w trybie wychowania ludzi. Medycyna nie wchodzi ani trochę w system dobrej edukacji nie ma iej ani w szkołach, ani w pensjach, słowem nigdzie. W początkowych instytutach boią się nieskromności, dziecińsiwa, zgor-*

który po wyexaminowaniu chorego iest z kolei przez niego badanym względem lekarstw iakie poważa się nastręczać, względem przyczyn działania i skutków spodziewanych, i ta porada byłaby niczem innem iedno późną, kosztowną i własnem niebezpieczeństwem okupioną lekcją medycyny, którejby się każdy z młodu teorycznie uczyć wolał. Rzecz dziwna, każdy człowiek raz przynajmniej w życiu chory, a na uczących się stu ludzi, mamy iednego doktora. Setny człowiek zostaie literatem, geometrą, historykiem, dziewięćdziesięciu dziewięciu opycha się łaciną, matematyką i dzieiami. Biedni to gospodarze co rozprawiaiąc samopas o Ameryce, Astronomji

---

szenia. Ta boiaźń wypływa stąd iż ludzie ci którzy piszą prawa, uważali dotąd człowieka za bardziej skłonnego do psucia porządku to iest za złego, niżeli do zachowywaniu go to iest dobrego. *Tymczasem tak nie iest. Niech mówią zwolennicy namiętności że natura (porządek) stworzyła ludzi na ciągłe nieporządki i niespokojności: że iedne zwierzęta są stworzone na pożeranie drugich, że baran dla wilka, że ślimak dla bociana, że ciągłe walki kogutów i bataljonów są przykładem niedościgłych celów natury, zaprzeczam; Istota rozsądna nie kogut, człowiek podobieństwo doskonałości, nie zwierzę. Prędzej przypuścić można że ieszcze stary nasz fizycznie* świat *iest moralnie w pąkowiu, lecz że ogólny rozsądek* z *czasem zapuści swoie ślady w najskrytsze potaiemniki namiętności i sprostuie wszystkie ich manowce. Dowód za przyrodzoną dobrocią człowieka iest dążenie ludzi do cnoty, to iest do porządku. Raz tedy uważaiąc dzieci za dobre, nie należy się bać zgorszenia i dziecińs**twa, w uczeniu ich*

Grekach i Rzymianach iużci potrzebuią rajcy na kierowanie gospodarstwem ich własnej lepianki!..

Że medycyna zwłaszcza Hygjena i Anatomja w dobrej edukacji pierwsze miejsce zajmować powinny, dowodzi sposobność przyrodzona ludzi do udzielania innym porad własnego doświadczenia. Pewien dworski trefniś zapytany iaka klassa była najliczniejszą w świecie, odpowiedział że nią była klassa doktorów. Gdy się to przytomnym żdawało fałszem, on z królem nawet uczyniwszy zakład udał niebawem ból zębów. Wnet każdy dworzanin udziela mu życzliwej porady, król go nie miia bez

---

Medycyny i Anatomji tak iak Abecadła. Uczyńmy z nich ludzi koncentrycznych to iest myślących o sobie i nad sobą, zamiast wlewania w nich uczuć excentrycznych mieszania się tylko do spraw cudzych. Łatwo zaobserwować można, że mało dzieci zajmuie się tem, co się zewnątrz ich dzieie, że się najlepiej tego nauczą co się ich samych bliżej tyczy. Nie byłoby przeto nic złego ażeby małe dziecię wchodzące w ścieżkę życia, poznało zawczasu skład swoiej machinki, skład pierwszej swoiej własności: aby dowiedziawszy się o wszystkich warunkach potrzebnych do utrzymania iej w dobrym stanie do tego stosownie miarkowało postępki. Gdyby stąd miały między młodzieżą płci oboiej rozmowy mniej potrzebne powstawać, lepiej tolerować rozmowy iak uczynki. Uczynków nieporządnych nie będzie gdy się wystawią ich skutki, oraz gdy przez oświecenie młodości z przedmiotami w sobie nie przyiemnemi, odejmie im się ponęta dochodzenia taiemnicy i wyłamywania się z pod praw rozsądku i doświadczenia, którego dopiero nabywaią.

swoiej, a trefniś napisawszy listę łaskawych Eskulapów dowiódł że co kroku znalazł lekarza, przynajmniej z dobrej chęci. Ieżeli się dziecię leczyć nie umie niech umie chorować, to na iedno wychodzi, a często na lepsze: iest bowiem umieiętnością przyrodzoną. Kiedy zwierze chore, cierpi pocichu stuliwszy się spokojnie, iakoż mniej chorych zwierząt widzim niźli ludzi.

Iluż to niecierpliwosć, bojaźń, niespokojność a nadewszystko lekarstwa zabiły, których by choroba oszczędziła i których by czas ieden uleczył. Powiadaią że zwierzęta żyiąc bardziej zbliżonym do natury sposobem mniej podlegaią chorobom. Otóż to... właśnie, tenże sam sposób życia przybrawszy dla małego wychowańca osiągniesz młody ojcze pożądany zamiarów naszych skutek.—

Anatomja i Hygjena będą przeto pierwszą interessowną instrukcją ciekawej młodości; ieszcze Hygiena mniej nauką niż cnotą nazwać się powinna. Wsztrzemięźliwość i praca oto dwaj prawdziwi doktorowie człowieka: praca zaostrza mu apetyt wstrzemięźliwość przeszkadza mu go nadużywać. —

Ażeby wiedzieć iaki iest tryb zachowania się najbardziej zdrowiu sprzyiaiący dosyć uważać iak się zachowuią narody najzdrowsze i najdłuższego życia. Przykłady długowieczności zdarzaią się najczęściej pomiędzy ludźmi którzy najwięcej ponieśli fatygi, i którzy najbardziej pracowali; ale i to pewna że początkowe zniemi postępowanie niemało wpłynęło na na pomyślny dłuższego ich zawodu wypadek.

Z życiem rodzą się potrzeby. Nowo urodzony potrzebuie karmicielki. Ieżeli matka chce dopełnić obowiązku to bardzo dobrze, lecz ieżeli bierze obcą mamkę potrzeba ią przynamniej dobrze wybrać. Pierwszym by

względem bydź powinna młodość mleka. Młode mleko iest całkiem serwatkowate i powinno bydź prawie rozwalniaiące dla wypędzenia reszty *meconium* zgęszczonego we wnętrznościach niemowlęcia. Nie bez przyczyny zaiste w samicach wszelkiego rodzaiu przyrodzenie odmienia konsystencję mleka podług wieku hodowanka.

Potrzebaby mamki swieżego połogu dziecięciu nowo urodzonemu: to ma swoią trudnosć bez wątpienia, lecz skoro wychodzimy z przyrodzonego porządku wszystko iest trudnością aby dobrze zrobić. Iedyny pozostaie sposob źle zrobić; ten też wybieraią.—

Potrzebaby mamki równie zdrowego ciała iak umysłu: namiętności i humory bardzo mogą wpływać na zepsucie mleka. Nadto, pilnować się iednej fizyczności iest to widzieć tylko połowę przedmiotu: dobry charakter tak iest konieczny iak dobry temparament. Wziąwszy kobietę przewrotną, lubo nie zawsze hodowanek iej złe przyjmie skłonności, iednakże znacznie ucierpi. Czyliż mu bowiem nie winna z mlekiem razem, starań, gorliwości, łagodności, ochędóztwa? Ieżeli iest łakoma, niewstrzemięźliwa, mleko zepsuie się niebawem, ieżeli leniwa i zła w cóż się obróci biedne nieszczęśliwe niemowlę nie umieiące ani się bronić ani skarżyć?.

Potrzeba iżby mamka żyła wygodniej, iżby miała nieco pożywniejsze iadło, bez nagłego wszakże w lepsze nawet przechodzenia. Wieśniaczki iedzą mniej mięsa, więcej iarzyn, i to systema przyzwoitszem dla dzieci iak szkodliwem się zdaie. Jako szczenięta wcześnie mięsem karmione wyglądaią cherlawo i oczy ociekaiącą materyą maią podbite, tak doświadczenie uczy że i dzieci na rosołkach i buljonach wyrastaiące, daleko są podleglejsze kolkom i robakom.

I niemasz nic dziwnego, substancja zwierzęca przy rozrobieniu wydaie robactwo czego nie bywa przy rozrobieniu substancji roślinnej. Mleko lubo w zwierzęciu wyrobione ma własności roślinne, nie gniie od razu lecz kwaśnieie, przechodzi w fermentację winną i zupełnie się prawie sposobem roślinnych *emulsji* zachowuie.

Iako wszystkie zwierzęta mleczne, krowy, kozy, owce, klacze, oślice i t. d. są roślinożerne, tak też i w ludziach potrawy mączne wydaią daleko więcej mleka, które gdy utworzone z materji sobie iednorodnej, lepiej zachowuie swą naturę, i mniej podlega zepsuciu. (*)

Może to bydź że mleko roślinne prędzej kwaśnieie, lecz oprócz tego że cale inna rzecz kwaśnienie od zepsucia, mleko kwaśne nie iest bynajmniej pokarmem niezdrowym, całe narody pasterskie nie maiące innego pokarmu żyią mleczywem iak najdłużej. (Szwajcarja, Gorale).

Bywaią osoby którym mleko nie służy, lecz to iest skutkiem poprzedniczego osłabienia organów strawności, iest skutkiem złego prowadzenia co do zdrowia za młodu, bo żadna z nich niezaprzeczy żeby zaraz po urodzeniu piersi nie ssała i aby iej podówczas ieszcze miało mleko szkodzić. Czyliż dla tego bać się mleka iż się ścina w żołądku? A przecież inaczej się stać nie może, bo gdyby się nie ścinało iakżeby miało za pokarm służyć dla dzieci potrzebuiących cząstek pożywnych nie zaś rozrzedzaiących. Z czemkolwiek by kto mleko mieszał będzie tam zawsze białko i ktokolwiek pożywa mleko, trawi bez wyiątku ser. Żołądek tak dobrze do

(*) Rzecz *godna uwagi że kotki i suczki chętniej niż koty i psy iedzą chleb, kaszę, mleko i t. p. Wilczyce nawet pasaią się.*

ścinania mleka iest usposobiony iż nawet używaią do robienia młodych serów żołądkowej podpuszczki.

Zamiast więc odmiany pokarmu kobietom wiejskim branym na mamki a żyiącym zazwyczaj roślinami, należy go im dawać obficiej i doborniej. Niech mamka żyie bardziej z ogrodu aniżeli z rzeźnicy, bo raz uznawszy systema roślinne za zdrowsze dla karmionego, miałożby systema zwierzęce bydź lepszem dla karmiącej bez oczewistego sprzeciwieństwa?

W pierwszych latach życia najwięcej działa powietrze na konstytucją dzieci. W skórze miękkiej i delikatnej potężnie wywiera wpływ na rozwiiaiące się organa drobniutkiej machinerji. Baczność więc na ten ważny punkt Hygjeny; bądź w mieście bądź na wsi starać się trzeba dzieci najczęściej trzymać na dworze wśród ogrodu, i nie sprawiaiąc im kosztownych sukienek do lat pięciu lub sześciu, nie żałować iżby białe lub szare płocienne zmokły albo się zwalały; nie zwoływać do pokoiu kiedy deszcz pada dla tego że wystroiona niańka boi się kataru. Ieżeli im przykro, same przybiegną, ieżeli nie, czemuż niemaią się przyzwyczaiać do odmian powietrznych? Kiedy zabłyśnie i zagrzmi nieroztropne niańki, unoszą płaczące do domu dzieci, strasząc ie temi słowy: Paniczu Bozia grozi się albo swarzy się że panicz albo panienka nie chce iśdź do domu. Czynią to po większej części niańki z boiaźni aby rodzice nie krzyczeli o niedbałość ich na dzieci. Rozsądni rodzice, ieżeli ięszcze dzieci waszych podobnym nie zwodzono przemysłem, rozkażcie piastunom aby raczej hodowanków swoich na dworze porzucały, nic nie mówiąc, aniżeli ie straszyły bądź przytoczonym sposobem bądź też groźbą odejścia lub skargi. Największa bowiem sztuka iest bacznie kierować dziećmi pomimo ich wiedzy.

Tak się należy zachować co do wewnętrznego porządku rozwiiaiącej się machiny ludzkiej z dwoma żywiołami, które bierze w się: iadłem i powietrzem. Co do warunków zewnętrznych ludzkiego bytu, pierwszym iest ochędóztwo. Kąp często dzieci twoie, niechlujstwo ich tego wskazuie potrzebę. Obcieraiąc tylko, drzesz im skórę lecz w miarę ich wzmocnienia oziębiaj coraz kąpiel aż do mycia ich w wodzie zimnej a nawet z lodem, czyniąc to wszakże nieznacznie, stopniowo i z pomocą termometru.

Ten zwyczaj brania kąpieli niepowinien już bydź przerywany, owszem zachowany przez całe życie. Przestrzegać się ma nietylko ze strony ochędóztwa i zdrowia teraźniejszego, lecz razem iako zbawienna ostrożność uczynienia fibr bardziej gibkiemi, oraz mniej czułemi na rozmaite stopnie ciepła i zimna. Dla tego nie byłoby od rzeczy przywyknąć za młodu do dwoisto znośnego stopnia gorących i lodnieiących kąpieli. Oswoiwszy się z wodą, płynem gęstym i mocniej na nas działaiącym, będziemy żartować ze stanu pogodnej lub mglistej atmosfery. Przekąpawszy dziecię, włóż ie do wypchanego i ogrodzonego łożeczka gdzieby się mogło ruszać bezpiecznie i dowolnie. Kiedy się zaczyna wzmacniać, daj mu raczkować po pokoiu niech na kobiercu wyciąga, i rozkracza swoie członki, a ujrzysz ie wzmacniaiące się widocznie. Porównaj wtedy twoiego Alcydka z małemi Mumjami w powiiakach, zobaczysz różnicę.

Wielkiego się oporu masz spodziewać ze strony mamek, którym wygodniej spać przy dziecięciu związanem iak czuwać nad niezwiązanem. Skąd inąd niechlujstwo iego widoczniejsze w sukience wolnej: trzeba częściej pło-

kać, wreszcie zwyczaj od pradziadów to argument nie lada, nie najłatwiejszy do zbicia. Lecz nie wchodź z mamkami w konkordaty, rozkaż i po wszystkiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

POCHWAŁA WIOSKI.

O pompy żadne nie stoię,
Maiąc spełna wioskę swoię,
Z kmiotkami sprawa,
Moia zabawa.

Zaprzągłszy w pług sforne woły,
Rad zasiadam z przyiacioły,
Nasze honory,
Pełne obory.

Lubo zwykle skromnie iadam,
Czasem też z xiażęty siadam,
Choćbym też przydał,
Żem króla widał. —

W stajni turek ogłaskany,
Iest i sekiel farbowany,
Iest i siedzenie,
Miękkie na ścienie.

W kuchni domowa zwierzyna,
Ieleń, sarna, nie nowina,
Rybkę mam świeżą,
Chleb biały z dzieżą.

Nie trudno o kopę w domu,
Nie służąc za nic nikomu,
Sługa i drugi,
Iest do posługi.

Żona grzeczna, wstyd wrodzony,
Dwór w koło oparkaniony,
Sad iako w raiu,
Gumno iak w gaiu.

Karczma na wsi pod dworem,
Łaźnia, browar nad ieziorem,
Granica z lasem,
Drew iak za pasem.

Młyn i tracz na bystrej wodzie,
Iarzyny bujne w ogrodzie,
Chmielniki w tyle,
Aż wyjrzeć mile.

Miasto blizko, targ nie głodny,
Kościoł blizko, pleban zgodny,
Chłopów gromada.
Cóż wsi za wada?

Gość szczery, z nim żarty, śmiechy,
To moie wszystkie pociechy,
Dość krotofili,
Nie znać złej chwili.

Wsi wesoła bogdaj tobie,
Sława kwitła ku ozdobie,
Iam twój, tyś moia,
Śmierci podwoia.

Niechże nam Pan Bóg nędznikom,
Sam błogosławi rolnikom,
A wy Panowie,
Siedźcie w Krakowie.

ROZMOWA CHŁOPKA Z PANEM.

Ty spisz na miękkim puchu, ia na miękkiej trawie,
Ty się widzisz w zwierciedle, a ia w czystym stawie,
Ty depcesz po kobiercach, ia po trawie chodzę,
Ty spiiasz wina drogie, ia się wodą chłodzę,
Ty mieszkasz w ciasnych murach, moie w polu chaty,
Na twych ścianach portrety, a na moich kwiaty,
Ty zbytkuiesz i choryś, ia zdrów żyiąc miernie,
Ciebie pilnuie Szwajcar, mnie bryś, ale wiernie,
Ty drzymiesz na dźwięk strony, ia na szmer strumyka,
Ty słuchasz koncercistów, ia sobie słowika,
Twój umysł zachmurzony, ma powieka iasna,
Twa Filis farbowana, moia i tak kraśna.
A co? kto z nas obydwóch w szczęśliwszym iest stanie,
Podobno ia, Panie!.

PRAWDOMÓWCA
(*Artykuł nadesłany*).

Bogdajby na zawsze przepadły wszystkie kłamstwa i allegorje uśiedlone na naszym świecie. One to bronią przystępu prawdzie, i nie pozwalaią iej ukazywać się chyba pod ubarwionym kształtem. Ala cóż mię ma to obchodzić, niech się sobie iak chce stanie, nie zaprę się tej tak zacnej nieba córki. Iestem szczerym i otwartym, powiadam to na wstępie wszystkim których napotykam, ażeby stąd brali miarę swego postępowania ze mną. Niektórzy daią mi do zrozumienia że się im niepodoba otwartość: ale to *dla mnie wszystko iedno.* Moia daleko więcej pochodzi ze sposobu wychowania niż naturalnej skłonności. Byłem hodowany na wsi u stryja, który od

nieiakiego czasu został filozofem dla tego iż go kochanka oszukała, a dozorca dóbr okradłszy uciekł. Powinien już był oddawna tego spodziewać się, ponieważ napisał xiążkę w której dowodził że wszyscy ludzie są fałszywi, wszystkie kobiety chytre, i wszyscy rządcy dóbr oszukańcy. Iednakże tak gniewał się iak gdyby niczego nie był przewidział, i każdego wieczora opowiadaiąc nam przykłady złości ludzi, kobiet i rządców dóbr, dodawał na końcu: Uważcież teraz iż kochanka moia którą wykradłem iednemu z mych przyiaciół porzuciła mię i rządca dóbr uciekł wziąwszy mi tysiąc talarów? Dla tego to właśnie mój stryj został filozofem. Potem powiadał mi że fałsz mieszka w wielkich miastach pod imieniem *polityki* i że charakter ludzi światowych był podobny do *medalu wytartego*. Umarł; a skoro tylko odziedziczyłem iego dobra, przedsięwziąłem ukazać w Stolicy człowieka otwartego i wsiadłem do dyliżansu. Znajdowała się tam kobieta piękna; powiedziałem iej to bez przysady. Druga była szpetna, oświadczyłem iej to, lubo nieproszony. Uiechawszy mil kilka skarżyłem się na zimno, szpetna dla pomszczenia się otworzyła okno z iednej strony. Toż samo uczynił mąż pięknej z drugiej strony.

Przybywszy w dosyć złym humorze, spotkałem wysiadaiąc iednego z przyiaciół mego stryia. Powiedziałem mu żem był rad z widzenia go, i gdyby się teraz okazja nie nadarzyła, odwiedziłbym go w ciągu miesiąca. Chociaż nieco zdziwiony, ponieważ był iak to nazywaią *nie urażliwym*, wziął to za żart właściwy mieszkańcom moiej ojczyzny. Zaprowadził mię do iednej ze swoich krewnych, która zaprosiła mię na wieczór dla słuchania komedji którą sama skomponowała. Spodzie-

wałem się że będzie słaba, lecz nad spodziewanie moie była niezłą. Powiedziałem więc autorce, że była mierną. Iak się dorozumiewacie taka pochwała nie mogła bydź z radością przyięta. Wszyscy się więc zaczęli krzywić i marszczyć na mnie. Wyszedłem niepożegnawszy się z nikim. W kilka dni potem dowiedziałem się że tamże maią dadź koncert, na który mnie nie zaproszono: tyle to w tem wielkim mieście maią w ohydzie otwartość. Dla pocieszenia się więc z tego poszedłem na operę, (Mularz i Ślósarz).

Mój sąsiad który był mularzem, traktował mię tabaką. Niechciałem przyiąć, bo iej nigdy niezażywam i powiedziałem mu że iego tabaka śmierdzi. Mój sąsiad rozgniewał się, iego towarzysz także majster mularski, nieco podchmielony uiął się też za niego. Mularze tą razą byli w wielkiej liczbie na operze, byłbym przytłoczony, gdyby nie pewien iegomość co wyciągnąwszy mię z tej hałastry zaprowadził do swego domu.

Miał żonę bardzo ładną, podobała mi się: nadto byłem szczery abym iej to miał zataić; ona za nadto otwarta aby miała zaprzeczać wrażenia iakie na niej zrobiłem. Ponieważ iestem niewinnością samą, nie robiłem żadnych podejść w moiem postępowaniu i zabiegach. Mąż iej domyślał się tego po części, zapytał mię więc o to. Prawdomówcą iak ia iestem nie mogłem nic przed nim zataić. Żona była odesłaną do rodziny, a ia odebrałem od męża trzy pchnięcia szpadą, które mię zaledwie życia niepozbawiły. Kilka osób zganiło mię za moią otwartość. To bydź może iż nie we wszystkich przypadkach skuteczna, ale to niezdołało zmienić mego charakteru, przez pierwsze dwa Miesiące choroby.

Iednakże zacząłem się postrzegać. Powróciłem na prowincją przedsięwziąwszy nie mówić iuż więcej prawdy tak otwarcie. Poszedłem do Pani A... i powiedziałem iej że Pani B.. iest nader miłą osobą. Były one zagniewane na siebie i od następuiącego dnia drzwi pierwszej zostały zamknięte przedemną. Nazaiutrz będąc u Pani C.. ujrzałem wchodzącą Pannę D.... która miała iedno ramie na pół stopy wyższe od drugiego, powiedziałem to sąsiadce. Panna E... która mię słyszała nic nie powiedziała ale obeszła pokój mówiąc coś do każdego; po chwili ujrzałem że garbata i Pani F... z wściekłością patrzyła na mnie, gdyż iej synowica Pani G... iako iednooka mogła mi z tego samego powodu służyć za materją szyderstwa. Wtedy obróciłem się do pana H... i powiedziałem mu że iego żona była lepiej udraną niż Pani I... która iak pochwili dowiedziałem się była iego kochanką.

W takim byłem stanie gdy zaproponowano mi małżeństwo z Panną K... ; ponieważ powiedziałem że dobrze śpiewa, rozgniewałem śmiertelnie nasiebie rodziców Panny L... która miała głos fałszywy. Nie doszło to małżeństwo do skutku; bo wyrzekłem przed Panią M... że moia narzeczona nie tańczy na palcach, przez co zarobiłem sobie na wieczną nieprzyiaźń u wszystkich 24ch liter alfabetu. Zamknąłem się więc w domu gdzie iuż od dwóch dni powadziłem się z moią szafarką dowiodłszy iej za pomocą moich kalkulacji że ma pięćdziąt i ośm lat, wówczas gdy ona utrzymuie że ich ma tylko pięćdziesiąt sześć.

K. L.

ZAGADKA.

Pewnego razu gdy iuż zmierzchało, siedziałem pogrążony w bezczynnem zadumaniu w pół senny, w pół czuwaiący. *Ona* stanęła przedemną, przez zamknięte drzwi weszła do komnaty, chwyciła za rękę i wielkim krokiem poprowadziła mię prosto w daleką podróż, gdy podchodziliśmy do lasów te roztępowały się przed nami; gdy zbliżaliśmy się ku ścianom te się rozdzielały; wzlatywaliśmy na góry, spuszczaliśmy sie w przepaście ziemne: wszędzie się nam mościły mosty, wszędzie czekały czółna i nawy... Ta zadziwiaiąca istota wprowadziła mię nawet we wnętrzności ogromnych kamieni, pod łożyska rzek, pokazuiąc mi skład drzew pod korą... Wszędzie życie i byt, wszędzie widziałem duch żywotny, on rozwijał przyiemne szypułki kwiatów, on dźwigał duszę w grubych żyłach granitu, on przeszywał iak błyskawica wnętrzności ziemi i zaradzał metalle... Widziałem taiemnice przyrodzenia i taiemne społeczności ludzi: obszedłem, obleciałem, widziałem wszystko, nie wiedząc sam kto to był moim przewodnikiem, skrzydlaty iak Merkury. I teraz ieszcze przyiaciele moi zgadywać możecie kto była, *Ona*?

Explication de la gravure Nro 29. Fig. 1. *Robe de gros de Naples, Corsage à guimpe: ornements brodés de blanc. Chapeau de paille d'Jtalie.* Fig. 2. *Habit vert russe sans fausses poches à collet large, Gilet de piqué blanc à collet taillé en M. Pantalon de nankin, Gants blancs, chapeau blanc.*

Objaśnienie ryciny Nro 29. Fig. 1. Suknia grodenaplowa, Stanik z wyłożkami odchylanemi garnirowanemi biało, Kapelusz ryżowy włoski. Fig. 2. Frak zielonkowaty bez patek z szerokim kołnierzem, Kamizelka pikowa z kołnierzem wywiianym frakowym, Majtki nankinowe, Kapelusz i rękawiczki białe.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Nudy.

NUMER 30. KWARTAŁ III

MOTYL

PIĄTEK DNIA 24. LIPCA 1829.

ANEGDOTY.

Pewien Iegomość miał zwyczaj kichnąwszy w obecności kompanji dziękować głośno lubo mu nikt sto lat zdrowia nie życzył. Pewnego dnia gdy toż samo uczynił, ktoś przypomniawszy sobie że *dziękuię* iest odpowiedzią nazdrowia, powiedział mu przez grzeczność za drugim kichnięciem *wiwat*, ale nasz oryginał zamiast powtórzenia dzięków, odpowiada: Mości Dobrodzieiu, iużem ia swoie odbył.

Pewien Niemiec usłyszawszy Francuza mówiącego do kichaiących *Contentement* (pomyślności), wyłożył to sobie po niemiecku na *Contente - Mann*. Gdy więc razu

iednego kichnęła kobieta, on iej życzy pomyślności wyrazem *Contente-Frau.*

Pewnego fanfarona proszą siedzieć... Nasiedziałem się w Paryżu, odpowie.

Francuz wołał na iadącego kałamaszką (*) chłopa *Ecoutez, ecoutez.* Chłop dorozumiewaiąc się iż go chciał naiąć, i pytał się czy dobre konie, odpowiada: Ej Panie czy kute czy nie kute rowno doiedziemy.

Wykrzyknik Aa przeciągniony staie się głupowatym. Pewien żartowniś powitany przez wyszczerzaiącego się parafianina wyrazami *Aaa Pana moiego i Dobrodzieia*, odpowiedział mu *Beee, Najniższy podnożek* i odszedł.

Przy prezentacji urzędników pewnego powiatu, zdobył się pewien kontuszowy Sarmata na dworską francuzczyznę i chcąc wyrazić że był trzecim urzędnikiem powiatowym z porządku starszeństwa, powiadał: *Je suis la troisième personne*, dalej mu się urwało. Żartobliwi francuzi nie zaniedbali pytać: *de quelle Trinité.*

Na balu danym dla pewnej dystyngowanej osoby, parafianka chciwa zaszczytu tańcowania z Solenizantem, odzywa się do Niego przeciągłym akcentem: Wasza Xiążęca Mość nie tańcuiesz? Nie Pani Dobrodziejko odpowiada Xiąże. — Ej Wasza Xiążęca Mość komponuiesz z przymileniem zawoła parafianka.

(*) *Woz prosty, furmanka.*

W czasie Rewolucji Francuzkiej wprowadzony był wyraz *Citoyen* Obywatel dla wszystkich bez wyiątku składaiących Rzeczpospolitę członków. Pewien dowcipniś chcąc wykazać niestosowność tego zwyczaiu, pisze do przyiaciela list następuiący:

Obywatelu Michale, Donoszę Ci że w wielkim iestem kłopocie. Obywatel furman upiwszy się onegdaj z obywatelem lokaiem, zostawili moie mieszkanie otworem. Tymczasem obywatel złodziej korzystaiąc z tego wypadku, wyprowadził konia ze stajni i zabrawszy odzienie z przedpokoiu, szczęśliwie ogołocił twego przywiązanego i nateraz wzywaiącego pomocy Obywatela, N.

Hassan ieden z kalifów następców Mahometa został iednozgodnie po śmierci ojca swego Ali r. 660 następcą iego wybrany, lecz z łagodnemi urodzony skłonnościami, zdał dobrowolnie po półroczu rządy na rzecz Kalifa Moavji, który zaczął Dynastję Ommjadów. Wczasie krótkiego panowania Hassan się ludzkością odznaczył. Pewnego dnia w śród obiadu niewolnica rozlawszy nań gorącą polewkę rzuciła mu się do nóg. *Panie* rzekła, *raj iest dla tych którzy gniew powściągaią* — *Nie gniewam się* odpowie Hassan — *I dla tych którzy odpuszczaią*, prawiła niewiasta, — *Odpuszczam ci* rzecze Kalif — *bo Bóg* przydała *lubi tych wszystkich którzy dobrze czynią.* — *Ieżeli tak* rzekł xiąże, *daię ci wolność i czterysta sztuk srebrnych.* Podobne rysy są najpiękniejszą historji ozdobą. Ten Muzułmański Tytus umarł w Medynie roku 669, Ery chrześciańskiej.

Na balu Ratuszowym w Warszawie, prezentowano Dostojnej Pani Rossji w figurze Mazurka, Rossjanina

i Warszawianina mało Iej znaiomego. Wybieraiąc Polaka, rzekła tamtemu. *Je danserai avec vous à Petersbourg;* zaiste dowód wykwintnego uczucia wszystkich odcieniów delikatnej grzeczności.

MORZE.

Mówię rzetelnie i trwam w mym uporze,
Że świat rozkoszy nie zna tych co morze,
Wiem że nad ziemią okrąg wyniesiony,
Rozlicznym mnóztwem wdzięków napełniony,
Wiem że rozkosznych dość w ziemi przedmiotów,
Iednak wszystko porzucić dla morza bym gotów.
Iedno spójrzenie na świecące wody,
Stawia Ci Bożej potęgi dowody,
U brzegu widzisz stały ląd zdwoiony,
W środku firmament z wodami spoiony,
A oczu twoich obadwa złudzenia,
Są niezmiennego skutkiem przyrodzenia.
Wesoły żeglarz niczem się nie trwoży,
Gdy mu Nereusz gładko się ułoży,
I dżdżyste z nieba Kastor spędzi baby:
Śmiało podówczas wypławia koraby;
Wiatry w rozpięte żagle wiatry w ten mu wieią,
Poiąc go życiem, rozkoszą, nadzieią,
I w krótkim czasie odwiedził przez wody
Nam przeciwnożnym drugie antypody.
Niech tylko Eol gwoli mu poddyma,
Ochoczo majtek zwiedza wszelkie klima,
Czyli płynące napotknie kamraty,
I huczną salwę pali im z armaty.
Czyli szychtuiąc żaglami okręty,
Przez wrące wirów wykręca ie męty:

Śmiało rznie sztabą Neptuna topiele,
Gdy mu powolna Tetyda się ściele.
Ieźli chce stanąć choćby w morza środku,
Ciska kotwice niemi sięga spodku:
Te gdy dno chwycą w swe haczyste szpony,
Trzymaią prawie okręt niewzruszony:
Próżne silenia potomków Eola,
Człek do nich, stoię, taka moia wola.
Prawda że ieźli sliczne dnia pogody,
Trzymaią w klubach opryskliwe wody,
Często najmniejszy pozorek obłoku,
Zmienia porządek zwyczajnego toku,
Zmienia swobodnie spływaiące chwiłe,
A letni zefir wieiący tak mile,
Skoro się w Eura groźnego obróci,
I unižoną Tetydę zakłóci,
Z zapędem strasznym podniesionej fali,
Górę za górą Neptun groźny wali,
Wichry niebawem wszelkie rozhukane,
Maszt, liny, rudel, żagle potrzaskane,
Odbite w bezdnach gromy, błyski, grzmoty,
Rażą ci oczy, raią ci głuchoty.
Próżno podówczas nad twą płaczesz nędzą,
Bałwany srogie iak pędzą tak pędzą,
Póty się pienią, póty toczą wały,
Aż wtłoczą nawę na podwodne skały,
Iuż deski trzeszczą już woda w okręcie,
O blizkim śmierci daie znać momencie,
Strach to strach wielki same słychać ięki,
A iednak przyznam i to ma swe wdzięki.
Bo Eol dziatwie gdy skróci swawoli,
Wnet pierwsza cichość powraca powoli,

Słońca naówczas świetniejsze promienie,
Mniej mętnym wodom wydzieraią cienie,
Cichego wiatru powiewy ochłodne,
Znowu prowadzą uczucia swobodne,
Pogoda wlewa dwóm przedmiotom ciszę,
Wody i serca równie wiatr kołysze,
I majtek w nawę owoc sypiąc pługa,
Wbrew wiatrom woła, niech żyie żegluga!

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 5. do 18. Lipca włącznie.

Rossja. Wzięcie twierdzy Sylistrji 10,000 niewolników, 220 armat, 80 chorągwi i całej flotylli Tureckiej przez poddanie się. — Ukaz pozwalaiący przyjmować do zakonów katolickich w 22 roku życia i znoszący kary cielesne. — Wzięcie Rachowy szturmem.

Francja. Nowa materja z włosów rownie nosista iak sukno, pod nazwiskiem *Crinoline.*

Hiszpanja. *W Sewilli* pokazuią *pięcioletniego* wołu z dwoma zrosłymi łbami, pięciu rogami, trzema oczami i przyrosłym foetus do czoła, który się żywi za pomocą widocznego sznurka pępkowego. Zwierz ten iest silny i rzeski.

Polska. Zakład towarzystwa przędzenia lnu i tkania płótna na machinach pod przewodnictwem Pana Filipa de Girard wynalazcy tychże machin. — Fido Munito Sawant w Warszawie. — Otwarta wojna szarego ptaszka, wydana wyżełkowi przy odgłosie muzyki w ogrodzie wód mineralnych.

NOWE DZIEŁA.

Niedrukowane tłómaczenie Poiaty Bernatowicza na francuzkie przez Panią Eugenją Bocquel. — Iurysta do przyjaciela o swoiej metamfozie względem sukcessji zł. 3. Dzieie Polskie dla dzieci przez Ioachima Lelewela zł 6. gr. 20. z 12tą mapkami. — Wspomnienia Puław po niemiecku, drukowane w Lipsku zł. 7. u Brzeziny. — Geometrja wykreślna przez Hippolita Rumbowicza, prenumerata w Wilnie rs. 4. — Prospekt na przekład dzieł Bułharyna przez K. Korwella, prenumerata rubli sr. 5. w Wilnie. — Katalog Duplikat biblioteki Puławskiej maiących się wystawić na licjtację. Z nowej drukarni Puławskiej zł. 4.

Nóty. Nowy marsz wojskowy przez I. Damse zł. 1.

MODES.

Depuis quelques tems on a donné aux pelottes les formes les plus variées et les plus singulières. C'étaient, des petites poupées représentant des grotesques de tous les genres, qui, bourrées en son, recevaient impunément le piqûre d'un millier d'épingles. Cette même invention s'applique aujourd'hui aux sonnetes portatives. On en voit en bronze, en dorure et en toute espèce de compositions, qui sont tous de véritables petits sujets plus ou moins originaux.

Bien que pour hâter peut-être la fin du règne des manches larges, on leur ait donné le surnom de *manches à l'imbécille*, il serait impossible de ne pas convenir qu'elles sont toujours très-généralement adoptées; ce-

pendant, une nouvelle forme dont nous avons déjà parlé commence à s'adopter; elle présente une amadis très-serrée depuis le coude jusqu'au poignet, tandis que la manche du haut, qui est extrêmement large, retombe sur le coude, où elle forme une espèce de manchette.

Les capotes de tont genre sont fort à la mode; celles qu'on regarde comme les plus élégantes, ont la passe en paille de riz, et la calote en gros de Naples bleu, rose ou jaune-vapeur.

Les redingotes ont si peu de poitrine, que souvent on ne peut les boutonner. La pluie a mis à la mode les pantalons de mérinos double d'une couleur sombre. Les manches des habits sont très-courtes. Une chaîne d'or enrichie de turquoises ou de rubis, communique aux deux boutons que les élégans portent à leur chemise. On recommence à faire dépasser le col de la chemise: les pointes en sont un peu arrondies.

Dzisiejszy numer wedle zapowiedzenia Nru 26., iest rozdzielony na część zwyczajną i na wykład abecadłowy wyrazów mowy Polskiej

---

Explication de la gravure Nro 30. *Chapeau de paille et gaze, Robe de mousselline, Cravate de gros de Naples dentelée et brodée.*

Costume d'Enfant. Veste à l'anglaise, pantalons avec sous-pieds, Chapeau gris.

Objaśnienie ryciny Nro 30. Kapelusz słomiany z gazą, Suknia muślinowa, peleryna grodenaplowa haftowana i wycina w zęby.

Ubior dziecinny. Szpencerek angielski, majtki ze strzemionkami, kapelusz szary.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Wyobraźnia.

NUMER 31. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 31. LIPCA 1829.

DZIEIE BIBLIOTEK

(*Ciąg dalszy* z Nru 25.)

BIBLIOTEKI OD ROKU 860.

Przykład Kalifów pobudził Cesarzów Greckich do zamiłowania xiąg i uczoności. Z dzieła Patryarchy Focjusza *Bibliotheca*, można ieszcze widzieć iak wiele starożytnych Greckich pisarzy exystowało, którzy później poszli w zatracenie. Komnenowie (od 1057) wstępuiąc na tron, cieszyli się bladą zakwitłych nauk barwą i łacinników podziwienie ogarniało na widok porządku i kultury Greków i Saracenów. Lecz świetna Abbassydów gwiazda blednąć poczęła, sektatorskie boie rozszerzyły zniszczenie od Atlasu do Gangesu. Uczeni chronili się do Europy, w Hiszpanji przytułek znajdowali, gdzie też i swoie przenosili biblioteki.

Rok tysiączny minął a końca świata nie było. Nowe życie którem chrześciiaństwo w dziesiątym wieku odetchnęło, dało się uczuć na wszystkie strony. Boetiusz, Beda i rozmaici inni pisarze, wpływali na pomnożenie bibliotek. Ottonowie maiąc stosunki z Włochami ułatwiali w Niemczech przypływ rękopismów i xięgi szacowali. Gerbert szczególniej podniecał przepisywania, dosyłał zakonnikom pargaminu i moc pieniędzy na wydatki przepisywań potrzebnych. Wspierany od Ottonów, zawsze dobrze widziany, nareszcie pod imieniem Sylwestra II. Papieżem obrany (roku 999, do 1003) stał on się duszą xięgowości łacińskiej.

Przepisywanie to nietylko że nudnej i niezmiernej wymagało pracy, ale nadto i kosztów ogromnych potrzebowało. Pewna Hrabina we Francji (około roku 1050) za homilję swemu kapelanowi stem owiec i futrami zamorskiemi zapłaciła. Główną przyczyną drogości była drogość materjału do pisania to iest pargaminu, stąd ponawiały się zdarzenia szorowania pism dawnych.

Lubo niektóre zakony we Francji ogromnych przepisywań dopełniaią, nigdzie atoli nie zrównano Włochom, w nagłym których postępie, wszelkie dzieła przepisywane były. Potrzebowały tego uniwersytety i zakony. Polska (r. 1160) xięgi Iustynjanowe i kanoniczne z Włoch wyłącznie otrzymywała. W tychże czasach począł się rozpowszechniać papier bawełniany i zjawiły się we Włoszech i w Hiszpanji iego fabryki, przez co pargamin staniał: tem snadniej przeto Włosi w łatwości, szybkości i rozmaitości dzieł inne narody wyprzedzaią.

W Anglji w wieku XII. było do 600 klasztorów a przeto tylež większych lub mniejszych zbiorów xiąg. Było przysłowie: klasztor bez xięgi, twierdza bez broni.

Zakon szczególniej Śgo Franciszka dał się wcześniej uczonemu światu poznać.

Ale ze wszystkich miast chrześciiańskich które prócz zakonnych i duchownych najliczniejsze innego rodzaiu biblioteki posiadało, było iedno, Konstantynopol którego zniszczenie (w r. 1203 w czasie krucjat) cztery piąte nagromadzonych prac piśmiennych w perzynę obróciło. Szydzili Frankowie i Łacinnicy z Greków iako i z pisczyków i uczonych, mieszkania Greckie napełniali łupieżą, a w chwilach spoczynku xięgi po mieście na dzidach obnosili.

Ieżeli iednak niewiadomość woienna dopuściła się tych nadużyć siedlisko dawnej oświaty, kraj Cezarów, ożywił najpierwej podupadłe na zachodzie nauk zamiłowanie. Petrarcha zasmakowawszy w starożytnych pisarzach usiłował ich co najwięcej poznawać, a przeto zaiął się ich szukaniem. Bokkacjo (zmarły r. 1375) przepisywał dzieła łacińskie i greckie. Niccolo Nicoli i Pallas Strozzi we Florencji zamożniejsi, zbierali rękopisma. Ten ostatni przeznaczył testamentem bibliotekę swoią na publiczną a dopełnienie swej woli poruczył szesnastu deputowanym, między którymi był kupiec Cosmo Medici, który później zupełną w Rzeczypospolitej Florenckiej uzyskuiąc przewagę, opiekun nauk, dał agentom swoim pełnomocnictwo w pozyskaniu rękopismów, na co żadnych nie mieli oszczędzać kosztów. Zachęcał uczonych do poszukiwania i odkupywał od nich znalezione, na ich podróże chętnie podejmował nakłady. Między tymi był Poggius (zmarły 1459), który przy klasztorze Świętego Galla w Szwajcarji znalazł wielką xiąg liczbę w wieży pod ziemią iak skarb iaki ukrytych.

Miał Cosmo de Medici swe zbiory po rożnych miejscach wydaiąc na tworzenie i zasilenie bibliotek do 8000 Cz. zł. Wnuk Cosma Lorenzo uzyskał dla zgromadzonych w iedno dziadowskich zbiorów nazwisko biblioteki Medici Laurentyńskiej. Lorenzo zastawiał swe klejnoty i dłużył się aby nieustannie pozyskiwał. Senat Wenecki posyłał kiedy niekiedy Lorenzowi rękopisma. We dwa lata po śmierci Lorenza Francuzi (r. 2494) nawiedziwszy Włochy sprzedali wszystkie xięgi klasztorowi Śgo Marka. Kardynał Ian Medici odkupił ią i przeprowadził do Rzymu, skąd przez Klemensa VII. Florencji powrócona osiadła swoie pułki łańcuchami do nich przytwierdzona.

W połowie piętnastego wieku Mikołaj V. Papież zwabił uczonych i xięgi a stał się prawdziwym założycielem biblioteki Watykańskiej w której zostawił 5,000 rękopismów i która od Syxtusa IV. stałym funduszem opatrzona stała się publiczną.

Zaalpejskie krainy w XIV. i XV. wieku, barbarzyńskie były tak co do handlu i przemysłu iak co do naukowości. Ian Król Francuzki posiadał około 10 xiąg. Karol V. posiadał ich iuż 910 z których powstała biblioteka Karolińska w Akwisgranie.

Odkryty około 1300 r. papier szmatowy, a w Niemczech i Polszcze bardziej upowszechniony ułatwił tworzenie i zasilanie bibliotek. Dla tego w Polszcze przepisywanie dawnych dzieł bardziej było pospolite i gdy roku 1459 Łysogórska biblioteka zgorzała, restauracja iej niezmiernie poszła szybko. Nikt atoli z Zaalpejców nie zrównał staraniom Węgierskiego Króla Macieia Korwina, który na bibliotekę w Budzie corocznie po 30,000 cz. zł. przeznaczył. Rękopisma najwięcej były pargaminowe

z przepychem a nawet z wielką poprawnością pisane. Było ich 50,000, lecz w r. 1592 od Turków rozbita, zupełnie zniszczała.

Wiek XVI. wszystkie prawie Europejskie biblioteki zmienia w drukowane. Wprawdzie nie brakuie zbiorów xiąg rękopiśmiennych, lecz te z liczniejszemi daleko drukowanemi zbiorami połączone bywaią. W kraiach Mahommetańskich i Azjatyckich same rękopiśmienne i dotąd znajduią się wprawdzie xiążnice. Lecz o tych częściej są bałamutne i przesadzane powieści, aniżeli daty z których by coś pewniejszego i porządniejszego skreślić się dało.

PERJOD DRUGI.

BIBLIOTEKI Z XIĄG DRUKOWANYCH ZŁOŻONE.

W Niemczech gdzie w okolicach Renu druk naprzód odkryty został, biblioteki łatwiejszego iak gdziekolwiek doznać mogły wzrostu. Po wielu miejscach mnożyły się drukarnie a razem i biblioteki które pod imieniem senackich czyli radzieckich, miejskich, publicznych lub narodowych zakładano. Sławniejsze były w Hejdelbergu, Norymberdze, Augsburgu, Wiedniu, Lipsku, Dreźnie i t. d.

Każdy kraj w Europie miał swoie drukarnie w liczbę pomnażaiące się, w których najwięcej po łacinie drukowano. Tym sposobem własne miejscowe drukarnie dostarczały bibliotekom xiąg. Lecz blizkie sąsiedztwo i handel zjednały przepływ xiąg gdzie indziej drukowanych a w tym przepływie z Włoskich typografji więcej iak z którychkolwiek, xiąg, do wszystkich Europejskich rozbie-

gało się bibliotek. Przyczyną tego było że sami Włosi wiele swych rękopismów i druków rozwozili, że oraz we Włoszech najwięcej starożytnych dzieł wychodziło.

Dla tego iednak niemały czas biblioteki iednostajny nosiły charakter, który zakonnym nazwać można, to iest że się napełniały najwięcej xiążkami do nabożeństwa, kościelnemi, teologicznemi lub prawnemi. Lecz z postępem czasu chętniejsze się stały do pozyskiwania innego xiąg rodzaiu a przed wszystkiemi Iezuici wszędzie w liczbę fundacji rosnący, zaopatrzyli swe zbiory w xięgi szkolne pisarzy starożyt''ych i filologję. Podobnież biblioteki szkolne i uniwersyteckie poczęły więcej światowym naukom i filologji sprzyiać, tem bardziej że sektarstwo religijne coraz liczniejsze w nabywaniu xiąg teologicznych stawiło przeszkody.

Podobny charakter i porządek okazuie się w bibliotekach Polskich i Węgierskich, ale w nich maią wielką przewagę xięgi zagraniczne, które najczęściej z dochodów klasztorowych kupowano. Znakomitsze biblioteki były: w roku 1560 Krakowska, ktora 2,000 rękopismów i kilkanaście tysięcy drukowanych xiąg liczyła. Uniwersytetu Wileńskiego, Iezuicka, opatrzona darem Zygmunta Augusta. Uniwersytetu Zamojskiego, Radziwiłłowska i t. d.

Królewskie zbiory nie miały ieszcze trwałości. Zygmunt stary miał w Wilnie około 70 xiąg pisanych i drukowanych, i kupował najwięcej xiążek w Piotrkowie, pokrywaiąc ie starym obyczaiem, drogiemi materjami albo adamaszkiem.. Zygmunt August płaszcze odrzucał i z zagranicy sprowadzane w skórę oblekać kazał.

Los bibliotek połączony będąc z losem kraiów, te doznawały rozmaitej doli w rozmaitych Europy punktach: Polskie najwięcej w XVII. wieku od Szwedów ucierpiały.

Karol Gustaw zabrał w Poznaniu bibliotekę Iezuicką i Bernardyńską, w Wilnie na górny zamek ukryte xięgi do Szwecji też przesłał, Kraków niemniej ogołocił, lecz w Krakowie zabrane po Oliwskim traktacie r. 1661 Szwedzi wrócili: Ale nie mogło się wrócić co się spaliło i zniszczało w woiennem zamieszaniu. Pamiętne się stało temi nabytkami imie Gustawa Adolfa, i wodzów iego. Ich wojny i naukowe zdobycze zachęcały Szwecję do zbierania xiąg a panowanie Krystyny uświetnione było samej Królowej niezrównaną gorliwością. Opuściwszy tron przeniosła się z biblioteką swóią Krystyna do Rzymu. Admiruiąc iej wielkomyślną prożność, świat podnosił iej bibliotekę nad wszystkie Włoskie i łatwy do niej przystęp dla uczonych uwielbiał. Biblioteka ta stracona dla Szwecji, albowiem po swym zgonie r. 1689, Krystyna legowała ią synowcowi Kardynała Azzolini, od którego w największej części dostała się na Watykan.

Zaborcze bibliotek tworzenie, iako najłatwiejsze przez wiele mocarstw dopełnianem było. Drezdeńska biblioteka z Tureckiej wojny nie mało Arabskich, Tureckich i Perskich rękopismów pozyskała. Zdobyli ie Sasi w r. 1683 pod Wiedniem. W Rossji dawne biblioteki były pomimo zniszczeń woiennych pełne rękopismów albo w Grecji albo na górze Athos pisanych. Piotr Wielki zabrał i przeniósł do Petersburga w 1714 roku 2,500 xiąg z Mitawy i co ich po Szwedach w Rydze pozostało. Był to zakład Imperatorskiej biblioteki, która że świetniejszą postać przybrała przyłożyli się do tego uczeni cudzoziemcy, akademję za Katarzyny II. składaiący i iej opieką naukom dawana. Biblioteka ta różnemi kupnami pomnożona miała iuż kilkadziesiąt tysięcy dzieł wyborowych, gdy niemałym dla niej bogactwem stał się

zbiór xiąg Radziwiłłowskich z Nieświcża do Petersburga 1772 r. przeprowadzonych. Nic atoli nie wzbogaciło więcej Petersburga, iak przewiezienie Załuskich biblioteki 1795 r. z Warszawy, z którego nie tylko Cesarska lecz i innę biblioteki Petersbursgkie korzystały.

PRZEPYCH I PRZYOZDABIANIE BIBLIOTEK OD ROKU 1550, DO 1800.

Kiedy Hiszpanja i Filipp II. trwogą świat przerażał mogła w ówczas olbrzymie przedsięwzięcia podejmować. Powstawał w iej środku na część Śgo Wawrzyńca gmach Eskurjalu i w nim zamknięcie na skarby. Tam między niemi zjawiła się wielka biblioteka, która się niemniej głośną stała po świecie iak wielki Eskurjalu gmach i Filippów potęga. Ciekawy poznać Eskurjalską xiążnicę, wchodził przez podwoie osobliwsze, sztucznie sporządzone, zaszczyt kunsztu niemieckiego skąd do Eskurjalu sprowadzone były aby skład xiąg przed uczonymi zamykać. Stąpał po marmurowej posadzce, mógł się dziwić posadzce którę sklepienia pokrywały i szafom z indyjskiego zamorskiego drzewa wyrobionym których pięć rzędów po sto kroków długich złocistym widokiem uderzały oczy; stały w nich xięgi pysznie oprawne do miary dobrane lubo w massie całej na pewne przedmioty rozłożone. Pomiędzy szafami wiele ozdób, popiersia Mocarzy Karola Wielkiego i Filippow, różne sfery i globy. Wzór porządku i wspaniałości którego naruszać nie godziło się. Widok wielkości, odgłos że wiele tysięcy i ważnych znajduie się rękopismów, wabił do Eskurjalu uczonych Europy. Wybierali się. Przybyły Iezuita Corderius r. 1648 miał listy Cesarskie i arcyxiążąt, zaleca-

iące go aby mógł w bibliotece Eskurjalu popracować, Król pozwolił lecz bibliotekarze wzbronili textów.

Wytoczyła się sprawa do Króla, a przed Królewską Kommissją znaleźli argumenta, że greckich textów Korderjuszowi wypisywać nie wolno: dostał tylko pozwolenie potłómaczenia ich sobie, przyzwolono też wypisać niektóre Cyrylla homilje. Towarzysz Korderjusza wynotował sobie notatkę o wielu innych rękopismach, lecz mu ta przed wyiazdem zniknęła tak iż mógł tylko z przypomnienia po powrócie notować. Tak wśród przepychu ni cudzoziemiec ni rodak do Eskurjalnej biblioteki z korzyścią przystąpił. Odludna wieku doczekała ledwie, gdy ią gwałtowny r. 1671 nawiedził pożar, z góry naprzód rękopismów dosiągł, tysiące strawił i wielką sprawił szkodę. Wkrótce oczyszczono z kopciu ściany, półki xięgami napełniono, lecz dawnym obyczaiem przywartą była Śgo Wawrzyńca biblioteka, obok srebra amerykańskiego, martwy skarb w zbiednionej Hiszpanji stanowiąca.

Przepych Eskurjalski był w owe czasy bardzo wielu bibliotekom przyswoiony. Przystroienie budowy, lokalu, zdawały się bydź warunkami bez których porządna biblioteka bytu by mieć nie mogła. Mniemanie to taką znalazło w Europie przewagę że opisywanie bibliotek zapomniało o xiążkach a zajmowało się opisaniem lokalu i iego przystroienia, tak iakby opis człowieka zależał od opisu iego ubioru i peruki.

Nie dosyć tedy było tokarską ornamenturą upstrzyć i pokrzywić szafy, pięknie to było gdy stosownie do przedmiotu złożone były matematyczne i astronomiczne narzędzia, globy, kompasy: gdy różne rośliny, owoce, ryby, ieżli nie zasuszone to malowane pozawieszane były, gdy numizmata, medale, różne graty starożytne a co

wielkiego bibliotece szacunku dodawało, gdy mumję pomiędzy szafy i xięgi wsuniono. Popiersiami mężów znakomitych, mężów uczonych, wypadało stosownie do przedmiotów przybierać albo dobrodzieiów biblioteki portretami. Admirowany przez pisarzy, różnych w tej mierze xiążnic, pomyślany dobór.

Sadzono się na sentencje do napisów, na lapidarnym stylem wyrycie na głazach lub metallu panegirycznych wspomnień o sławnych bibliotece przysługi iednaiących ludziach, o różnych bibliotecznych zdarzeniach. Pisano i przemawiano wiersze, perory, oracje, bo i uroczyste przy bibliotece obchody nie mało iej zaszczytów dodawały, słowem obchodzenia się z bibliotekami tchnęło całą pompatycznością uszanowania, iakie ludzie dla nauk i uczonych nie bez pobudki okazywali.

(Reszta nastąpi).

KUPIDO WOSKOWY.

Stał w kramie sztukatora Kupido woskowy,
Tak cudny że mu tylko brakowało mowy,
Usta mu się rumienią przyprawne cynobrem,
Zda się dzieckiem potulnem, cichem, karnem, do-
I gdyby nie figlarne oczko i strzał rożek, (brem,
Sądziłbyś że owieczka, ten kochania bożek:
Gdyby go tylko ujrzał sam żywy amorek,
Z zazdrości by utopił uwiązawszy w worek,
A woskowym zwiedziona Wenus Kupidynkiem,
Pewnieby mu całusa dała upominkiem,
Taki był onej ręki kunszt w wydaniu; zgoła
Miałeś z małego strzelca, małego anioła.
A przecie go nieprzyszło targować nikomu,
Nikt zdrajcy choć za bezcen niechciał mieścić w domu.

Zaprawdę bowiem gdy mu przez karczek wisiały
W sajdaczku nieszkodliwe strzały, iednak strzały,
Gdy w lewej łuczek mu tkwiał a w prawej pochodnia,
Było i woskowego bać się czego zbrodnia.
Ia choć nie pierwszy widząc (gniew dodał ochoty),
Rzekłem do sztukatora, czy weźmiesz zań złoty?
On mi ieszcze dziękuiąc oddał wnet półgłówka,
A tak cena miłości została złotówka.
Tu ia pomnąc iak srodzem był przezeń dręczony,
Niecnoto, rzeknę, ruszaj w ogień rozłożony,
Słuszna abyś choć zewnątrz doświadczył wzaiemnie
Iakem gorzał gdyś niecił twe pożary we mnie,
I iuż go bez litości ciskałem w płomienie,
Gdym w tej chwili napotkał Heleny spójrzenie,
Niewiem gdzie umknął... ach wiem, ratujcie dla Boga
Znowum na śmierć trafiony iej okiem od wroga!

ŻÓŁW I KACZKI

(Bajka).

Na wodnych łąkach po między trzcinami,
Mieszkał z dzikiemi żółw razem kaczkami,
Żył z niemi dobrze, w zgodzie czas niemały
I panie kaczki dziwnie go kochały:
Najmniejszej z niemi zwady ani swaru,
Iadł gdzie i co chciał, lazł podług zamiaru,
Przykład sąsiedztwa ludziom daiąc którzy
Z sąsiady często zwykli żyć najgorzej.
Aż wielka w iednym susza przyjdzie roku,
Wody ni trawy, pastwy ni obroku,
Nie maią kaczki co bez iawnej szkody,
Nie mogą nigdzie chować się bez wody.

Cóż tedy począć, oto przenosiny
Myślą uczynić w odległe krainy,
I tę swą radę donoszą żółwiowi,
I tak imieniem wszystkich iedna mówi,
Żal oświadczaiąc. Żółwiu przyiacielu,
My się stąd przenieść musim z przyczyn wielu,
Ciebie wziąść trudno bo iak sam uważysz,
My lecim z wiatrem a ty ledwo łazisz,
My nie bez żalu musimy to czynić,
A ty sam osądź, czy nas możesz winić?
Żółw w płacz: iam zginął cóż po mnie na świecie,
Kiedy samego mnie tu odiedziecie,
Narzekał długo, tak że same kaczki
Do łez wzruszone dalejże z nim w płaczki,
Nakoniec z szlochów ściekł im koncept taki
Iak to na kaczki dość nieladaiaki:
Twardy za końce wzięły pręcik w pyski,
Żółw się zębami uiął towarzyski,
I tak na kijku podniosłszy go z ziemi,
Wzniosły skrzydłami na powietrze swemi,
Leci z kaczkami, i na ziemię z dala,
Patrząc widzi się następcą Dedala,
Ale nie długo tej pociechy było,
Bo mu się takie nieszczęście zdarzyło.
Nad wsią leciały kaczki z swym ciężarem,
A raczej z drogim przyiaźni towarem,
Co gdy mieszkańcy owej wsi postrzegą
A to co? krzyczą, i za niemi biegą.
Cóż to, wszak to się w orła żółw obrócił?
Ieden kamykiem z procy do nich rzucił.
Na tę zuchwałość w żółwiu gniew powstaie,
Zawoła na nich, a zasię hultaie,

I gdy pysk dziawi by z niemi się spierać,
Trąca o skałę... nie ma czego zbierać...
Gdyby był zmilczał zamiast głupiej mowy,
W krajby z kaczkami zaleciał żółw zdrowy,
Gdyby nie ieden strzegł się psich groźb warku,
Pewnieby głowę miał dotąd na karku.

PIOSNKA BRACI KURKOWYCH
(śpiewana ieszcze za Augusta II. w Krakowie).

A dalejże Kozernicy
Krzeście kurki u rusznicy,
Który postrzeli koguta,
Temu zabrzmi wdzięczna nuta,
 A kto kurka zbiie
 Wiwat, Król, niech żyie.

A dalejże Kozernicy
Wsypcie prochu do rusznicy,
Niech będzie suchy, siarczysty,
Posuwisty i strzelnisty,
 A kto kurka zbiie,
 Wiwat, Król, niech żyie.

A dalejże Kozernicy
Wbijcie kulkę do rusznicy,
Niechaj będzie okrągluchna,
Gładka iak weselna druchna,
 A kto kurka zbiie
 Wiwat, Król, niech żyie.

A dalejże Kozernicy
Wprawiajcież się do rusznicy,

A gdy przyjdzie czubić Turka
Po pamięta pies na kurka,
Bóg da te bestyie
Król kurkowy zbiie.

MODES.

On commence à trouver moins horribles les physionomies françaises qui n'ont pas craint d'adopter ces capotes dites *anglaises*, devenues aujourd'hui une mode générale. Encore quelques jours, et nous pourrons sans doute trouver *délicieux* ces chapeaux que, pendant tant d'années, nous avons appelés *épouvantables*. Tel est dans notre nation, l'effet de la vogue. Enfin nous nous habituons tellement aujourd'hui à voir nos joues serrées sur une passe étroite, que nous sommes toutes prêtes à nous trouver charmantes sous cet accoutrement d'outremer. Le fait est que ces chapeaux, par la simplicité et la commodité de leur forme, ont des avantages incalculables, mais qui paraissent du reste avoir été três-bien compris par des dames de province qui sont loin de céder en imagination à celles de Paris.

Les manchettes sont si indispensables aujourd'hui, qu'une élégante doit en compter quelques douzaines de paires dans sa toilette. Elles doivent être assorties à la pélerine que l'on porte. Elles sont même devenues l'ouvrage à la mode pour les jeunes personnes, et chacun veut exceller dans la richesse de broderie sur le poignet qui entoure le bras et qui est garni de dentelles de tous genres.

On voit des manches à l'imbécille, ouvertes depuis la saignée jusqu'au poignet: deux petits boutons d'or émaillé ferment cette fente au travers de laquelle on voit le bras-

Un canezou blanc, fort remarqué dans une promenade publique, avait, par derrière, une basque large de quatre doigts et haute de deux.

La mode des brodequins d'étoffe à bout de peau, lacés de côté en dedans, est presque générale.

Beaucoup de dames ont des poches; ces poches different des anciennes, d'abord par leur petitesse, ensuite parce qu'elles sont de la même étoffe que la robe.

Combat entre deux Tigres. Le hasard, écrit un voyageur dans l'Inde, m'a rendu témoin d'un effroyable combat entre deux tigres; la cause de la querelle provenait d'un boeuf que chacun de ces animaux convoitait ardemment. Je m'approchai, autant que la prudence me le permettait, du champ de bataille, qui était un espace ouvert entouré de d'jegles. Les tigres, appuyés sur leurs pattes de derrière, se battaient avec leurs pattes de devant des coups dont un seul aurait suffi pour écraser la tête d'un homme. Tout cela était accompagné de rugissemens et d'une agitation continuelle des queues. Enfin les deux antagonistes roulèrent ensemble à terre, et après un rude combat, l'un des tigres saîsit son adversaire à la gorge: les hurlemens de ce dernier m'annoncèrent qu'il avait reçu une blessure affreuse. Cela décida le combat; car le tigre vaincu se dégagea, et courut se cacher à peu de distance, tandis que le vainqueur s'empara du boeuf.

L'Abcès et le Solécisme. Urbain Domergue était un jour retenu au lit par une esquinancie qui le menaçait de le suffoquer. Son médecin s'approche et lui dit: »Si vous ne prenez ce que je vous ordonne, *je vous observe que*... Ah! malheureux, s'écrie le moribond, transporté d'une sainte colére, n'est-ce pas assez de m'empoisonner par tes remédes? Faut-il encore qu'à mon dernier mo-

ment tu viennes m'assassiner avec tes solécismes? Va-t'en!...» A ces mots, prononcés avec impétuosité, l'abcès crève, la gorge se débarrasse, et, grâce au solécisme, l'irascible grammairien est rendu à la vie.

ZAGADKA.

Zarywam kształtu papugi,
Czasem orła, czasem słonia,
Fajką-m w iednym, przyjdzie drugi
W nim iestem siodłem na konia,
Nie mam w grodzonej piwnicy,
Mokrej chociaż deszcz nie pada,
Ni beczki ni okiennicy,
Ale najznaczniejsza wada:
Że w niej ciemno iak w kominie.
Zwłaszcza w usypanej piaskiem,
Piaskiem który u nas słynie,
Z Ameryki wynalazkiem.
Dziwnie iestem obdzielony
Gdy lud mnogi zgromadzony,
Nikt choć mną się każdy znaczy,
Chociaż mię często przeciera,
Choć mię spuszczca lub zadziera,
Mnie u siebie nie zobaczy.

Explication de la gravure Nro 31. *Chapeau de paille de riz*, *Canezou de mousseline à fichu*, *Robe de foulard de laine peint.*

Objaśnienie ryciny Nro 31. Kapelusz słomiany ryżowy, Stanik z krzyżówki muślinowej, Suknia fulardowa wełniana drukowana.

NUMER 32. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 7. SIERPNIA 1829.

O WYCHOWANIU

(*Ciąg dalszy*, z Nru 29).

Rodzimy się zdolni do nauki lecz nie umieiący, nie znaiący niczego. Dusza uwięziona w organach niedoskonałych i na pół uformowanych niema nawet uczucia własnego bytu, ale wnet po urodzeniu zmienia się postać rzeczy. Nim zagada, nim zrozumie iuż się uczy. Doświadczenie uprzedza lekcje: Od chwili w której zna swą mamkę iuż wiele nabyło. Dziwilibyśmy się wiadomościom najprostszego człowieka uważaiąc postęp ich od chwili urodzenia do chwili której doczekał.

Zwierzęta nawet nabywaią wiele; maią zmysły muszą się nauczyć ich użycia, maią potrzeby muszą się uczyć iak ie zaspokoić, wprawiaią się chodzić, pływać, latać, czego przykładem drobne szczenięta i klatkowe zamknięte kanarki.

Pierwsze wrażenia dziecinne są iedynie bierne; czułe są tylko niemowlęta na ból fizyczny, postrzegaią tylko materjalną rozkosz: ciągle zwracaią oczy ku światłu które potrzeba stawiać im wprost aby onych nie kosiły patrząc z boku. Należy ie także przyzwyczaiać do ciemności bo inaczej płaczą i krzyczą po nocy.

Pokarm i odpoczynek zbyt punktualnie miarkowane staią im się potrzebnemi po upłynieniu oznaczonej przerwy, i wkrótce żądanie pochodzi nie z potrzeby, lecz z nałogu, czyli raczej nałóg staie się drugą potrzebą. Iedyny nałog który chłopcu dadź potrzeba iest ten, iżby żadnego nie nawykał: niech go noszą na obydwóch zarówno rękach, niech go nie nakładaią do używania częstszego iednej od drugiej, niech nie przyzwyczaiaią do zbyt punktualnych godzin albo ilości iadła, niechaj często będzie samotny tak w dzień iak w nocy, strzeżony pilnie od baśni, owszem najmniejszej wzmianki o strachach i duchach. Gotuj wcześnie wolność iego i użycie sił zostawuiąc ciału zdolności przyrodzone, stawiac ie w stanie panowania zawsze nad sobą i pełnienia we wszystkiem własnej woli skoro będzie ią miał.

Iak tylko dziecię zaczyna rozpoznawać przedmioty, wiele zależy na wyborze tych które mu pokazuią. Zazwyczaj wszystkie nowe przedmioty zajmuią człowieka. Czuie on się tak słabym że się boi czego nie zna. Zwyczaj widzenia coraz nowych znosi tę boiaźń. Dzieci wychowane w domach ochędożnych gdzie nie cierpią paiąków, boią się ich, a boiaźń ta często im zostaie wyrosłym. Nie widziałem nigdy chłopów ani męczczyzn, ani kobiet ani dzieci któreby się bały paiąków.

Czemuż więc wychowanie dziecięcia nie zaczynałoby się przed czasem mówienia i słyszenia, ieżeli iedyny

wybór przedmiotów które mu pokazują zdolen iest uczynić go boiaźliwym lub odważnym? Potrzeba go przyzwyczaiać do nie lękania się niczego. Ieśli podczas dziecińſtwa widzi bez drzenia iaszczurki, węże, raki, ujrzy bez obmierzłości iakiekolwiek bądź zwierze. Niema przedmiotu strasznego skoro się go widzi codzień.

Rzadko dzieci obawiaią się grzmotu, chyba gdy grom iest okropnym i gdy rzeczywiście razi narzędzia słuchu, inaczej ta boiaźń nie pada na nich iak kiedy się dowiedziały że grzmot rani, a niekiedy zabiia. Kiedy ta wiadomość zacznie ie trwożyć staraj się iżby poznanie mechaniki piorunów, i środków zabezpieczenia od nich mogło ie boiaźni pozbawić. Instrukcja połączona z przykładem nielękliwości, zrobią niezawodnie swój skutek.

W iutrzence życia gdzie pamięć i wyobraźnia ieszcze nie są czynne, dziecię uważa tylko na to co zmysły iego obecnie dotyka. Chce wszystko ruszać, wszystkiem obracać: nie opieraj się tej ciekawości, daie mu ona bardzo potrzebną naukę. Tym sposobem poznaie ciepło, zimno, twardość, miękkość, ciężar lekkość i tym podobne własności ciał. Póki ieszcze nie może się utrzymać na nożkach dziecię, można mu podawać przedmioty: iak tylko iuż raczkuie i samo się iuż posuwać zacznie, staraj się pomagać mu iak najrzadzej. Niech mamka wyniosłszy dziecię na trawę siedzi nieporuszona ile możności samotna i własną zaięta robotą z bacznem wszakże okiem na ustrzeżenie od niespodzianego przypadku. Kiedy dziecię odpełzło i krzyczy na mamkę aby przyszła do niego, niech go bynajmniej nie słucha. Niech czeka iżby nazad przypełzło i poznało że oprócz pokarmu żadnej innej uczynności od niej spodziewać się nie ma. Im więcej się mamkom zalecało starania przy niemowlętach

tem więcej zaleca się niańkom nieruchawości przy dzieciach już odłączonych; kiedy dziecię postrzeże iż krzyku, płaczu i machania ręką nie rozumieią, prędzej nauczy się mówić.

Ieżeli matka lub piastunka będzie miała od początku zmysł rozróżnienia płaczu istotnych potrzeb dziecięcia, od płaczu z fantazji pochodzącego, i pierwszy tylko utuli, oszczędzi sobie nieprzyiemności poskramiania go nadal groźbą, a co gorsza biciem.

Pierwsze płacze dziecięcia są tylko proźbami, które ieżeli się niepostrzeżesz wkrótce będą rozkazami: zaczynaią na wzywaniu pomocy, kończą na wyciąganiu posługi. Więc z ich własnej słabości z której w nich powstaie uczucie podległości, rodzi się wkrótce uczucie panowania i rządzenia, lecz to, będąc mniej pobudzone przez ich potrzeby iak przez nasze usługi zaczyna wkrótce ukazywać skutki moralne, których przyczyna bezpośrednia nie iest w naturze, i widzimy iuż dla czego w tym pierwszym wieku wiele zależy aby rozróżnić taiemny zamiar poruszenia lub krzyku.

Kiedy dziecię wyciąga rękę z wysileniem nic nie mówiąc rozumie iż dosięgło przedmiotu którego nie ocenia odległości: iest w omamieniu; lecz kiedy skarży się i krzyczy wyciągaiąc rękę w ówczas iuż się odległością nie uwodzi, ale każe bądź przedmiotowi zbliżyć się, bądź tobie przynieść mu. W pierwszym razie nieś ie do przedmiotu zwolna i małym krokiem, w drugim udaj że nie słyszysz i nierozumiesz a to tem stalej im więcej będzie krzyczeć. Trzeba ie wcześnie pozbawić chęci rozkazywania ludziom których nie iest panem, i rzeczom które go nie słyszą. Z takiego postępowania pozna dziecię iak i-

dą rzeczy na świecie daleko lepiej, aniżeli z powtarzanych lekcji teoretycznych.

Dzieci za wcześnie od piersi bywaią odsadzane. — Czas odsadzenia iest wskazany przez klucie zębów, a to klucie iest zazwyczaj ciężkie i bolesne. Machinalnym instynktem dziecię kładzie do gęby wszystko co ma w ręku. Pospolicie daią mu kły wilcze lub kościane cacka, lecz zdaie się iż te zamiast miękczenia dziąseł, czynią skóreczkę daleko twardszą i utrudzaią przerźnięcie się zębów. Małe pieski nie igraią z kamykami ani żelaztwem, ale z trzaskami, rzemieniem i przedmiotami daiącemi się ugryźć, najlepiej więc przyzwyczaiać dzieci do żucia: iest to prawdziwy sposób ułatwienia wyrzynki i gdy zaczynaią połykać, soki ślinowe połączone z pokarmem ułatwiaią strawność.

Dawałbym przeto dzieciom sucharki, obwarzanki, pierniki, skórki od chleba i t. p. Zacząwszy ie naprzód miękczyć i nieco przełykać, dostałyby zębów wprzód nimbyś się spodział. Chłopi maią zazwyczaj bardzo dobry żołądek, a nie odłączaią ich z większą ceremonją.

Widziałem że dzieci iak rychło iuż nie ssą, przechodzą na kaszki, buljony, klejki, rosołki, zaciereczl i t. d. słowem na systemat iż tak rzekę parowy. Mlek sera, surowizny, ogrodowin uchowaj Boże. Dla tego tu dzieci na papce, papki.

Iest to iedna z najprzykrzejszych tyranji dla mały ludzi policja ich pokarmów. Niewinne dziecię u sto cierpi męczeństwo Tantala. Wszyscy iedzą a ono się p trzy. To co drudzy prawie rozrywaią, dla dziecka ni zdrowo. Co smaczne to dla gości, co niesmaczne d dzieci. Mówią im na pociechę: Iak będziecie słuszne b

dziecie wszystko iadły. O iakże dziecię wzdycha do starości. Tym czasem łasuie ukradkiem, uczy się kłamstwa, obżarstwa, złodziejstwa i zakładania szczęścia w zmysłowości.

Na co przed najsłabszym ieszcze rozumkiem stawiać najmocniejsze pokusy. Myślisz ojcze iż przymus wprawi dziatwę do stawienia im oporu, nie myśląc że chcesz aby się porywały z motyką na słońce. Sam się nie opierasz ponęcie smacznej potrawy, po dzieciach tego wymagasz.

Iedno z dwójga niepokazywać lub dadź. Ieżeli wychowuiący błądzą powyższym trybem niemniejsze zadaią wiekowi dziecinnemu cierpienia przymuszaiąc maleństwo do połykania najobmierźliwszych im potraw. Dzieci nie lubią polewek i gotowanych iarzyn które najchętniej surowo iedzą; i najmniejszego w tym niema kaprysu bo wszystkie zarówno maią tę odrazę (*) Czemuż przezwyciężać naturę przed czasem; w rzeczy całkiem niekorzystnej. Zobaczy dziecię że słuszni iedzą, zechce należeć do słusznych i prędzej samo się przyuczy do pasternaku, szpinaku i marchwi, niżeli przez tysiączne lekcje i upomnienia.

Co za śmieszność chcieć cudzym przewodniczyć żołądkiem? Tolerancja ścisła tolerancja, Rodzice, to wasze prawidło, nie zaś przyczyna że i was kiedyś do iadła nieraz może opłakanego przymuszano.

Dzieci od niemowlęctwa słyszą szczebiotanie: gadaią bowiem do nich, nietylko nim naśladować, lecz nawet

---

(*) *Tem łatwiejszą do poięcia że wrodzonym instynktem dzieci iest unikanie pokarmów rozrzedzaiących oraz że nerwy są w nich najdrażliwsze, wzdrygaiące się pieprzu, chrzanu, musztardy, ostrych korzeni i t. d.*

nim rozumieć zaczną. Niechaj mamka bawi dziecię wesołym i rozmaitego akcentu śpiewem, gdyż ton daleko łatwiejszy do poięcia, niżeli słowa które powinny bydź wymawiane przed niem rzadko i wyraźnie. Nieszczęśliwa bowiem łatwość mówienia czego nierozumiemy zaczyna się prędzej niż mniemamy, a pożyteczniej daleko nic nie mówić, aniżeli szpakować.

Dzieci maią upodobanie w przekręcaniu wyrazów iak tylko postrzegą iż to drugich śmieszy lub obrusza. Nie należy więc ze zbytnią troskliwością upominać ich o złe wymawianie, gdyż ta troskliwość często połączona z niecierpliwością, zda im się nieznośną pedanterją i niesłusznem iarzmem. Mów tylko zawsze poprawnie przed niemi a pewnie błędnego Dyalektu nie utworzą.

Nie staraj się więc rozprzestrzeniać słownika dziecinnego, wielka to albowiem niedorzeczność chcieć aby miały więcej słów iak myśli. Wygra dziecię wygraią i rodzice na małomówności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

POKUTA

(Ballada z dawniejszych zwyczaiów).

Z całej parafji i z obcego sioła
Idą i iadą ludzie i matrony,
I każdy spieszy bydź u drzwi kościoła,
Nim w wielkie uderzą dzwony.

Kościoł otwarty śpiewaią rożaniec,
Boga rodzico, ty króluiesz w niebie,
Owoc ci Boży zwiastował posłaniec,
Módl się za nami, teraz i w potrzebie.

To męzkim głosem, znowu na przemiany,
Głos cienki niewiast, czyste nóci pienia,
Poważne z pieśnią, łączą się organy,
Święte weseląc sklepienia.

Czemu się ciżba taka ludu tłoczy,
Zapewne odpust wprzybytku się święci,
Na drzwi kościoła, obracaią oczy;
Cóż ich ciekawość, i spójrzenia nęci?

Przy drzwiach iest kamień, w nim święcona woda,
A przy nim w ścianie żelazna kunica, (*)
W nią iak kwiat piękna, iak iutrzenka młoda,
Okuta będzie dziewica.

Dzwon się odezwał, raz ieden i drugi,
Nim ciągłym ię̨kiem, zaczął się rozlegać
Umilkły pienia; do świętej posługi,
Dzieci w zakrystją ięły się ubiegać.

W kościele teraz głębokie milczenie,
Iakby umarłych, pełno stoi ludzi,
Iakiś strach, w piersi zatrzymuie tehnienie,
Żaden głos swiętej cichości nie budzi.
Stoią iak gdyby, na sąd ostateczny,
Zbiegli się słuchać, swój wyrok przedwieczny.

Przez święte progi, iuż weszła dziewica,
Białe ma szaty włos swobodnie spływa,
A w oczach czarnych, łez gorzkich krynica,
A czoło bladość rozpaczy okrywa.

(*) *Kunica obręcz żelazna w którą przestępnych zamykano do ściany.*

I drży iak swiatło xiężyca,
Chwieie się cała z boiaźni,
Za iakąż zbrodnię dziewica,
Ma uledz haniebnej kaźni?

Miłości tchnienie zwodnicze,
Upaiaiąc iej istotę,
Zlewało rajskie słodycze,
Niewinności każąc cnotę.

A iej kochanek by ojczyzny krańce,
Bronić swą piersią, kochankę porzucił,
Może iuż życie położył na szańce,
Gdyż rok przemiia, ieszcze nie powrócił.

Rój starych kobiet świadomy występku,
Sromotę tylko postrzegał w miłości,
A któż to słyszał wczasie ich młodości,
O tak niegodnym postępku?
Na przykład drugim, musi bydź przykutą,
Ciężki grzech, ciężką niech zmyie pokutą.

Iuż zimna obręcz opasuie łono,
Ach biedna, biedna dziewczyna,
Obręcz żelazną na kłódkę zamkniono,
W koszyku przy niej postawili syna,
I ludzie patrzą, chcieliby żałować,
Lecz zwyczaj każe, trudna temu rada,
Dziewczyna płacze, twarzyczka iej blada,
Ach Boże! racz się zlitować.

W sercu gdzie uczucia wrące,
Wstyd, cięższe zadaie rany,
Niżeli srogie kajdany
Niżeli śmierci tysiące.

Pobożny kapłan miał ze mszą wychodzić,
Wtem szelest iakiś, i słychać zdaleka,
Bieg szybki konia i krzyki człowieka,
Może kochanek, spieszy ią swobodzić.

Rycerz to dzielny, w mgnieniu błyskawicy
Skoczył z rumaka i iuż przy kunicy,
I silną ręką obręcze odrywa,
I silną ręką dziewicę porywa,

»Kochanko! żono! Iam tobie wrócony"
—To ty mój drogi, ty mój ulubiony"
Ieszcze coś chciała powiedzieć,
Widać z usteczek ruszenia,
Ale nie wystarcza tchnienia,
Żyie, lub zgasła nie wiedzieć.

Młodzieniec dziko spogląda do koła,
Iak tygrys kiedy na zdobycz poziera;
I gniew i boleść serce mu pożera,
Nie żyiesz! dziko zawoła:

Miałemże czekać na śmieszny porządek,
Bym cię com kochał nad oka źrzenicę,
Nie pierwiej poiął za oblubienicę,
Nim obcy czuciom wypełnię obrządek?

Nie bluźnij ludziom i Bogu,
Łagodny głos mu przerywa,
Głos to był xiędza, głowa iego siwa,
Powolnym krokiem zbliżył się do progu.

Niech w Imie tego, który istnie wszędzie,
Co był przed wieki, i na wieki będzie,
Dziewica przejrzy!... dziewczyna westchnęła,
Iuż oczy patrzą, radością spłonęła.

Rumieniec życie objawił,
Oddycha i w iednej chwili,
Usta i ręce złączyli,
Xiądz błogosławił.

H. Abramowicz.

TYTUŁY.

Iuż to przypowieść iest na świecie stara,
Gdzie smak w ięzyku tam w sercu przywara,
Tak niezbyt mądre lgną czeczotki w lepie,
Gdy w posypanym chcą uskubać żerze,
Która osiędzie ta skrzydłami trzepie,
Mędrszą po szkodzie bydź radaby szczerze,
Lecz poniewolnie biedę za to klepie,
Że się zwieśdź dała swoiej dobrej wierze,
I my nie mędrsze czeczotek stworzenia,
Gdy nas słów gładkich zwodzą oświadczenia,
Trwalsze na wodzie pisane proiekta,
Niżeli w samej rozmowie affekta.

Starzy Polacy mawiali: gdzie wiele ceremonji tam szczerości mało. To przysłowie naszemu najbardziej wiekowi służy. Przedtem Woiewoda Woiewodę po prostu witał: *iak się masz Panie Stanisławie*, teraz i podpiski maią wyborniejsze wyrażenia: *Całuię nogi*, *padam do stóp*, *unižam się pod stopy*, *ścielę się pod nogi* etc. Pożegnania zaś ieszcze grzeczniejsze: *Polecam się dobrotliwej łasce WM. Pana. Ieżeli mogę w czem służyć czekam WM.* Pana. *Mam sobie za szczęście bydź na WM. Pana Dobrodzieia usługach.*

Któż nie widzi że grzeczniejsi iesteśmy niż Pradziadowie, prawda iż to tylko z nałogu, ale mniejsza oto. Grzecznemi bardziej niż rzetelnemi pokazywać się wolimy.

U dawnych Polaków najpierwszy był tytuł *Bracie*, poczekawszy trochę przydano Panie Bracie, powiększono potem i mówiono Mości Panie Bracie, w dalszym czasie i to iuż nie służyło iak tylko uboższym: godniejszym mówiono Wasza Miłość, a potem Wasza Mość. Późniejszych wieków znaleźli się między Polakami Wielmożni, po nich nastąpili Iaśnie Wielmożni i Iaśnie Oświeceni. Stryjkowski nie daie Woiewodom innego tytułu iak tylko Wielmożny. Dzisiaj niemało znajdziemy takich, których chociaż i Wielmożnemi niemożna sprawiedliwie nazwać dopominaią się iednak Iasnej Wielmożności.

Pewien Portugalczyk rozmawiaiąc z Grandem Hiszpańskim, dawał mu co słowo prawie Wasza Iasność. Przeciwnie Hiszpan nie dawał, mu inszego tytułu tylko Wasza Grzeczność, co prostym tylko służy. Urażony tem Portugalczyk nazywa wzaiemnie Hiszpana Waszą Grzecznością. Hiszpan w tenczas zaczął mu dawać tytuł Iasności. Zdziwiony Portugalczyk spyta Hiszpana: za co mi daiesz daiesz tytuł grzeczności w tenczas gdy ia daię tobie iasności i przeciwnie. Hiszpan mu na to odpowie, u mnie tytuły są rowne byleś ty nie miał nic [ze mną wspólnego.

DERWISZ PERSKI.

Derwisz podróżny chcący przenocować w gościnnej gospodzie ich ięzykiem zwanej Karawanseraj; wszedł w mieście Balch prosto do pałacu królewskiego, który rozumiał bydź gospodą. Wchodzi tam i spójrzawszy po wszystkich stronach zrzuca z siebie tłómoczki, rozkłada swoią na ziemi rogóżkę i na niej siada pod najładniejszą galerją. Straż to postrzegłszy pyta go z gniewem po -

tam przyszedł? Chcę w tej gospodzie przenocować odpowiada spokojnie Derwisz: straż bardziej rozgniewana bardziej nań krzyczy ażeby się stamtąd umknął gdyż to nie iest gospoda lecz pałac Króla. W tę chwilę właśnie Monarcha przechodząc rozśmieszony z omyłki pyta go: Czyś mógł mieć tak mało rozgarnienia ażebyś nie rozeznał Karawanseraiu od Pałacu? Królu rzekł Derwisz, pozwól mi się spytać kto mieszkał w tym domu gdy był zmurowany? Moi przodkowie odpowiedział Król: któż po nich pytał dalej Derwisz; Po nich rzecze Król mój ojciec, po nim ia, a po mnie mój syn mieszkać tu będzie Ach Panie odpowie na to rozumnie ów dobry człowiek, dom, który tak często odmienia nazwisko mieszkańców, iest raczej przechodnią karczmą iak Pałacem.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 20. *Lipca do* 1. *Sierpnia włącznie.*

Rossja. Urządzanie na Wołoszczyznie 4rech bataljonów *Pandurów.* — Przejście Bałkanu otworzone. — Przekład Historji Polskiej Lelewela na Rossyjskie.

Anglja. Pan Ralph Watson czynił pomyślne doświadczenia wynalazku, zapobieżenia tonieniu statków za pomocą rur miedzianych napełnionych powietrzem atmosferycznem, których koszt na bryg woienny wynosi tylko 20,000 złp. — Obicia z łuski rybiej nader uderzaiącego widoku.

Chiny. Zmiana Ministerjum Chińskiego z przyczyny że grób Cesarski napełnił się wodą, którego urządzenie kosztowało 4ry miliony franków.

Egipt. Mehemed Ali wprowadził reformę iedno chwilowem ostrzyżeniem wszystkich bród Muzułmańskich których wszakże nie zakazał grzebać ze zwłokami.

Francja. Pan *Oudinot*, *Lutel* otrzymał patent swobody na włosiennicę, *Crinoline*, która w miękkości, świetności i mocy, przechodzi wszelkie znaiome tkanki. — Tricykle wprowadzone do Barbaresków.

Polska. Urządzenie nowych i wygodnych Dyliżansów na traktach Kaliskim i Poznańskim. — Paganini pożegnany przez amatorów tabakierką. — Łazienki oddane własnością W. X. Konstantemu Cesarzewiczowi. — Kommissja ustanowiona do czuwania nad umorzeniem długu kraiowego, nad wypuszczeniem Biletów Bankowych i nad całością depozytów. — Zgon Wojciecha Bogusławskiego zasłużonego artysty Dramatycznego. — Podwyższenie cła na wyrobki wełniane do Polski wprowadzane dla wzniesienia fabryk kraiowych. — Pompa bez tarcia wynalazku A. Krauz. — Dwa bajdaki z oleiem ładowanym w Wiatce nad rzeką Soż, w Warszawie. — Fabryka śrótu lanego na sposób angielski w Miedzianogórze. — Nowa fabryka kapeluszy słomianych P. Loth przy Ulicy Elektoralnej. — Giese Karol Szybkobiegacz wstecz.

Prussy. Wielki festyn publiczny sposobem czasów Rycerskich pod nazwaniem Urok białej Róży. — Medal na wzięcie Sylistryi.

NOWE DZIEŁA.

Esterka powieść F. Bułharyna przełożona z Rossyjskiego przez W. G. tomik ieden zł. 2. gr. 15. — Wykład zgody imiesłowów francuzkich przez A. Świderskie-

go. — 14ście arkuszy poprawek w biblji Warszawskiej z roku 1821. — Rys poetyki wedle przepisów teorji przez I. F. Królikowskiego w Poznaniu zł. 4. — Henryk Powieść oryginalna przez M. V. zł. 2. gr. 15. — Poszyt IVty Pamiętnika Sandomierskiego. — Hetman Chester z W. Scotta. — Prospekt na 25 tomów wybranych Romansów różnych Autorów.

Ryciny. Wizerunek w całej postaci Iego Cesarskiej Mości Wgo Xięcia Alexandra zł. 4. — Mappa Polski i kraiów okolicznych ze wskazaniem miast, utwierdzonych kanałów i dróg bitych: S. Platera. zł. 4. — Mappa Król: Polskiego przez Fr. Rodeckiego zł. 10. — Portrety Stefana Batorego, Iana Zamojskiego, Tadeusza Czackiego i Ignacego Krasickiego.

Nóty. Walc, Mazur i Galopada przez Wiktora Sobieszczańskiego zł. 1. — *Adieu* Paganini Romans na fortepian przez L. E. Czapek.

ROZMAITOŚCI.

Antecatelephor czyli poprawiony telegraf. Pan *Edwards* Chemik Angielski, wynalazł machinę za pomocą której można się kommunikować w iednej minucie z wszystkiemi punktami kuli ziemskiej!? — Koszule iedwabne uważane za zbawienne w wielu chronicznych słabościach. — Karzeł nadzwyczajnej pamięci Ian Pallet w Nowym Iorku, uczeń prof. Mnemotechniki Aimé w Paryżu. — Surdut uszyty z sukna od pierwszej strzyży fabrykowanego w przeciągu pół 10siątej godziny. — Truskawka ważąca uncję i ćwierć w Anglji. — We wsi Wulka Kozłowska iest 3letni żydziak przez cały dzień kurzący tytuń.

ZAGADKA.

Dwie tylko nogi maiąc biegam wszędy
Pełno mię tędy, kręcę się owędy,
Przez morza, lądy tak w dzień iak i w nocy,
Z zachodu, wschodu, południa, północy,
Nie tchnę, nie czuię, nie słyszę, nie widzę,
A przecie mówię, chwalę, ganię, szydzę,
Bawię, zajmuię, rozsiewam nauki,
Mnie swój byt winny wyzwolone sztuki,
Przezemnie każdy swe myśli przesyła
Prawnikom, sędziom, pomagam też siła:
Służę zarówno występkom i cnocie,
Tak rozumowi iak podłej prostocie;
Ia nieprzytomnych umartwienia słodzę,
I do więzienia często nawet chodzę,
A choć nie iestem ni klejnot ni rzadki,
Bezemnie i tej niemiałbyś zagadki.

Explication de la gravure Nro 32. Fig. 1. *Chapeau de paille de riz*, *Pélerine Valentine en tulle.* Fig. 2. *Redingote de drap-zéphir*, *Gilet d'étoffe de soie brochée*, *Pantalon de piqué*, *Cravate de satin.*

Objaśnienie ryciny Nro 32. Fig. 1. Kapelusz słomiany ryżowy, Peleryna tiulowa Fig. 2. Surdut z półsukienka, Kamizelka materjalna drukowana, Spodnie pikowe, Halstuch atłasowy.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Nos.

NUMER 33. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 14. SIERPNIA 1829.

HALEB (POWIEŚĆ)

(przez Parysa).

Gdzie niedostępne skały strome grzbiety ieżą,
Gdzie rozłożyste drzewo nie wydaie cienia,
Gdzie role nieuprawne odłogami leżą,
Gdzie ryk bydła nieznany ani ptasząt pienia,
Gdzie wicher wichry chłonie swą paszczą rozwartą,
Tworząc tumany kurzu niknące w obłoku,
Gdzie pustynia z natury wdzięków iest obdartą,
Gdzie niema rzeki, rzeczki, strumienia, ni stoku,
Tam Haleb nieszczęśliwy zawiści ofiara,
Obrał sobie schronienie od udręczeń srogich,
Mniemaiąc że się skończy cierpień iego miara,
Że mu zgon przetnie żałość tylu wspomnień drogich:
Zanurzony w dumaniach oddany tęsknocie,

Zwracał wzrok swój ku niebios wspaniałym błękitom,
Przywodząc sobie na myśl zeszłych nieszczęć krocie,
Które towarzyszyły iego czczym zaszczytom,
I kiedy w dumań swoich okolu szerokiem,
Ośmielał się unosić w górnych światów kraie,
W tem Bogini Nadziei wejrzała nań okiem,
I z najmilszą postacią przed Halebem staie,
Wnet całą tę pustynię blask słońca oświecił,
W serce Haleba promyk ukradkiem się wniecił,
I mimo chęci słabe wzbudził iednak drgnienia,
W tem sercu dawno skrzepłem, przez długie cierpienia.
Ale nie, znów odwrócił twarz wyschłą i zbladłą,
Na lewem ręku wsparta spoczywała głowa,
I iakby miał przed sobą piekła Jędzę zjadłą,
Tak Haleb do Niebianki w te ozwał się słowa: —

Tyś iest Boginią pociechy,
Lecz tych łudzisz co cię pragną,
Czczemi są twoie uśmiechy,
Mnie one pewno nie nagną.
Oddal się, dla ciebie niema
Miejsca w tej głuchej pustyni,
I w mem sercu również niema,
Iuż w niem rozpacz rządy czyni,
Oddal się z wdziękiem zwodniczym
Bo iuż dla mnie wszystko niczem.
Długo ciebie ubóztwiałem
Goniąc postać czaruiącą,
Na ciebie się całkiem zdałem,
Na ciebie marę łudzącą,
Przy wschodzie moiego życia,
Pragnąłem łask twych nabycia,
Ale ty iesteś kobieta,

Ułudzać twoim nałogiem,
Nacóż mi twoia podnieta,
Czyliż własnym mam bydź wrogiem?
Raz zachwycasz znowu znikasz,
I znów zostawiasz pamiątkę,
I gdy mą duszę przenikasz,
Zrywasz całą życia prządkę.
Nad wszystko w świecie lubiłem,
Mą małżonkę wierną, drogą,
Z synem się miłym pieściłem,
Żyłem wesoł, żyłem błogo,
Żyłem życiem zachwycony,
Zasypiałem w szczęścia łonie,
Alem nagle przebudzony;
Zbłądziwszy w puste ustronie,
W bezludne wzgórki; manowce,
Napotkałem dwa grobowce. —
W nich pod drzew płaczących cieniem,
Spoczywaią sercu mili,
W nich wiecznem oni uśpieniem,
Iuż się zemną rozdzielili!
Iuż nieprzełamana władza,
Zasunęła śmierci rygle,
Ieszcze mię nadzieia zdradza,
Nie... leżą martwo, ostygle;
Ach iuż żadno z nich nieczuie,
Iak mi życie rozpacz truie.
Stałem niewzruszony cale,
Podobnie iak drzewo suche,
Z ziemi obwiane na skale.
Zionąc me westchnienia głuche.
Stroskany tylko w żałobie,

Żądałem śmierci iedynie,
Aby mię złożyła w grobie,
W tej wszystkich ludzi dziedzinie.
Lecz okrutna nie przybyła,
By me cierpienia skończyła,
Więc w świadczeniu dobra drugim,
W pracy... pociechy szukałem,
W ówczas przestankiem nie długim,
Krótkiej pociechy doznałem,
Wnet zawiść i potwarz podła,
Przeciw mnie się uzbroiły,
Samych piekieł żywe godła,
Chęci moie ostudziły.
Przyiaciół liczbę zbyt małą,
Wybrałem mniemaiąc sobie,
Że ich przyiaźń będzie stałą,
W tak wielkiej moiej żałobie.
Lecz mniemani przyiaciele,
Zamiast by rozpacz dzielili,
Chociaż ich było nie wiele,
Niewiele, wszyscy zdradzili:
Na ten czas serce ostygło,
I szczęście moie rozstrzygło!
W ówczas zbrzydziłem świat cały,
Pustyni tylko szukałem
I wiszące góry, skały,
Za schronienie me obrałem.
Bo ta pustynia, te susze,
Wyobrażaią mą duszę —
Iuż mię moie przeznaczenie
Więcej omamiać nie będzie,
Ani się zmniejszy cierpienie,

Co mi towarzyszy wszędzie.
Nietrwałych uczuć ponęta,
Nie wciągnie mnie w swoie pęta,
Nie zniewoli rozstać z iękiem.
Słowem nic mię nie pocieszy
W tej niegodnej ludzi rzeszy!...
Tak się szerząc z swem cierpieniem,
Podniósł Haleb smętne oczy,
Ujrzy z wieszczem uniesieniem,
Bóztwo, w którem wdzięk uroczy,
Litością okryte czoło,
Czułość w twarzy iej widniała,
Postać iej była wesołą,
I Bogów wdziękiem iaśniała,
Mierząc wzrokiem przestrzeń Nieba,
Tak wyrzekła do Haleba:
Śmiertelniku iak możesz winić mą potęgę,
Iak możesz się użalać że w twem krótkiem życiu,
Zamykam iuż przed tobą twych przeznaczeń xięgę,
I niedaiąc pomocy zostaię w ukryciu,
Gdybym stale nie miała mej pieczy nad wami,
Gdybym was opuściła nieszczęsnych, stroskanych,
Bylibyście niewdzięczni skarani klęskami,
Wiodąc krótkie dni wasze śród chwil opłakanych,
Moia siostra tęsknota rozpostarłszy władzę,
Zniszczyłaby ród ludzi swoią zawziętością,
Gdy ia śpiesząc się za nią, co zdziała to gładzę,
Napawaiąc was przyszłą uroczą radością.
Gdybym mój wpływ na waszą wstrzymała dolinę,
Nie słabiąc wrażeń siostry kiedy was obarcza,
Oto by się wasz padół obrócił w perzynę,
Gdzieżby wasza na groty losu była tarcza,

Nie bądź niewdzięcznym szemrząc przeciw przeznaczeniu
Nie oskarżaj wyroków pochodzących z Nieba,
Oddaj się mej opiece, znoś wszystko w milczeniu,
A ujrzysz że ci w szczęściu dzień zaświeci Feba.
Wy macie więcej potrzeb niżli twory inne,
Więcej przeto cierpicie że w was czucie wlane,
Ale niebo wspaniałe, niębo dobroczynne,
Moim wdziękiem pociesza istoty stroskane,
Niebo wam dało duszy szlachetnej dar drogi,
Święte uczucia cnoty są waszą nagrodą,
Cierpienia wznoszą duszę w Olimpijskie progi,
I ściślej wiążą ludzi przyiaźni swobodą.
Dobro pochodząc z złego szczęście nasze tworzy,
Cierpienie iest radości poprzednikiem prawej,
Śmiertelni, nieraz w porę, waszą dumę korzy,
Dumę słabą, przy sile litości łaskawej.
Nieprzerywane szczęście czułość by słabiło,
Przy niem wyschło by szczęście, rozkoszy prawdziwej,
Należy cierpieć aby za to później było,
Czem się cieszyć po stratach duszy nieszczęśliwej.
Każdy wiek, każda chwila ma swoie słodycze,
W każdym się stanie znajdzie pociech iakieś źródło,
W każdym stanie znajdą się momenta zwodnicze,
I prawdziwego szczęścia nie nadpuste godło.
Cnotliwy starzec chociaż na łożu śmiertelnem,
Iednakże uśmiech usta iego przyodziewa,
Bohater co się wsławił swem ramieniem dzielnem,
Rad, śmiercią gardząc, innych pierś męztwem zagrzewa;
W więzieniach nawet zwiedzam znękanego człeka,
Szczęk kajdan mię nie straszy, śmiało tam dolatam,
I gnębiąc rozpacz która przedemną ucicka,

Ieszcze gałązką róży ciernie mu przeplatam,
Więc i ciebie pobudzam wypełnić powinność,
Kochać ludzi, wspierać ich dobroczynną ręką,
Wrócić na świat, stałością okazać niewinność, (ką.
Niech nie cnota przed złymi, lecz ci przed nią klę-
W tym momencie Bogini przestała przemawiać,
A Haleb w zachwyceniu gorącem swej duszy,
Chciał dziękczynnemi modły swą wdzięczność wy-
sławiać.
Lecz iuż się nie obiły o niebianki uszy.
Pełen lubej nadziei co mu w sercu wzrosła,
Chciał uścisnąć iej rękę... nie dosiągł iej szaty,
Bogini iuż na skrzydłach ku nieba się wzniosła,
I uleciała nad światy....
On widząc tak cud wysoki,
Pośpieszył spełnić wyroki.

DYALEKT DOKTORSKI

(Artykuł nadesłany).

W domu gdzie mieszkałem zachorowała służąca. Pani domu lubiła sztukę lekarską, aże miała niedaleko siebie mieszkaiącego młodego praktyka w sztuce leczenia, nowo ukowanego doktora, posłała natychmiast po niego. Nie dał się długo czekać, chętnie bowiem życzył odbydź pierwszą próbę swoich talentów na biednej Barbarze; usłyszałem rozmowę ich następuiącą:

—I cóż Barbaro rzekł doktor, co mi masz do powiedzenia.

—Prawdziwie sama tego nie wiem.

—Na cóż się przecie uskarżasz.

—Na nic się nieuskarżam ale czuię że nie iestem zupełnie zdrowa.

—Potrafimy cię do zdrowia przywrócić. Niech ci puls obmacam. (Wziął w rękę zegarek wskazuiący sekundy). Ach! iakiż pełny i nieregularny; iakież w sobie czuiesz symptomata.

—Co; iakie.......?

—Czy niedoświadczasz drzenia, ostrości, nie czuiesz tensji organów, kataru lub czego podobnego?

—Czegóżbym drzała? nicem złego nie zrobiła, a w życiu moim nigdy nie grałam ani na organach ani na gitarze iak mi to Pan powiadasz.

—Biedna nieświadoma! czyli nie iesteś skłonna do wymiotów, żółci lub eruktacji?

—Nic tego nie wiem. Obacz Pan raczej mój ięzyk.

—Widzę: widzę: iakiż blady i wyschły. Musisz często doświadczać gatunku prostracji, depressji rozumu.

—Wiem dobrze że nie mam wielkiego rozumu, ale zdaie mi się że go mam dosyć iak na służącą.

—Czy sypiamy dobrze? (brze.

—Ia nie wiem iak Pan sypiasz, ale co ia chwała Bogu do-

—Potrzebaby cię flebotomizować.

—Co, iak, chlebo........

—Iaka prostota! Chciałem mówić że ci trzeba krew puścić, prócz tego potrzebuiesz katartyków, spokojności zupełnej cessacji trudów korporalnych.....

—Kapral! za kogóż mnie Pan bierzesz? Kapral nie iest wcale przyczyną moiej choroby. Wiedz Pan że iestem poczciwą dziewczyną.

—Nie gniewaj się Barbaro; niewiadomość twoia w wyrazach technicznych sprawuię ci ową *irasciblitatem* mogącą powiększyć chorobę. Znaki dyagnostyczne zdaią mi

się bydź w dobrym stanie.... a nie masz żadnej nieregularności?

—Iużem Panu mówiła że moie sprawowanie się było zawsze regularne.

— Nie miałaś nigdy skłonności skorbutycznych?

— Nigdy do nikogo nie miałem żadnych skłonności prócz do biednego Iakóba, który dwa lata temu iak utonął.

— Prawdziwie zdaie mi się że masz mózg w głowie przewrócony; może to bydź początkiem affekcji hydrocefalicznych. Rozważmy dobrze rzeczy.

— Czy przynieść ważki?

— Nie moie dziecię zostań na miejscu.

W tej chwili Pani domu weszła do pokoiu

— I cóż doktorze rzekła, iak znajduiesz tę dziewczynę? Sądziszże ią bydź niebezpiecznie chorą?

— Nie zewszystkiem rzekł doktor, iednakowoż stan iej wymaga pilności i starań. Iest nerwista i łatwo się irrytuiąca; zdaie mi się bydź skłonną do waporów hysterycznych: powinna zachować *regimen*.....

— Co! regiment! powtórzyła Pani z zadziwieniem.

— To iest dyetę którą iej zalecam. Potrzebuie też zupełnego spoczynku ciała i umysłu, słodkich aperytywów, napoiów sudoryficznych dla sprowadzenia determinacji.....

Tu cierpliwości zabrakło dobrej Damie i przerwała mu: »Iestem pewna doktorze że twoia determinacja będzie najlepszą, niepotrzebuię tylu szczegółów, dosyć mi iest mieć receptę." Napisał ią. Posłano do Aptekarza po lekarstwa przepisane. Barbara wyrzuciła ie przez okno. Nazajutrz chciał iej krew puścić, ale gdy się temu opierała, zalecił wizykatorje które odbyły tęż samą co i lekarstwa drogę. Iednakże wszystko poszło najlepiej i dla chorej i dla lekarza. Ze wszystkich zaleceń

iedno tylko zachowała Barbara] a tem była dyeta, i to dla przyczyny nader prostej, to iest, że nie miała apetytu. Po kilku dniach wyzdrowaiała, doktor winszował sobie tego wyzdrowienia i odebrał swych wizyt nagrodę.

Nie uchybiaiąc winnego uszanowania dla tej uczącej professji, zdaie mi się iż bez uszkodzenia iej godności, chwalebniejszą byłoby rzeczą ogołocić ią z wyrażeń technicznych nadużywanych i owych *sesquipedalia verba*, aby tem samem łatwiej zastosować do poięcia innych. Styl bowiem nabrzmiały i wyszukanie wyrażeń nakazuią milczenie nieświadomym i służą częstokroć do pokrycia nieumiejętności. Słabe umysły tem się więcej dziwuią im mniej rozumieią; podobnie iak w romansach, wypadki cudowne, najwięcej zatrudniaią wyobraźnię czytelników.

K. L.

(Ażeby ile możności łączyć z zabawą użytek, Redakcja przedsięwzięła umieszczać Biografje ludzi sławnych w rozmaitym zawodzie, z których się okaże iż cnota i zbrodnia na tym nawet świecie najczęściej domierzoną sobie słuszność maią).

Iakiejże godzien nagrody
Kto dla dobra kraiu żyie,
Zyskowne miia zawody,
Iakiejże godzien nagrody.
Dla kraiu kształci wiek młody,
Gdy serce Ojczyźnie biie,
Iakiejże godzien nagrody,
Kto dla dobra kraiu żyie?

Faustyn Chmieliński.

ADELUNG.

Ian Krzysztof Adelung literat i grammatyk Niemiecki. Urodził się r. 1734 na Pomorzu kończył nauki w u-

niwersytecie Hallskim. W roku 1759 mianowany professorem gymnazjum w Erfurt, po dwóch leciech osiadł w Lipsku, gdzie aż do roku 1787 oddał się ogromnym pracom tak pożytecznym ięzykowi i literaturze Niemieckiej. W tym roku został mianowany Bibliotekarzem Elektora Saskiego w Dreźnie gdzie umarł dnia 10 Września 1806 roku. Adelung ieden zrobił dla swego Ięzyka co Akademja Paryzka i Della Crusca uczyniły dla Francuzkiego i Włoskiego. Iego *Dykcjonarz grammatyczny i krytyczny* daleko iest wyższy od Dykcjonarza Angielskiego Iohnsona co do definicjów i układu Etymologji. Adelung do śmierci poświęcał 14 godzin codzień pracom literackim, żony nie miał. Stolik, powiadano, to iego żona a 70 woluminów prac różnych, to iego dzieci. Lubił dobre życie, a najbardziej rozmaitość wina. Zwykł był nazywać piwnicę do czterdziestu mieszczącą gatunków *Bibliotheca Selectissima.*

ALFIERI.

Wiktor Alfieri sławny poeta Włoski. Urodzony r. 1749 w Piemoncie z rodziców maiętnych i uczciwych, w krótce stracił ojca. Pod opieką Stryia, odbył nauki w Turynie, lecz gdy śmierć opiekuna uczyniła go niezależnym, porzucił uniwersytet w 16 roku, nic prawie nie umieiąc, do niczego nie maiąc smaku wyiąwszy do iazdy konnej. Pierwszą iego namiętnością były podróże nie naukowe, ale pocztowe, bawił w Londynie, ieździł po całej prawie Europie i w roku 1772 wrócił do Turynu. Gwałtowna lubo niewczesna miłość do Damy dynstyngwowanej wzbudziła w nim skłonność do wierszy. Po kilku słabych próbkach, potrafił ułożyć tragedję *Kleopatra*, którа w

roku 1755 graną była z inną sztuczką *Pocci*, gdzie autor sam szydził z swoiej tragedji. Powodzenie tej pracy ograniczyło się do dwóch tylko wystawień, ale nową w życiu Alfierego uczyniło epokę. Umiał w ówczas miernie po francuzku lepiej po Włosku, po łacinie mało: pierwszy więc ięzyk zarzucił, w drugim się doskonalił, nad trzecim pracował aby mógł rozumieć klassyków. To go tak zaięło iż z gnuśnego młodzieńca stał się najpracowitszym człowiekiem. Pierwsze iego tragedje były *Filipp* II. i *Polinik*, dalej *Antygona*, *Agamemnon*, *Wirginja*, *Orestes*, *Oktawja*, *Meropa*, *Saul* i t. d. Czternaście to tragedji w ciągu lat siedmiu, prócz innych pism wierszem, mimo przerw podróżami a najwięcej stałą namiętnością ku wspomnionej znakomitej damie sprawianych. Rozdzieleni we Włoszech dla rozmaitych przeszkod, połączyli się w Azji gdzie Alfieri wrócił do biegu czynności. Tam skończył *Agisa*, *Sofonizbę*, *Myrrhę*, *Brutusa* Igo i *Brutusa* IIgo. Przeiechał później do Paryża dla druku dzieł swoich, później w 1762 roku do Anglji, skąd wrócił śpiesznie do Florencji. Rząd Rewolucyjny Francuzki postąpił z Alfierim iako z Emigrantem, skonfiskował mu xiążki, ruchomości, oraz większą część maiątku lokowanego we Francji. Stąd poczęła się nienawiść Poety ku temu kraiowi iaką później miał porę okazać. W czterdziestym ósmym roku zaczął się z ogniem przykładać do greckiego ięzyka którego się uczył do śmierci przypadłej 8go Oktobra 1803 roku.

ANCKARSTROEM.

Ian Iakób Anckarstroem urodzony szlachcic Szwedzki, okazał z młodu namiętności żywe i ponure, był cho-

rążym we gwardji Gustawa III. gdy Król ten w r. 1789 dokonał wywrócenia władzy Senatu aby rządził w całej szerokości władzy Królewskiej. Anckarstroem głośno dzielił nieukontentowanie Szlachty do czego się przyłączyła osobista niechęć ku królowi z powodu przegranego processu, w którym Iego zaszła decyzja: związał się z niechętnymi i przypuszczony został do narad taiemnych w których szło o przywrócenie Senatu i o zabójstwo króla. Z trzech dobrowolnych kandydatów Hrabiów Rybbing, Horna i Anckarstroema ubiegaiących się o ten okropny akt, wypadł los na ostatniego. Iuż w końcu 1791 roku kuszono się pozbawić życia Króla Gustawa, lecz różne zawady przedłużyły wykonanie do 15. Marca 1792. Postanowili więc spiskowi natrzeć na Króla w czasie Maskarady. Anckarstroem bał się pomylić w takim tłumie. Do tego, rzecze mu Horn, wystrzelisz do którego powiem *Dzień dobry Maseczko*. I tak się stało, strzelił do Króla naboiem dwóch kul i kilku ćwieków, gdy ten przechodził się z Hrabią Essen. Anckarstroem znikł rzuciwszy pistolety i puginał z których go docieczono. Zatrzymany nie wydał wspólników i zdawał się ciągnąć chlubę z postępku. Został ścięty w Kwietniu tegóż roku.

BAGRATION.

K. A. Xiąże Bagration Senator i Radca tajny Rossyjski. Użyty w dwóch kampaniach Polskich roku 1792 i 1794 odznaczył się kilkokrotnie i tyleż od Cesarzowej Katarzyny nagrodzony. W roku 1799 został adjutantem Suworowa we Włoszech, tam się okazał chwalebnie w bitwach przy Adda i Trebia. W roku 1805 mianowany do-

wódzcą korpusu posiłkowego dla Austrji przeciw Francuzom, przez nich otoczony w Hollabrunn przerznął się szczęśliwie; odznaczył się pod Austerlitz gdzie się iego dywizja najmniej niepomyślnie biła. W roku 1806 poruczono mu utwor pułku strzelców gwardji, których otrzymał dowództwo; zastąpił w roku 1807 Generała Buxhowden, popisał swą waleczność w kampanji Finlandzkiej za co otrzymał dwa piękne maiątki w Gubernji Grodzieńskiej, i został Generałem Infanterji. W roku 1809 otrzymał naczelne dowództwo armji Mołdawskiej i został ozdobiony orderem Śgo Andrzeia Iszej klassy. W roku 1812 świetnie talenta swoie okazał mianowicie w bitwie przy Moskwie gdzie śmiertelnie ranny zostawił po sobie sławę biegłego Generała.

A T W O O D.

Ierzy Atwood Fizyk Angielski, urodzony w r. 1745 został professorem fizyki w Cambridge. Sławny Pitt usłyszawszy go, takie o talencie powziął mniemanie iż go wnet użył w Ministerjum Finansów ze znaczną pensją. najznaiomsze iego dzieło iest *Traktat o prostym i obrotnym ruchu ciał z opisaniem doświadczeń w tym przedmiocie*. We wszystkich gabinetach fizycznych znana iest machina Atwooda okazuiąca prawa spadania ciał.

BARCLAY DE TOLLY

Xiąże Feldmarszałek Rossyjski Minister wojny i t.d. Syn Pastora Inflanckiego który mu dał dobre wychowanie, obrał zawód wojskowy, otrzymał prędko awans i był iuż Generałem maiorem w r. 1806 w Niemczech, gdzie

sprawił się w bitwie pod Gurką 27 Grudnia 1807 roku. Wielki miał udział w bataljach pod Pułtuskiem i pod Preusisch-Eylau, odkądj się zaczęła iego sława wojskowa.

Pomyślnie i świetnie odbył kampanję Finlandzką w roku 1808. 1go Kwietnia 1809 r. mianowany Generałem Infanterji, w 1810 Ministrem wojny, otrzymał w roku następnym wielką wstęgę Ś. Włodzimierza. Po rejteradzie Francuzow 1812 Generał Barclay de Tolly nastąpił po Kutuzowie w naczelnem dowództwie armji i w roku 1813 kommenderował pod Lipskiem. Wypadek dnia tego biegłość Generała dostatecznie okazał, za co Cesarz Alexander mianował go Hrabią. Postąpił dalej z wojskiem do Francji i dowodził pod Paryżem trzydziestego Marca 1814 roku. Znalezienie się iego w tym dniu zjednało mu nazaiutrz Feldmarszałkowstwo.

Skoro się Monarchowie sprzymierzyli powtórnie, w r. 1815 przeciw Bonapartemu, Generał Barclaj de Tolly otrzymał rozkaz postąpienia ku Renowi, lecz gdy bitwa pod Waterloo rozstrzygła wszystko, udał się do boku Cesarza który na rewji przy wsi Vertus mianował go Xiążęciem. Król Francuzki posłał mu ozdobę kommandorji Śgo Ludwika. Generał Barclay de Tolly umarł d. 25 Kwietnia w Insterburgu w podróży do Karlsbadu. On ieden w służbie rossyjskiej był w ówczas Feldmarszałkiem.

BECCARIA.

Cesar Bonesana margrabia Beccaria urodził się roku 1735 w Medjolanie, miał lat 21 kiedy czytanie dzieł Monteskjusza rozwinęło w nim naturalne usposobienie do filozoficznych studjów. W roku 1762 wydał pierwsze pismo. Nieład pieniędzy w Państwie Medjolańskiem

i środki zaradcze. Później przedsięwziął w towarzystwie literackiem pismo perjodyczne nakształt Spektatora pod nazwiskiem *Kawiarnia*, po czem nastąpił w roku 1764 traktat o *Występkach i karach* Nigdy tyle prawd świętych i pocieszaiących w tak małe nie skupiono miejsce. Edycje pomnożyły się naptownie, dzieło na wszystkie prawie ięzyki Europy przełożone i kommentowane przez Woltera. W Prusiech, Rossji, Toskanji. Monarchowie uczcili obrońcę narodów i rządów. Lord Mansfield wyrocznia Angielskiego prawa, nie wymawiał imienia Beccarii bez oznaki uszanowania. Tryumf filozofa Medjolańskiego był powszechny, oprócz we własnym kraiu gdzie nawet zbierało się nad nim prześladowanie, które Hrabia Firmiani Gubernator Austryacki usunął, biorąc xiążkę i autora pod swoią protekcję. Niesprawiedliwość lubo znikczemniona wywarła iednak swój obmierzły skutek. Beccaria zrzekł się autorstwa, pisząc do przyiaciół, iż będąc apostołem ludzkości, nie chciał iej bydź męczennikiem. Dbał z resztą o spokojność żony i sędziwy wiek ojca którego szanował i przesądy. Nic odtąd przeto nie wydał i umarł z apoplexji roku 1793.

ZAGADKA.

Łzy nam wyciska chociaż bez przyczyny,
Nikczemny, pnie się w obłoków krainy.
Czarny iak węgiel, biały iak powietrze,
Rodzi się i mrze najlepiej przy wietrze.

Z powodu zdarzonego przypadku w odciskaniu Ryciny do Numeru 33. rycina ta zostanie w następny Piątek oddana. Łaskawi Czytelnicy zapomną łatwo lekkiej nieprzyiemności zawodu, gdy pomyślą o kłopocie miwowolnym Redakcji dwukrotną obdarzonej robotą.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Papier.

NUMER 34. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 21. SIERPNIA 1829.

DZIEIE BIBLIOTEK
(*Dokończenie* z Nru 31).

Od dawna spisywano katalogi dzieł po bibliotekach znajduiących się, lecz najpierwsze drukowane zjawiły się naprzod w Augsburgu roku 1575, Ingolstadzie i innych niemieckich miastach: na początku zaś wieku XVII. Anglja świetnie z katalogami występuie. Powodem do ich ogłaszania stał się wielki wzrost Muzeów, w Oxford i Cambrigde, oraz bibliotek przez prywatne osoby zbieranych.

Henryk Savilli wiele beczek złota wysypał na wyszukiwanie czystego textu Iana Chryzostoma więcej zaś ieszcze na zbieranie całkowitej xiążnicy. Thomas Bodlej professor, do różnych poselstw używany wyłożył 200,000 liwrów i coroczne dochody poświęcał na zbieranie biblioteki, która po iego zgonie oddzielny zbiór Bodleiański przy uniwersytecie Oxfordzkim stanowiła. Hans

Sloane Medyk, zgromadził do 50,000 xiąg, między któremi półczwarta tysiąca rękopismów, oraz 70,000 artykułów gabinetu osobliwości których katalog zaiął 30 woluminów in folio. — We Francji niemniej wiele wagi do porządku bibliotek przywiązywano. Henryka IV przepisy ściągały się do pożyczania i publicznego xiąg udzielania, oraz do ich zabezpieczenia tak iż kradnący xiążkę był uważany iako złodziej kościelny. Celniejsze prywatne zbiory były Iana Pawła Bignona z 70,000 xiąg złożony za 180,000 liwrów Bankierowi Law przedany nakoniec w Hadze zlicytowany, niezmiernym kosztem zbierana biblioteka Iakóba i Franciszka de Fhou królewskich Bibliotekarzów, której sama oprawa do 20,000 Czerwonych złotych kosztowała i t. d.

Wiele ważnych ieszcze w XVII. wieku zbieranych bibliotek rozsypuiąc się po rękach wyiaśniały iaki kierunek miłośnictwo xiąg brało. Można powiedzieć że dla miłośników xiąg wyczerpane iuż były środki pozyskiwania starych rękopismów. Główna ich tedy usilność zwróciła się do pierwotnych druków do incunabułów, a w tych najwyższego szacunku były pierwsze Nadreńskie i Włoskie, wydania. A że zawsze drukowanie starożytnych pisarzy szczególniej drukarzów zajmowało, a zatem komplet pewnego rodzaiu wydań zebrać, komplet druków iakiej officyny zgromadzić iakiego przedmiotu w zupełności wyszukać stało się miłośnictwa celem (*) Exemplarze na pargaminie lub na wielkim papierze drukowane iaką osobliwością nacechowane, domalowane kolorami choć dawne,

(*) *Witembergska biblioteka w Sztuttgardzie nabytkiem zbioru bibljów Lorka w roku* 1584 *doprowadziła zbiór wydań bibljów we wszystkich ięzykach do* 12,000, *czego żadna dotąd nie dokonała.*

a nie po rozcinane karty maiące; wsztychach pierwsze odciski defektowe i nie ukończone tak zwane *avant la lettre* dzieła choćby najlichsze ale iakiemi okolicznościami nie wyniszczone, były bez braku przepłacane. Miłośnictwo nie raz bez użytku, bez doboru ubiegało się za wzgardzonemi do świata szpargałami i stawało często marnotrawstwem dochodów i maiątku. Różna drużyna stała się przedmiotem bibliograficznych anegdot, poszukiwania i erudycji, przedmiotem osobliwszego katalogowania. Miłośnik patrzał na xiążkę nie używaiąc iej: nie rozciął kart boby całą wartość exemplarza zniszczył, poruczył ią Introligatorowi a wymierzał maryginesy aby w papierze iak najmniejszy uczynić uszczerbek.

Bibliograficzne zatrudnienia w Niemczech stały się nie eleganckich towarzystw zabawą ale uniwersytecką nauką. Układano systemata porządkowania i katologowania bibliotek. W północnych Niemczech trzymano się więcej treści xiąg, w południowych miano wzgląd na format. Drezdeńska biblioteka po dziesięciu leciech nieprzerwanej pracy wygotowała katalog nominalny czyli abecadłowy.

Hejne w Göttyndze półtorasta Woluminów in foljo na katalog obrócił, przy rozłożeniu pracy na kilku, lat dziesięć pracuiąc.

W Rossji iak iuż wspomniono biblioteki przez zdobycze najwięcej wzrastały. Biblioteka akademji otwartą została roku 1725, a przez lat 24 dwa tysiące xiąg ledwie do niej przybyło. Podskoczyła w liczbę zaborem Radziwiłłowskiej i z początkiem XIX wieku od 20 do 110 tysięcy doszła. Iest w Petersburgu dosyć innych bibliotek ale nad wszystkie w liczbie wielkości przewyższyła Cesarska, licząca 300,000 xiąg drukowanych a 12,000 rę-

kopismów do czego najwięcej przyczyniło się wniesienie biblioteki Załuskich.

Iózef Andrzej Załuski Referendarz, nakoniec Biskup Kiiowski szczególniej się tworzeniu biblioteki poświęcił. Wprawdzie Andrzej Stanisław Biskup Krakowski, nieco mu podpomógł, oddaiąc mu swoie oraz Króla Iana IIIgo i Prymasa Olszewskiego przez siebie nabyte xięgi. Dopomagały też w różnych poiedynczych zdarzeniach różne dostojne osoby, lecz te pomocy były prawie niczem w całym ogromie starań Iózefa Andrzeia Załuskiego. Nie było w Polszcze xięgarskiego handlu coby zagranicznych xiąg sprowadzenie ułatwił, trzebo było Załuskiemu myśleć o sposobach nabywania i sprowadzania ze stron odległych. Z Francji, Hollandji, z Niemiec, szły bezprzestanne transporta. Nie było też w Polszcze miłośniczych ani domowych zbiorów któreby z rąk do rąk przechodząc nabytek osobliwości ułatwiały: trzeba było Załuskiemu przezierać wzgardzone od ludzi zakątki o każdą nie ledwie xiązkę biegać osobiście i w pyle gmerać, o każdą się umawiać. Nawiedzane od niego klasztorne biblioteki i domowe zakątki niemogły się uchronić iego natręctwa. On chętnie opłacił, zamienił lub iak bądź pozyskał. Iego nie zmordowana gorliwość ogołociła biblioteki klasztorne i wiele domowych, z nieoszacowanych rzadkości i te zgromadziła w ieden Załuskich przybytek. Załuski uszczerbił sobie wygód życia i wszelki swój dochód bibliotece poświęcił. Poszły na nią ogromne summy: po zgonie 400,000 długu, a familja rościła pretensję o 8,000,000 złotych.

Ieszcze nie było wprzód w Europie przykładu aby ieden prywatny człowiek zdołał podobnie ogromną iak Załuskich zebrać bibliotekę. Ledwie nawet Cesarska

w Wiedniu i Bawarska w Monachium tej liczby doganiała. W przeciągu lat 20tu doszła w niej liczba xiąg do 300,000 i rękopismów kilkanaście tysięcy.

Załuski znał dobrze tę całą bibliotekę swoię: ogrom iej nie był uciąźliwym iego głowie, pamiętał,i każdą xięgę oceniał, swoim umysłem w porządku ią utrzymał. Chciał Załuski aby była dla użytku publicznego i tym końcem otworzył ią publiczności. W roku 1746 i 1748, starał się o rozgłoszenie drukiem tego co posiadała, chciał ią powierzyć Iezuitom lecz gdy ci upadli zdał ią na Rzeczpospolitę i tak stała się narodową. Po zgonie Załuskiego 1774 bibliotekarzem w niej był Ianocki, po 1786 r. Koźmiński. Biblioteka nie najlepiej pomieszczoną była. W ciasnocie dużo wilgotnej z działaniem Bibliotekarskiem nie podobna było rozwinąć się: nie mogły bydź dostatecznie przebrane dublety, nie mogła bydź wygodnie rozstawiona, nie można było przystąpić do dojrzałego katalogowania. Bibliotekarze nie mieli też dostatecznej pomocy. Gorliwość i dostateczne w części Onufrego Konczyńskiego działanie, zakłopociło osoby, nie postawiło na na nogach całego biblioteki ogromu. Oczekiwała biblioteka ta lepszego obiecywanego lokalu który znalazła... w Petersburgu.

W dzisiejszych czasach niema nic dziwnego że więcej może iest biblioteczek w Europie aniżeli było przed trzema wiekami xiąg pisanych i drukowanych, bo się ich też w ponawianych wydaniach stami tysiąców z pod prass drukarskich sypie i staie się zarodkiem niezmiernego mnóztwa zbiorków. Prędzej zliczysz gwiazdy na niebie aniżeli liczbę xiąg i bibliotek na ziemi.

W małem xięztwie Warszawskiem Minister Łubieński zamyślaiąc tworzyć w Stolicy publiczną bibliotekę, róż-

nemi drogami wiele tysięcy dzieł dawnych druków lub rękopismów, pozyskał był z klasztorów w Lubieniu, Obrze, Bledzewie, w Paradyžu i od kapituły Pułtuskiej. Do tych zbiorów w krótce przybyło daleko więcej, bo w mniejszem Królestwie Polskiem roku 1819 zadecydowano zwinięcie Benedyktynów, Cystersów, Miechowitów i niektórych mniejszych fundacji. Dyrektor biblioteki publicznej przy uniwersytecie, Linde wyiechał po xiążki do Miechowa, Czerwińska, Koprzywnicy, Sieciechowa, na Łysą górę i do różnych innych miejsc trzydziestu, gdzie wiele zdawna nader porządnych było bibliotek z których ściągnął do Warszawy xiąg drukowanych 50,000 i tysiąc kilkaset rękopismów. Między rękopismami z X. i XI. wieku znalazła się biblia 1462 roku i pierwotne starożytnych łacińskich pisarzy wydania. Lecz Biblioteka Uniwersytecka Warszawska niezmiernie wzbogaconą została zakupywaniem nader licznem po licytacjach. Liczy ona przeszło 120,000 xiąg i półtora tysiąca rękopismów. Zważaiąc przeto że ten stutysięczny zbiór nowemi nie iest zapełniony dziełami coby iego liczbę najłatwiej powiększało, ale owszem najwięcej dawne uzbierał druki, taki przeto szybki wzrost biblioteki przy uniwersytecie Warszawskim w słuszne wprawiać może podziwienie i przekonać [że Bibliotekarstwo w Polszcze stanęło na równi ze wzorową manipulacją w Niemczech i innych Europy kraiach. Częste licytacje widzą ubiegaiące się biblioteki sąsiednich i odleglejszych kraiów. Kommissa z Londynu spotykaią się z Warszawskiemi i upędzaią się o same nawet rzadkości. (*)

(*) *Biblioteka Warszawska niezdołała nabydź w Monachium dzieła Rudbeka dla tego że komiss z Londynu był nieograniczony, lecz później nieco w mniej przesadzonej konkurrencji tegóż w Gripswaldzie nabyła.*

Iuž Bibliomanja dzięki Bogu miejsce czyni prawdziwemu miłośnictwu które powściąga mniej rozsądne zapędy. Naszych miłośników zajmowała zacna chęć ocalenia piśmiennych zabytków narodowych. Utworzyli tym spotposobem biblioteki swoie gorliwi przed wszystkiemi Tadeusz Czacki i Maxymiljan Ossoliński. Po zgonie Czackiego zakupił całą bibliotekę Xiąže Woiewoda Czartoryjski za 12,000 Czer. złotych i połączył z biblioteką domu swoiego ciągłem zakupywaniem pomnożoną. Po zgonie Ossolińskiego biblioteka iego stosownie do iego woli z Wiednia gdzie się złożoną znajdowała przewieziona do Lwowa stanie się publiczną imieniem Ossolińskich. Podobnie publiczną w Pińczowie zakłada Olrych Szaniecki a w Poznaniu otworzył iuž Edward Raczyński. Kaietan Kwiatkowski zbył za 2,000 Czer. złotych swe rękopisma Tytusowi Działeńskiamu a xięgi drukowane ma na zbycie.

Referendarz Ian Chyliczkowski odstąpił roku 1828 Warszawskiej przy uniwersytecie bibliotece 4,000 xiąg Polskich za 60,000 złotych. Kasztelan Ian Tarnowski, Konstanty Świdziński, Tytus Działyński, Iózef Kuropatnicki i inni są to nasi miłośnicy którzy się szczycić mogą bogactwem posiadanych rzadkości, piśmiennych pomników narodowych. Biblioteka Towarzystwa Przyiaciół Nauk, Biblioteka Rady Stanu, Xiążąt Czartoryjskich w Puławach i Xięcia Woiewody Radziwiłła w Nieborowie zasługuią na ciekawość badaczy postępu rozwiiania się ukształcenia Polskiego. —

POCHWAŁA MUCHY

(*z Lucjana*).

Między drobnym owadem Mucha średniej miary
Lubo mniejsza od pszczoły, przewyższa komary,
Delikatnością skrzydeł upośledza ptaki,
Ieśli ią porownywać zechce badacz iaki.
Iak od iedwabiu niższe bawełny czesane,
Tak od muchy skrzydełek pierzem odziewane.
Bo z cieńszej ma ie gazy aniżeli pszczoły,
Z cieńszej niżeli panny i konik wesoły.
Niechaj kto pilnem okiem naówczas poziera,
Kiedy ie pod promieniem słońca rozpościera,
Tak ie ujrzy mienione iak szyię grzywacza,
Lub tak iak ogon pawia kiedy go roztacza.
Iednym i szybkiem ciągiem iak żuraw nie lata,
Ani takim wężykiem iak motyl śród lata,
Ni z takim iak szarańcza lub osy łoskotem,
Leci wolnym się unosi po powietrzu lotem.
Głos wydaie łagodny nie bzyka iak bąki,
Lub iak szerszenie kiedy zerwą się śród łąki,
Albo iakie sprawuią szumy i rozruchy,
Snujące się po ulach miodorodne muchy,
Lecz takim się odzywa przyiemnym tonikiem,
Iakim źródło w dolinie biegące strumykiem.
Oczy wielkie wypukłe ma na wierzchu czoła,
Cała zawsze w obrotach ruchawa, wesoła,
Na cienkiej szyjce główkę subtelniejszą wspiera,
Na cztery wiatry kręci, zagląda, zaziera,
Wszystkiego rada liznąć z dalcka czy zbliska,
Wścibska, w rzędzie owadów iest to istna *myszka*.
Nóżka smagła a brzuszek w drobne prążki lity,

Łuską lśniącą i czarną na grzbiecie pokryty,
Mści się nie żądłem kołąc iak pszczoła i osa,
Ale trąbką rosnącą zamiast pyszczka, nosa,
Tymże co i słoń kształtem, ieśli co zaiada
Pokarm wrowku swej trąbki dołkowatym składa,
Na której końcu ostry ząbek się wywiia,
Którym kołąc bez bolu ssie krew, mleko spiia.
Sześć ma nóżek, czterema chodzi, dwóch na przedzie
Zamiast rączek używa gdy iest przy obiedzie,
Widzieć ią iak przebiera iak obraca strawą,
Iak ią niesie do pyszczka ludzką prawie sprawą.
Podłe iej urodzenie, z zgnilizny pochodzi,
Potem nóżki wypuszcza, skrzydełka wywodzi,
Powoli co się zrazu czołgało po śmieci,
Iuż sobie na powietrzu podlata i leci,
I swoią znów koleią lęże owad drobny
Równie z muszki na muchę kształcić się sposobny.
Iest ludzi towarzyszką wszędzie latać rada,
Do stołów nieproszonym gościem się przysiada,
Wszystkich potraw kosztuie, z każdej misy liżnie,
Prócz oleiu śmiertelnej dla muchy truciźnie.
Wesołe ma pożycie lubo krótko żyie:
Światło lubi, w pogodny dzień snuie się wiie,
A w nocy odpoczywwa cichą ani chrząka,
Unikaiąc podejścia strasznego paiąka.
Świadectw szukać nietrzeba iej odwagi, męztwa,
Nad bykiem, nad lwem samym, wiemy iej zwycięztwa,
Nic ią bowiem nie spłoszy nie zrażą ią wstręty,
Lecz śmiało wykonywa zamiar przedsięwzięty,
I człowiekowi nawet nie mało dokuczy,
Kiedy go ząbkiem piknie lub trąbką zahuczy.

Niechaj głowę postrada ieszcze nie umiera,
Bo w częściach pozostałych duch się rozpościera,
A ieśli zamrze, cud ten kogóż nie zadziwi,
Ciepłego ią popiołu wnet szczypta ożywi.
Stąd niewiem iak się stało że poważny Plato,
W swoich ważnych badaniach nie dał względu na to,
Miałby z przykładu mocny argument iak tuszę,
Że ludzie nieśmiertelną posiadaią duszę.
I ten ieszcze zysk muchy, że żyie obficie,
Zawsze iednak prowadząc prożnuiące życie,
Z cudzej się żywi pracy, żywot ma wesoły,
Dla niej obrus nakryty, zastawione stoły,
Dla niej i kozy doią, dla niej pszczole miody
Dla niej wszystkie ludzkiego przemysłu wygody,
Ona wprzódy użyie przysmaków niż króle,
Ona pierwej od wszystkich zasiada przy stole;
Gospody pewnej, stałej, nje ma w żadnym kraiu,
Lecz wedle tatarskiego tuła się zwyczaiu,
Gdzie ią ciemny zapadnie mrok, gdzie noc zastanie
Tam gospoda, tam nocleg, łoże i posłanie,
Lecz się w ciemnotach żadnej niedopuszcza sprawy,
Któraby na widoku odjęła iej sławy.
Była za dawnych wieków godna tu wspomnienia,
Mucha wiersze pisząca, dama urodzenia,
Była także i inna w owych czasach z dawna,
W Atenach Pani Muszka swą niesławą sławna,
O której była powieść natenczas nie głucha,
Że serca tylko same kąsała ta Mucha.
Mógłbym o wielu innych napomknąć tu muszkach,
O kolibri ptaszeczku noszonym w zauszkach,
O muszkach pięknej twarzy, o muszkach hiszpańskich
Wreszcie o muszkach w nosie żon mężom tyrańskich,

Ale wszystko zważywszy powściągnąć ia wolę,
Zapęd coby mię uniosł w zbyt obszerne pole,
By z boku z iakiej gęby nie wyszło przysłowie,
Z muchy słonia chcesz zrobić maszże olej, w głowie?

DWIE MUCHY
(*Bajka*).

Mucha rzekła do muchy, napij się rosołu,
Druga na to — a dobrze lecz pijmy pospołu;
Nie — pierwsza iej odpowie, ty pokosztuj sama,
Niechcę, bo się w nim moia uparzyła mama —
Niechcesz a cóż mi radzisz towarzyszka brzękła
Tak dzielnie iż się pierwsza gniewu iej przelękła,
Kiedy w tem para naszą radczynę owionie,
Nieszczęśliwa, podlata, upada i tonie.
Widząc druga kompankę iak po wazie pływa;
Rzecze, tak to zdrajcom bywa;
Więc nie życzmy nikomu co dla nas nie miło,
Ni wciągajmy do tego co innych sparzyło.

Parys.

FURMAN.

Furman raz uwiązł z wozem w strasznym błocie,
Łatwo pomyślić o iego kłopocie,
Bicz, ani wiu wiu, nic mu nie pomoże,
Dzwigać i wrzeszczeć iuż prawie nie może,
Kląć więc zaczyna, djabłom się oddawa,
Potem się skruszon do Bogów udawa,
Patronem sobie Alcyda obiera,
Od niego silnej pomocy wyziera,
I mówi: Bożku coś węże podławił,
Coś hydrę Lerny iej sta głów pozbawił,

Coś wydarł Tezeusza z samych piekieł mocy,
Twoiej mi teraz potrzeba pomocy.
Wyjrzy Herkules z nieba na te słowa,
I Bogom chwalcza podoba się mowa,
Rzecze z obłoków, słyszno, weźno kołu,
Dzwigniyjno osi: sądząc że pospołu
Alcyd z nim robi, chłop pracuie szczerze;
Postawno kamień, stawi w dobrej wierze,
Obijno z błota zakleione koła,
Iużci Alcydes wiu, wiu, z nieba woła.
Furman wóz popchnie ażci szkapy idą,
I łatwo zrobił czego niemógł z bidą,
Zdziwi się furman, cóż to iest, wybrnąłem,
A Alcyd z nieba i ia tu stanąłem,
Abym ci pomógł: niebo pracę ceni,
I temu sprzyia kto się sam nie leni.

W R Ó B L E.

A wiecież skąd to Wróble dziw dziw kraczą,
Kiedy po płotach i po strzechach skaczą?
Przyleciał ieśli wierzym dzieiom baiów,
Wróbel z dalekich raz do Polski kraiów,
Widzi obszerne powierzchnie zasiane,
Widzi i kopy po polach zebrane,
Nikt nie piłnuie każdy gnuśno zbiera,
Widzi że wszelkie tam ptastwo naciera,
Nie odganiaią nie żałuią chleba,
Bo ci dość, drudzy maią więcej niż potrzeba,
Więc myśli sobie, czy to tu nie śmieią,
Bić ptaków, czy też zboże dla nich sieią?
Nie tak się dzieie u Włochów, Hiszpanów,
Nie tak u Niemców, Francuzów, Brytanów,

Ci kłosa strzegą iak smiertelnych duchy,
I ledwo z łanów nie spędzaią muchy,
Umieią przytem i złapać i strzelić,
Nie tak to łatwo z niemi się podzielić:
Ale Polacy dbaią oto mało,
I to też własnie dziwem mu się zdało,
A więc pszenicę śmiało dziobiąc nosem,
Począł też wołać dziw, dziw, wielkim głosem,
Zbiegły się wróble na głos iego z lasu,
I dziw, dziw, krzyczą aż do tego czasu.
Wieluż to ludzi wróblów mamy, którzy
Na Polskim chlebie maią się niezgorzej,
A przecie gorsze od tych ptasząt plemię,
Czernią bezczelnie karmiącą ich ziemię.

SĘDZIA I OSTRYGA.

Dwóch wędruiących społem towarzyszy
Idąc nad morzem w dzień pogodnej ciszy,
Ieden na piasku ostrygę z nich zoczy
I pokaże drugiemu, ten żywo poskoczy,
Porwie, zbiera się zjeść ią bez podziału
Kiedy mu krzyknie towarzysz, pomału,
Wszakże to moia ostryga mój bracie,
Iam wprzód ią ujrzał i zawołał na cię.
Tamten zaś mówi, a mnie co do tego,
Żeś ty wprzód ujrzał, dosyć szczęścia mego,
Że ią mam w ręku, iuż to kot nie łowny
Co z łap upuści. Z tej dysputy słownej,
Ledwo nieprzyszło do pięści, do kiia,
Aż na ich szczęście prawnik się nawiia,
Pyta, o co to między wami chodzi,
Tu przed nim każdy swą sprawę wywodzi,

Chcąc przysądzoną mieć sobie ostrygę
Myśli Iurysta, oba zjecie figę!
Mówi więc do nich mam ia na to radę,
Rozsądzę prędko niepotrzebną zwadę,
Pokaż sam ieno tę ostrygę bracie,
I w tym ią iakby po sądu zapłacie
Otworzy, połknie i pogodzi głupce,
Dawszy po iednej każdemu skorupce.
Stąd Polak mówi i nie bez przyczyny
Że dwóch się trzyma dudków za czupryny,
A trzeci mędrszy za kaletę chwyta,
Zmyka nie pyta i kwita.

KRONIKA WYPADKÓW
od dnia 2. do 15. Sierpnia włącznie.

Rossja. Wzięcie *Erzerum* przez Hrabiego Paszkiewicza Erywańskiego. — Wzięcie twierdzy *Burgas.*

Anglja. Wynaleziono w Londynie środek ratowania ludzi w czasie pożaru: iest to apparat z czworobocznych sztuk kanwy żaglowej pasami i linami wzmocnionej, skakano na nią z wysokości 65 stóp bez najmniejszego uszkodzenia.

Francja. Pan Leonard Chodźko wydał w Paryżu dzieło we dwóch tomach z rycinami: Dzieie legionow Polskich we Włoszech pod dowództwem Generała Dąbrowskiego. — Pewien rolnik około Lille we Francji uczynił odkrycie iż zerwawszy kwiat z kartofli przed rozwinięciem i wykształceniem się owocu, liczba kartofli o 1/3 część pomnaża się.

Polska. Postanowienie o Emeryturze wojskowej z dnia 25 Czerwca 1829 r. — Patenta swobody na odlewanie Stereotypów w Królestwie Polskiem, na wyrabianie

zamków do fuzji pistonowych, i na narzędzie *Planimetr* wynalazku Pana Zaręby. — Budowa traktów bitych w Królestwie przez Bank Polski podjęta, ma się uskutecznić w przeciągu lat pięciu. — Papierowe story do okien upowszechniaią się w Warszawie. — Pan Tomasz Maruszewski zapisał i ubezpieczył 300,000 którego procent przeznaczył na wychowanie ubogich Piotrkowian. — PP. Mathias przechodzą na kupców hurtowych w Królewstwie Polskiem. — W Izdebnie pod Błoniem założona fabryka cukru z Buraków. — Emulacja Dzienników Warszawskich o względną swą taniość. — Iakób Tatarkiewicz Rzeźbiarz w Warszawie. — Nowa Litografja I. Wemmera.

NOWE DZIEŁA.

Pisemko perjodyczne zawiadamiaiące o mieszkaniach Stolicy do naięcia, rocznie zł. 8. — *Czwarte* pomnożone wydanie Baiek Iachowicza. — Trzeci i ostatni tom dzieła Mechanika sztuk i rzemiosł. — Krótki rys Geografji na klassę Iszą gr. 20. u XX. Piiarów. — O obowiązkach Bibliotekarza przez Dunina Borkowskiego we Lwowie. — Krótki opis nowo wynalezionego Toporkopu i namiotnika dla powiększenia siły wojska w czasie wojny przez T. Szumskiego, po Niemiecku, w Poznaniu. — Prospekt i prenumerata zł. 12. na dzieło *Sachsa* o budowaniu z Pizy, przełożone przez F. Bergmana.

Nóty. Walc, Mazur i Galopada na fortepian przez A. Pohlens zł. 1. — Pięć walców i koda przez Herca zł. gr. 15. — Marsz wojskowy przez Serawallo zł. 1.

ROZMAITOŚCI.

Improwizator Malarstwa P. Tendil w Bordeaux maluiący w ciągu dwóch godzin najpiękniejsze widoki, nad czem każdy artysta przynajmniej miesiąc musiałby pracować.

ŻAGADKA.

Ten co bez ciebie umarł wskrzeszony przez ciebie!
Któż iesteś co mu życie daiesz po pogrzebie?
Co iesteś ojca ojcem, ojca będąc synem?
Czytelniku gdy zgadniesz uwieńcz się wawrzynem.

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie nadal pod temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydanym będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. — W Stolicy prenumerować można: u PP. *Brzeziny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego* Podwale, *Wemmera* Krakowskie-Przedmieście, *Szmit* naprzeciw Ś. Krzyża, *w Składzie papieru z Ieziornej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Ulica Senatorska, *Ke-lichena* Ulica Długa. — Prenumerata *samych rycin* wynosi w Stolicy złp. 6. Ktoby sobie życzył nabydź exemplarzy kwartałów poprzedzaiących, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź beznich. Text osóbno złp. 6, Ryciny osóbno złp. 6. — Czytelnicy po Woiewództwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exemplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Explication de la gravure Nro 33. *Chapeau de gros-de Naples et Paille de Riz, Redingote en organdie brodée.*

Nro 34. *Chapeau de paille d'Italie, Redingote de mousseline, ornée de broderies, bordée d'une petite dentelle et fermée par des boutons d'or. — Habit de casimir, Gilet de piqué, Pantalon de nankin.*

Objaśnienie ryciny Nro 33. Kapelusz słomiany grodenaplowy, Szlafroczek Organdynowy haftowany.

Nro 34. Kapelusz ryżowy Włoski, Szlafroczek muslinowy ozdobny haftkami, oszywany szlarką i zapinany złotemi guziczkami. Frak kazimirkowy, kamizelka pikowa, Majtki nankinowe.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Dym.

NUMER 35. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 28. SIERPNIA 1829.

O WYCHOWANIU

(*Dokończenie* z Nru 29).

Na czem zależy mądrość ludzka czyli droga prawdziwego szczęścia? Na bezustannem równaniu chęci do możności. Kiedy mówią iż człowiek słaby i niedołężny, mówią to tylko względnie. Ten którego potrzeby przechodzą siły, niechby był lwem, słoniem, zdobywcą, półbogiem, iest istotą słabą. Ale ten którego siły są większe nad potrzeby, niechby był owadem, robakiem, muchą, iest istotą mocną. Chcesz więc bydź mocnym człowiecze, miarkuj potrzeby do sił, nie ma innego sposobu.

Ten tylko pełni swoię wolę kto nie potrzebuie cudzej pomocy. Człowiek prawdziwie rozsądny tego tylko chce czego osiągnąć może. To iest podstawą całego wychowania. Utrzymuj dziecię w samej zależności rzeczy, a zachowasz porządek natury w postępie iego edukacji. Do-

świadczenie albo niemożność niechaj będą iedynem iego prawem. Pomagaj siłom które mu brakuią tyle właśnie ile potrzeba iżby wolnem było i ażeby twoie usługi przyjmuiąc z gatunkiem upokorzenia wzdychało do chwili w której się bez nich obejśdź będzie mogło i będzie miało zaszczyt zostania własnym sługą.

Dziecię podlega starszym z powodu *tylko* swoich potrzeb, ponieważ starsi wiedzą lepiej co mu iest użyteczne, co może pomagać lub szkodzić iego bytowi na świecie: i nikt, nawet ojciec, nie ma prawa, rozkazywać mu, co mu się na nic nie zda. Nierozkazuj przeto nic podobnego dziecięciu, nigdy nic, nic w świecie. Niech wie tylko i czuie że ono słabe a ty mocny, że wypadkiem okoliczności iest na twoiej łasce, niech zna i czuie zawczasu ciężkie potrzeb iarzmo, które najnieugiętszego w nim ducha upokorzy.

Pamiętaj że nim ośmielisz się kształcić człowieka, powinieneś w sobie znaleśdź przykład tego co zakładasz osiągnąć. Bądź poważanym i kochanym przez wszystkich niech ci się każdy stara podobać. Nie będziesz panem dziecięcia ieśli nie będziesz panem tego co ie otacza, nigdy zaś twoia zwierzchność nie będzie dostateczną ieźli iest ugruntowaną na szacunku cnoty.

Młody ojcze dziwnej cię uczę sztuki rządzenia bez *kaźę*, umniejszenia sobie pracy dla otrzymania stokroć pomyślniejszych wypadków. Nie ma doskonalszej podległości iak ta co samą wolę zniewala. Biedne dziecię co nic nie wie, nie umie, nie zna, nie może, nie iestże w twoiem władaniu? Nie iestżeś panem wzbudzenia w niem iakiego chcesz uczucia? Iego prace, zabawy, rozkosze i troski nie sąż w twoich ręku? Bez wątpienia powinno robić co chce, lecz powinno chcieć co ty chcesz i chodzi

najbardziej oto ażebyś ie przekonał że twoie chęci ugruntowane są na konieczności.

Więc ieżeli cię nie ujrzy sprzeciwnickim bez racji, w ówczas bez nieufności ani boiaźni, nie oszuka cię, nie skłamie przed tobą, pokaże się takiem iakie iest, ułatwiaiąc ci sposobność kierowania sobą którego się bynajmniej nie domyśla. Staraj się ile bydź może zostać synkowi twemu magnesem nie zaś uździennicą. Iak przeciwnie, na świecie ieszcze bywa pokażą niektóre przykłady.

Mamo, pójdę na interes, na sekret lub na podwórze, szepcze ośmioletni bajbak trzydziestoletniej matce gośćmi albo stroiami najczęściej zatrudnionej, oto nader potrzebne zwierzenie. »Poproś niech cię wyprowadzą odpowiada mama: oto zaiste ieszcze potrzebniejszy obrządek! ieszcze się panicz sam ubrać ani rozebrać nie umie: a czemu? bo mama każe wyprowadzać...

Iak dziecię nie ma się uprzykrzyć rodzicom którzy się dzieciom codzień naprzykrzaią? Im się mniej naprzykrzeniu starszych uchronić może tem więcej sądzi w prawie stawienia im oporu. Za trochę iadła, odzienia i pomieszkania którego mu niedaią poznawać wartości, każą mu słuchać i pracować, czynności których uciążliwość bardzo dobrze czuie; iednakże zdrowa logika uczy że nim się postawiemy w zdolności wymagania czego po kimkolwiek, powinniśmy wprzódy dadź mu poznać korzyści iakie od nas odbierał, odbiera i odbierać będzie. Więc tem wcześniej dziecięciu potrzeba dawać wyobrażenie tego co utrzymanie iego kosztuie, im rychlej chcemy własne siły iego wykształcić. Niechaj więc ojciec zagadnie często dzieci swoie w następnym sposobie: (Iest to dyalog rzeczywisty).

Ojciec. Cobyś zrobił gdybyś nie miał co ieść? *Dziecię.* Mama da — A gdyby mamy niebyło — To niania — A gdyby i tej nie było — To pójdę do śpiżarni albo do ogrodu — A kiedy śpiżarnia i ogród nie twoie, a szafarz i ogrodnik nie puści? — Tobym prosił pókiby mie dał — On się zapyta co iemu dasz za to — Ia teraz nic niemam ale iak będę miał to dam — Skądże będziesz miał? — Tutaj odpowie albo — Zarobię sobie, albo, ia niewiem — Gdy się tym sposobem przyjdzie mu zastanowić nad potrzebą pracy, umiej ojcze tylko uprzyiemnić ią dziecięciu twemu, a ia cię nudzić kończę.

Oto cały mechanizm za pomocą którego dopniemy pierwszej części założonego celu to iest uczynimy najprędzej z dziecięcia, człowieka nieuciążliwego *nikomu* w całej obszerności tego znaczenia. Druga część założonego celu, aby się człowiek stał przyiemnym i pożytecznym wszystkim, iest przedmiotem najrozleglejszej instrukcji. Instrukcja dzieli się na przyiemną i pożyteczną to iest na trafną znaiomość tego, co się ludziom podoba, i tego co się im najczęściej przyda. Ten przeto ma najlepszą instrukcję kto w największej liczbie zdarzeń przyiemnym i pożytecznym znaleśdź się może. Najłatwiejszy sposob dawania instrukcji obu rodzaiów iest stawienie osoby sposobnej w okolicznościach potrzeby iej nabywania. Lecz gdy stan i znaiomość rodziców, gdy rozliczne rożnych widoki, rozmaitych gałęzi sztuk i nauk ludziom chwytać się każą, i gdy najrozstajniejszemi drogami użytecznym i przyiemnym stać się można nie naszą byłoby rzeczą zaciekać się we wszystkie gałęzi obszernego iej pola.

O MIŁOŚCI RODZICIELSKIEJ.

Miłość ta tylko iest szczera, która ma za grunt szukanie dobra osoby ukochanej. Rodzice i dzieci bardziej są do wzaiemnej obowiązani, niż bliźni dla bliźniego, bo ten prawem tylko bozkiem, ci zaś i prawem natury.

Napatrzyłem się wielu takich rodziców którzy nie na tem miłość swą gruntuią. Póki małe dziecię tak bardzo ie pieszczą że i opisać trudno. Przyjdzie zima ucho-uchowaj Boże żeby mały Tomcio lub inaczej zowiący się miał wyjśdź na dwór, a ieżeli prawie cudownym sposobem wyjdzie gdzie albo iedzie z rodzicami, ledwie że go w pierzynę nie uszyią.

Będzie w ówczas mój Tomcio miał połowę podobieństwa ze stroiu do baby, połowę z wzrostu i twarzy ieżeli ią tylko z pod zasłon widać będzie, do dziecięcia. — Nie dziwuię się matkom bo te dla miłości swej baczą mniej na poznanie co szkodzi, ale samym tylko ojcom z których iedni się śmieią z tego, właśnie iakby to nie ich dziecię było, drudzy przez szpary na to patrzą żeby się pani żonie nie narazić. Cóż tego za skutek: oto ów Tomcio w dalszych latach będzie się bał mrozu i słusznie, bo delikatniej wychowany iak dama, nie zda się on do wojska, nie zda się i do dworu, chyba do szpitala. Tomciu nie iedz barszczu, kapusty, leguminy nie puść i t. d. Aż mój Tomcio wytuczony delikatnemi potrawami, potem chyba z głodu umrze kiedy mu będzie zbywać na tych przysmakach. W lecie, Tomciu nie biegaj w dzień bo się opalisz, ieśli wyjdzie zapewno albo w masce albo iak chory chustami obwinięty: w nocy nie wychodź bo cię wilk zje, dziad weźmie etc. Owóż Tomcio do sedenterji przyzwyczaia się, lalki stroi, bawi się choć iuż ma lat siedm

lub ośm, ieszcze nic nie umie chyba tylko przeżegnać się lub za panią matką pacierz zmówić. A gdy iuż przecie Duch Święty natchnie aby Tomcia oddadź do szkół, gdybyś tam był w ten czas, rozumiałbyś że iego pogrzeb bydź ma, takie lamenta nic nie słychać tylko płacze. Pani matka w płacz, panna siostra sobie, Pan ojciec pobudzony tą melodją akkompanjować musi. Tomuś widząc tę tragedją, w dudki, raz żałuiąc matuli, drugi raz wnosząc sobie z płaczu i mowy iej. Tam dziecko zginie, nie będzie tam miał kto o to dbać, będą bić, a to słabe, delikatne, nieprzyzwyczaione, chyba duszę z niego wybiią, zobaczysz Waszeć co on tam będzie cierpieć, właśnie iak na stracenie. Minie, dzień, drugi, trzeci takiego wybierania się właśnie iak za morze o mil kilka. Aż przecie wyieżdza mój Tomcio, a znim liczna płaczliwa wyprowadzaiących i odwożących kompanja. Przyieżdzaiąc iuż pod miasto w, którem są szkoły, zobaczywszy ie pani matka zaczyna wraz z całą kompanją swoie melodje.

W Tomciu serce pik pik; drzy, poci się, lęka choć ieszcze przed czasem. Stawaią szczęśliwie na miejscu, sprowadzaią nauczycielów i przełożonych nad szkołami, traktuią, proszą aby Tomcia nie bardzo obciążać nauką, nie bić. Przysyła Xiądz Prefekt Dyrektora, pani matka zobaczywszy minę dobrą u niego w płacz, iużeż on mego Tomcia zabiie bo iakiś hajdamaka, iuż ty tu nieszczęśliwy będziesz Tomciu. W proźby Xiędza Prefekta żeby innego: on perswaduie: przyłącza się professor, Pan ojciec, i ledwie przeledwie wyperswadować mogą. Dziecię tak zastraszone, patrzy na pana Dyrektora iak krowa na rzeźnika, iednak przy matusi ieszcze nie bardzo miny traci. Ah! przychodzi iuż dzień odjazdu i rozłączenia się. Zaczyna się znowu melodja, odprowadza Iejmość

dziecię z Panem Dyrektorem: tam dopiero kontrakty między Dyrektorem a Iejmością żeby się Tomusia i palcem nietknął, nie fukał na niego, nie zabraniał swawoli a to czasem że mu Iejmość oczy chyba wydrze ieśli się dowie o złamaniu kontraktu. Po tem rozłączaią się: matka za Tomusiem, Tomuś za matką ogląda się, płacze, beczy. Pani matka korresponduie mu. Tak całą drogę odprawiwszy Tomuś że pominę wielokrotne stawanie Pani matki i wracania się do niej Tomusia ostatecznie wyrusza do swego mieszkania: spójrzy w ten kąt gdzie matka spała, w płacz, gdzie siedziała tóż samo, co mówiła iak płakała, ieszcze bardziej. Karessuie Pan Dyrektor obrazkami, xiążeczkami, ale Tomcio i obejrzeć się nie chce. Przecież powoli zapomina o tem wszystkiem, nadchodzą święta aż on i uczyć się nie chce tylko u okna stoi, wygląda, prędko przyiadą po niego. Przyieżdża do domu aż tam gala *ingratiam* iego przybycia, ledwie z armat nie biią. Przyzwyczaiony chodzić na rekrację, zaczyna to w domu, alić matka, gdzie się Tomcio podział, w płacz rozsyła ludzi na szukanie go. Po świętach wyiazd znowu iak pierwiej i tak zawsze choć iuż Tomcio wąsaty aż póki szkół nie skończy. Po skończonych, zaczyna domową niewolę. Obiaśniony cóżkolwiek zaczyna sobie przykrzyć bo mu nigdzie wyiechać nie każą, żeby albo nie utonął albo go wilcy nie zjedli, boią się. Kiedy siedzi w stancji, Pani matka: ot siedzisz, nie wyjdziesz nigdzie, zobaczysz że będziesz chorował. Wyjdzie gdzie, dla Boga szukajcie gdzie się on podział, oto się chłopiec rozpiie rozhultai. Niechże to drugi i trzeci raz uczyni iużci Pani matka a hultaiu, piiaku, nic dobrego, tylko się włóczysz a gospodarować ci się nie chce: zaczyna przed swoiemi sąsiady wszystkie reie wywodzić, ganić go, płakać na nie-

go. Stosuie się do woli rodziców 20letni Tomcio podejmuie się gospodarować, wyieżdza do wioski alić gdy się do nocy zabawił, tysiąc posłów aby się iak najprędzej wracał, za powrotem i ten dozorcy urząd utracił; zaczyna perswadować matce że tak nie dobrze, że stąd śmiech i obmowy ludzkie, urażona zowie go niewdzięcznikiem, wyrodkiem, pobudza męża: aż Pan ojciec do kiia. Zmartwiony syn prosi przez różne instancje aby był oddany gdzie na służbę. Ojciec obietnicami zbywa: miia rok i więcej on siedzi nieużytecznie. Szczęściem znalazł sobie służbę dosyć uczciwą. Ojciec nie chce go puścić od siebie, a widząc usilnie dopraszaiącego się, oświadcza się że w niczem nie dopomoże, dodaiąc, ty nie masz nic u mnie swego, wolno mi dadź ci co albo z kwitkiem puścić. Otże do czego przyszedł tak wielki kochanek że tylko chyba w iednej koszuli i z torbą chcą wypuścić od siebie, gdyby zaś siedział w domu dopiero po śmierci rodziców każą mu się spodziewać czego! O ślepe i nierozsądne przywiązanie! Gdzie szło o udelikacenie syna i iego skóry, tam nadto się troskać, a gdzie idzie o uszczęśliwienie iego i pożytek ojczyzny, tam aż tak nierozsądnie przeszkadzać. Oglądajcie się tedy rodzice iaka ma bydź wasza miłość i iaka iest względem dzieci powinność, bo iak pierwsza ślepa, tak druga niewypełniona, bardzo iest szkodliwą uszczęśliwieniu potomstwa i ojczyzny. Dajmy nato że pieszczone dziecię z swej ochoty będzie dosyć uczone. Cóż kiedy rodzice broniąc mu wyjścia między ludzie, są mu przyczyną zapomnienia lub niepożytkowania z tego talentu, otóż oni grzeszą przeciw Panu Bogu, ojczyźnie i uszczęśliwieniu syna, również iako i ci rodzice którzy rozumieią że nie są obowiązani dzieciom dadź dobrego wychowania, lub cząstki przypadaiącej, lecz że

im wolno ią iak chcieć przemarnować, komu chcieć dadź albo też danie iej aż do śmierci odwłoczyć, podczas gdy syn lata swe trawi z krzywdą ojca którego chleb ie daremnie, ojczyzny której powinien zasługiwać się, i swoiego dobra którego za młodu szukać powinien ale niedopiero na starość.

B A J K I
P A R Y S A.

I A Ś.

Pewnego ranku
Stał Iaś na ganku,
Kiedy ubogi
Co może w wojnie obie stracił nogi,
Przypełzł i aby wsparcia dadź poznać że wzywał,
Zaśpiewał.
Iaś pieszczony
Przelękniony
Widokiem biednego człeka,
Ucieka,
I do matuli,
Z płaczem się tuli.
Cóż to Iasiu tobie
Zawoła matka nie przytomna sobie,
Gdzie Pan Dyrektor, gdzie lokaj, kozaczek?
Iak się zląkł mój nieboraczek.
Tak zwołani,
Zbiegli się służący Pani
I cała zgraia
Gromi hultaia.
Podstarości się tylko po cichu odezwał
Do panny Honoraty której prawdy wezwał,

Kto synala nazbyt kocha,
Zawsze tchórza ma z pieszczocha.
Wszak tak Mościa Dobrodziko?
Nieme *tak* było repliką.
Matki, może synek waszy
Żebraka się nie przestraszy,
Lecz gdyby się na polu przeląkł nieboraczek,
Zawszeż będzie Dyrektor, sługa i kozaczek?

STAŚ RYBACZEK.

Na pięknej rowninie,
Gdzie strumyk zuchwały,
Zapieniony płynie,
Rwał kwiatki Staś mały,
I z pełnym koszyczkiem,
Usiadł nad strumyczkiem,
Którego wody srebrzyste,
Ludniły rybki złociste.
O iak świetne te stworzenia,
Woła pełen uniesienia,
Ach iakże byłbym szczęśliwy,
Gdybym choć iednę posiadał,
To rzekłszy Staś, chłopiec żywy,
Kwiatki które poukładał,
Iednym rzutem w wodę miecie,
Koszyk obraca na siecie,
I póty łazi i brodzi,
Póty się pluszcze z koszykiem,
Aż z głośnym szczęścia okrzykiem,
Chęciom dogodzi.

Lecz iakiż koniec swawoli,
Rybka powoli,
Z życiem kolory straciła,
Kwiatki woda uniosła,
Iaśiowi zaś niemiła,
Nauczka urosła,
Że lepiej przy swoim zostać,
Niż iedno rzucać aby drugie dostać.

SŁOWIK.

Słowik co miłemi tony
Nuci skrycie,
Sprzykrzywszy gaj zielony
I samotne życie,
Umyślił stan swój odmienić.
Któż tu zawoła, potrafi
Sprawiedliwie mię ocenić,
W ciemnym lesie na parafji?
Drudzy talentów nie maią a przecie,
Żyią na wielkim świecie,
Więc i ia posiadacz klatki,
Opływać wolę w dostatki,
I żyć iak w raiu.
Tak sobie mieszkaniec gaiu,
Odmianą życia głowę zawrócił,
I nie tracąc ani chwili,
Gaj porzucił,
A chciwy światowej wrzawy,
Rwie do Warszawy.

Znalazł dostatki lecz razem i pana,
Cóż zyskał na tem?
Klatka dróciana,
Była mu światem;
Skacząc na prątek z prątka,
Od kątka do kątka,
Nudzić zaczął... powoli, powoli,
Choś przy zapasie,
Poznał po czasie,
Że był w niewoli.

MOTYL I POKRZYWA.

Motyl zalotny szczęśliwie,
Odziany w złota szkarłaty,
Tak się podobał pokrzywie,
Gdy odwiedzał inne kwiaty,
Że ta już bardziej żółta ni zielona,
Chciała jednakże zatrzymać,
Płochego Kupidona,
Nuż więc sztuki używać,
Wdzięczyć się nadymać,
Marszczki pokrywać,
Lecz nasz Motylek i młody i hoży,
Wolał się bawić przy róży,
I na niewczesne zapały staruchy,
Odpowiedział bez skruchy.
Żyj sobie z innym szczęśliwa,
Znam cię ziółko żeś pokrzywa.

BIOGRAFJE.

BENNINGSEN.

Hrabia Banteln, Lewin-August-Teofil Benningsen, Generał główno kommenderuiący wojsk Rossyjskich, urodził się w Hanowerze, wszedł wcześnie w służbę Rossyjską i został kolejno Brygadjerem, Dowódcą regimentu, Generałem kawalerji wreszcie Gubernatorem Litewskim. Odznaczył się w r. 1794 w kilku zdarzeniach w Polszcze i otrzymał wkrótce order Śgo Ierzego trzeciej klassy i Alexandra Newskiego. Dostawszy dymissję od Cesarza Pawła I. iuż miał Generał Benningsen wyiechać z Petersburga, gdy mianowany Gubernatorem Litewskim przez Cesarza Alexandra, udał się do Wilna gdzie zostawał do r. 1805 to iest do wojny z Francją. Dowodził w tej kampanji korpusem armji, lecz spóźniwszy się na batalję pod Austerlitz powrócił do Rossji: użyty znowu w roku 1806, usiłował lecz napróżno osłonić Warszawę którą opuścił. Otrzymał później naczelne dowództwo po Generale Kamieńskim i pokazawszy się dzielnie pod Pułtuskiem i Preuss-Eilau, otrzymał order Śgo Ierzego drugiej klassy. Po bitwie Friedland 14go Iunji 1807 r. gdzie również naczelnie dowodził i po pokoiu Tylżyckim oddalił się ze służby, lecz znowu powrócił na teatr woienny przy końcu 1813 roku i dowodził armją Rossyjsko-Polską. Objąwszy później dowództwo prawego skrzydła wojsk sprzymierzonych blokował i wziął Hamburg przez kapitulację, za co otrzymał od Cesarza Alexandra order Śgo Ierzego pierwszej klassy i dowództwo armji ze 120,000 ludzi złożonej na granicy tureckiej. Król Francuzki ozdobił go orderem legji honorowej. Generał Benningsen wziął od-

stawkę w roku 1818 z powodu podeszłego wieku i dokonał życia w swoim rodzinnym kraiu.

BESBORODKO.

Alexander Xiąże Besborodoko, Minister za panowania Katarzyny IIgiej i Pawła Igo. Był naprzód sekretarzem Feldmarszałka Rumiańcowa któremu adjutantował w pierwszych iego Tureckich kampanjach, później użyty w kancellarji Rossyjskiej gdzie się odznaczył wielką czynnością i łatwością pracy co mu naiednało miejsze sekretarza gabinetowego Cesarzowej Katarzyny IIgiej. Głównym iego talentem było iż znał doskonale ięzyk rossyjski że pisał nim czysto a nadewszystko że redagował z prędkością nadzwyczajną. Pewnego dnia dostawszy od Katarzyny IIgiej zlecenie redakcji ukazu, zapomniał o niej i stanął przed Cesarzową która oń go zapytała, bez pisma. Lecz Besborodko nie tracąc przytomności dobywa pugilares wyjmuie arkusz białego papieru i zaczyna czytać iak z pisanego. Cesarzowa kontenta z redakcji: chce zacyfrować ale mocno się zdziwiła widząc biały papier. Ta łatwość takie wszakże na niej uczyniła wrażenie iż zamiast wyrzucania Sekretarzowi podejścia, dała mu miejsce w Radzie i mianowała w r. 1780 Ministrem spraw wewnętrznych. Besborodko znamionował swoią administrację wielką czynnością i ważnemi ulepszeniami. Zawarł w roku 1791 pokój z Portą Ottomańską z wielkiem zadowolnieniem Cesarzowej która go do nowych posunęła dostoieństw: popadł był na czas w niełaskę za powodem Platona Zuboff. Paweł Iszy za wstąpieniem na tron mianował go Xiążęciem, wyniósł do pierwszej klassy cywilnej równej stopniowi Feldmarszałka i wybrał go w r. 1797 do zawarcia traktatu z Anglją przeciw Francji. Besborodko umarł w Petersburgu na początku 1799 r.

BURGER GODFRED AUGUST
(POETA NIEMIECKI).

Urodzony 1go Stycznia 1748 r. w Wolmerswende wioseczce xięztwa Halberstadt gdzie ojciec iego był Pastorem Ewanielickim, okazywał z dzieciństwa niewiele ochoty do nauk, biblja i kantyczki miały iedynie dla niego ponętę i pierwsze iego wierszowania próby były tylko naśladowaniem Psalmów, które iakkolwiek niedoskonałe, pokazywało atoli wenę i dobre ucho. Ze szkoły w Aschersleben gdzie mieszkał iego dziad, i którę porzucił z powodu kary cielesnej za Epigrammat, posłany do Pedagogjum w Halli skąd przeszedł do Gettyngi na uniwersytet. Tam upodobał Szekspira, ogłosił kilka próbek które znalazły powodzenie, a przyiaźni i radom Pana Boie winien tę poprawność i okrągłość charakteryzuiące iego płody poetyczne. Tenże uczony otrzymał Bürgerowi miejsce burmistrza w Alvenglejchen xięztwie Calenberg gdzie następnej zimy utworzył swoią Leonorę którą całe Niemcy z zasłużonem uwielbieniem powtórzyły. — W tymże czasie zaślubił córką burmistrza Hanowerskiego Leonhart, lecz to małżeństwo zostało dlań źródłem goryczy z powodu namiętności iakę powziął ku bratowej, namiętności której nieszczęścia nawet niepotrafiły ugasić. Strata summy pieniężnej którą mu dziad darował zaczęła iego maiątkowe kłopoty, które dzierżawa maiątku rządowego niepomyślna, powiększyła do tyla że musiał w roku 1784 prosić o dymissję dawszy powody podejrzeniom swoiej wiarogodności. Ograniczony więc do lichego przychodu Kalendarza Muz którego był wydawcą od roku 1779 udał się do Gettyngi dla dawania tam prywatnych lekcji w nadziei że otrzyma od Rządu Hanowerskiego katedrę li-

teratury, którę otrzymał po latach pięciu: i to było za życia całą publiczną nagrodą poety ulubionego i za młodu iuž sławnego w narodzie. Owdowiawszy z dwojgiem dzieci w krótce ożenił się z tą samą którę iego aż nadto wsławiły poezje i która zatruła życie siostry, lecz która niedługo w roku 1786 umarła. Od tej chwili wena poety zaczęła stygnąć. Iednakże zadowolnienie Uniwersytetu za dwie kantaty na obchod pięćdziesięcioletniego Iubileuszu swego założenia i mianowanie go proffesorem nadzwyczajnym uniwersytetu, ożywiły nieco iego odwagę. List który otrzymał z Sztuttgardu, w którym młoda osoba odmalowawszy mu wrażenie iakie na niej iego poezje uczyniły, ofiarowała mu serce i rękę, powiększył ieszcze nadzieie iego szczęścia i przywiodł go do ożenienia się po raz trzeci z tą, która tak się czułą bydź okazywała; udał się więc do Szttugardu skąd przywiózł ięndzę która go we trzy lata do rozwodu przynagliła. Utrata zdrowia połączyła cię z niedostatkiem i sławny Poeta kończył życie na obstalowanych tłómaczeniach. Umarł w dniu 8mym Czerwca 1794 roku na chorobę piersiową o której niebezpieczeństwie przekonanym nie był.

ZAGADKA.

Kto wie gdzie zrodzon, a pychy ma wiele,
Kto wie gdzie żona, rogi ma na czele,
Kto wie gdzie kupił a ma dom wygodny,
Siedzi iak w kozie a zawsze swobodny!

Explication de la gravure Nro 35. Fig. 1. *Robe de mousseline garnie de plis brodés et bordés d'Effilé.* Fig. 2. *Capote à passe de paille lisse et fond de gros de Naples, Robe de gros de Naples.*

Objaśnienie ryciny Nro 34. Fig. 1. Suknia muślinowa oszyta haftowanemi szlarkami u dołu zaś strzępkami. Fig. 2. Kapelusz (kapota) z rondem słomianem a dnem grodenaplowem, Suknia grodenaplowa z torsadką. —*Zn. prz. Zag.* Malarz.

NUMER 36. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 4. WRZESNIA 1829.

Ż O K O.

ZDARZENIE INDYJSKIE

(Opowiedziane rękopismem Portugalskim).

Mieszkałem od lat kilku na wyspie... a ponieważ niechcę bydź znanym, będę się strzegł szczegółów tyczących imienia bynajmniej sławnego. Lecz opowiem tu zdarzenie którego pamiątka iest mi nader drogą i bolesną, dla tego że zawiera w sobie szczegóły wypadku będącego po części źródłem dostatków iakie posiadam.

Byliśmy właśnie w najgorętszej porze lata: godzina piąta dopiero co wybiła na wielkim zegarze parafialnym, słońce rzucało ieszcze zachodnie promienie na powierzchnię ziemi. Strudzony obowiązkami, lubiąc samotne dumania, wyszedłem z domu i udałem się sam ieden do lasu od pomieszkania mego w nie wielkiej odległości leżącego.

Zaledwie uszedłem paręset kroków ciemnej dosyć gęstwiny, której chłód był nader przyiemny, gdy usłyszałem nagle szelest po lewej stronie ścieżki. Zdało mi się że coś widzę przesuwaiącego się pomiędzy liśćmi drzew. Nadstawiłem ucha, lecz nic nie usłyszałem, szedłem więc dalej zatopiony w słodkich marzeniach. Od chwili której zostawiłem biesiadników, mieniących się moimi przyiaciółmi tłumnie zebranych u stołu przy wytwornem winie, nie byłem ieden, lecz byłem z nasuwaiącemi się ustawnie przypomnieniami. — Powtórny szelest do pierwszego podobny dał się słyszeć znowu. Zatrzymuię się i spostrzegam między liśćmi drzew przyległych małą główkę kształtu prawie kulistego. Dwoie ślicznie przeciętych oczu wlepiło we mnie wzrok łagodny. Mały nosek, dwie wargi świeże, drobne ząbki białe iak mleko czyniły tę postać ieżeli nie piękną, przynajmniej nader przyiemną. Ta wnet poruszywszy się nieco ukazała mi się w połowie ciała. Skóra z pierwszego rzutu oka zdała mi się bydź podobną do skóry młodej myszki, nieco barwiona lekkim srebrzystym kolorem. Pobiegłem ku niej chcąc ią złapać ale w okamgnieniu wdrapała się a raczej wskoczyła na wierzchołek wyniosłego kokosowego drzewa. Członki iej były rzeskie i lekkie, wzrost zaś ile mi naówczas sądzić rzeczą podobną było do czterech stóp i kilku cali dochodził. Wysunąwszy główkę z pomiędzy gałęzi przypatrywała mi się z uwagą. Kiwnąłem na nią palcem ażeby się zbliżyła, ona też naśladuiąc mię dała podobny znak coby mi dosyć był trudnym do wykonania, chociaż bowiem byłem lekkim zręczność moia w porównaniu daleko niższą była.

Ciekawy z przyrodzenia, miałem w podróżach moich sposobność poznania rozmaitych gatunków małp iako

to: Orangów, Pongosów, Żokow i t. d. Poznałem od razu że to ładne zwierzątko było samicą z rzędu ostatnich i iuż dałem iej imie właściwe Żoko, gdyż mi się zdała piękniejszą od swego rodzaiu.

Miałem zwyczaj nosić z sobą odrobiny chleba: lubiłem ie rozdawać ptaszkom po drodze podczas mych długich samotnych przechadzek. Widząc że mi się zawsze ciekawie przypatrywała rzuciłem iej kawałek chleba. — Zeskoczyła z drzewa na którem siedziała, podjęła chleb i wąchała obracaiąc go na wszystkie strony, spoglądała z nieufnością iuż na mnie iuż na chleb, wreszcie nie śmiała go kosztować. Znałem ten rodzaj wahania się wspólny gatunkom Żoków i Pongosów: dla zachęcenia więc iej wziąłem drugi kawałek którego ugryzłszy połowę rzuciłem iej drugą. Porwała ią na powietrzu z niesłychaną zręcznością i zjadłszy, wzięła pierwszy kawałek obwąchała raz ieszcze i to co z tamtym uczyniła. Gdy stałem nieporuszony, wyciągnęła ku mnie łapkę i machaiąc nią niecierpliwie, zdawała się prosić mię o powtórzenie daru; rzuciłem iej kilka innych kawałków chleba które chwytała zawsze z podziwienia godną zręcznością, ale skoro krok naprzód podstąpiłem odbiegała do pewnej odległości i nie pozwalała nigdy zbliżyć się do siebie. Wtedy różne robiłem poruszenia: iuż szedłem w bok, iuż cofałem się wstecz zawsze rzucaiąc kawałki chleba a piękna łapka stale była wyciągniętą ku mnie: machała nią zgrabnie daiąc słyszeć niekiedy cienki głosek, zmieniaiący się w różne tony, co zapewne coś znaczyło. Widząc nakoniec że iuż nie rzucam, zmieniła nagle przedsięwzięcie. Wskoczyła lotem strzały na kokosowe drzewo, zerwała kilka owoców i rzuciła mi ie pod nogi. Otworzyłem ieden szerokim nożem, który zawsze nosiłem

przy sobie: pożyłem kawałek iądra wypiłem nieco mleka, potem oddaliłem się dla dania moiej Żoko wolności utraktowania się resztą, co też uczyniła w sposobie daiącym poznać że ten posiłek nie był dla niej obcym. — Dzień był na schyłku powracałem więc do domu. Przedziwne stworzenie szło za mną wydaiąc przestankiem ów cienki głosek co mi się tak miłym wydawał. Widząc że nie odpowiadałem na te iej pieszczoty zawróciwszy się smutna oddaliła się powoli.

Nazaiutrz powróciłem o tejże samej prawie godzinie. Żoko czekała mię przy wejściu do lasu; leżąc w gęstej krzewinie, odsłoniwszy gałęzie, patrzała z pomiędzy liści. Skoro tylko zoczyła mię wybiegła na moie spotkanie z wielkiemi oznakami radości i tak się rozpędziła iż dotknęła prawie moiej sukni. Przestraszona tem zbliżeniem się mimowolnem, uciekła i wskoczyła na wierzchołek drzewa odemnie oddalonego na sto kroków. Aby iej bardziej nie zatrwożyć, przybrałem postać oboiętną i rzuciłem kilka kawałków chleba po drodze: zlazła powoli obwąchała ie dla rozpoznania czy takie same iak wczoraj były, nakoniec zjadła z apetytem. Zrobiłem był wielki zapas miękkich biszkoktów, rzuciłem ieden, porwała ji w lot, zwietrzyła, lecz zdawała się wahać dopóki sam nie skosztowałem drugiego dla przykładu; w ówczas okazała swoie ukontentowanie skokami i koziołkami które z zadziwiaiącą przewracała zręcznością i zbliżyła się do mnie wyciągaiąc kształtne łapki dla otrzymania więcej biszkoktów.

Każdego wieczora podobne były sceny: przychodziłem z pełnemi kieszeniami: a gdy powracałem były puste, każdego razu gdy iej dawałem ciasto nieznaiomego dla niej gatunku, też same były z iej strony wahania się, nie

iadła wprzódy aż iej dałem przykład. Pilna w śledzeniu moiego do lasu przybycia, przybiegła pewnego razu na moie spotkanie, położyła w dosyć znacznej odległości przedemną kilka pięknych kokosowych orzechów a przy nich twardy i ostry kamień. Dziwiłem się instynktowi iej, otworzyłem dwa orzechy, wziąłem ieden i oddaliłem się aby dadź iej zbliżyć się po wzięcie drugiego. Wypiłem mleko, zjadłem część iądra, w czem naśladowała mię i okazywała iedząc swe ukontentowanie pięknym krzykiem, który tak miłe na mem uchu czynił wrażenie. Tu przyszła mi myśl wykonana nazaiutrz. — Prócz zwyczajnego zapasu ciast biszkoktów i chleba wziąłem z sobą flaszkę wina *Cavello* które przywiozłem z Lisbony: nalałem do szklanki i udawałem iakobym pił, poczem postawiłem ią na ziemi oddalaiąc się o kilka kroków.

Mała Żoko, zbliżyła się powoli, wzięła zręcznie szklankę, wypiła wino smakuiąc ie po kilka razy i patrząc na mnie z zadowolnieniem, pociągała ięzyk po wargach, a gdy pić skończyła postawiła szklankę na tem samem miejscu z którego ią wzięła. Wypłókawszy szklankę w wodzie deszczowej znajduiącej się w wypróchniałem drzewie, napełniłem znowu winem do połowy, zbliżyłem do ust i postawiłem dla moiej małej faworyty, która zdawała się wypiiać ie z większym ieszcze smakiem niżeli pierwiej. Potem zawsze w naśladowaniu wierna, wypłukała szklankę i postawiła w temże samym miejscu, spodziewaiąc się może iż ieszcze raz ią napełnię, czego iednak nie uczyniłem boiąc się iej zaszkodzić. — W istocie wino lubo bardzo słodkie działało znacznie na iej zmysły. Oczy moiej Żoko zdały się bardziej ożywione, iuż mniej była boiaźliwą, spoufaliła się nawet ze mną do

tego stopnia iż dotknęła się mych sukni końcem swych łapek. Mógłbym ią był bez trudności złapać, lecz niechciałem ani iej straszyć, ani obudzać w niej pierwszej nieufności.

Dni następnych wino Cavello i Xerez, których dawałem potroszę zdawały się wielkie sprawiać iej ukontentowanie, wreszcie sprobowałem przynieść iej likworu. Dawszy iej więcej do zjedzenia łakotek iak zazwyczaj, postawiłem przed nią mały kieliszek likworu ;i zdała się bydź naprzód zdziwioną i niespokojną, ale w prędce rozkosz wzięła górę; wyciągnęła swe łapki skacząc koło mnie: był to iej proszenia sposób. Postawiłem drugi kieliszek, lecz do połowy tylko pełny, obawiałem się bowiem zaszkodzić zdrowiu tego ślicznego stworzenia. Chwyciła Żoko łapczywie, piła potrosze i zdawała się wielce smakować. Wynikło z tego odurzenie zmysłów, które się okazało w iej oczach: wtedy iej boiaźń i nieufność ustały, rzuciła się na mnie, oparła główkę na mem ramieniu, toczyła ią swawoląc po mych piersiach; gdy szedłem biegła za mną skacząc, dawałem iej ciasta które już iadła bez wahania się: nie było więcej nieporozumienia między nami. Wziąłem iej prawą łapkę, podsadziłem pod pachę mego lewego barku i szliśmy ciągiem blizko ćwierć mili: niekiedy odbiegała odemnie aby się upędzać za Motylami, już szła obok mnie, zgadzaiąc przedziwnie chód swój z moim.

Ponieważ iej przednie łapki były nieco dłuższe iak ręce ludzkie, przyszło mi na myśl złożyć ie na krzyż. Niewiem iakie były iej myśli, lecz przestraszywszy się, oddaliła się o kilka kroków i przybrała minę gniewną. Przypomniałem sobie naówczas że czytałem w kilku opisach podróży to, co i sam doświadczyłem względem wsty-

du właściwego temu rodzaiowi. Z tem wszystkiem nie uważaiąc na to, zawołałem znakami i głosem biednę Żoko, dałem iej ciasteczka które zjadła bez żadnego znaku ukontentowania i szła długo po tejże samej co i ia drodze ale w pewnej odległości.

Trzeba się było rozłączyć co ażeby zrozumiała, zdejmowałem kapelusz i czyniłem głębokie ukłony: z razu zdała się bydź nieco zmieszaną, ale w wprędce coś na myśli ułożyła; urwała kilka liści figowych i utworzyła zgrabnie gatunek kwefu: było to dziełem momentu, włożyła ten kwef na głowę i ukłoniła mi się z miną komicznie poważną. Potem każdy z nas udał się w swoią stronę obracaiąc się w tył po kilka razy.

Nazaiutrz przystąpiła do mnie w kwefie z liści upleciónych nieco sztuczniej iak przeszłę razą i trzymała w ręku gatunkiem laski okręconej liśćmi. Znalazłem iż miała w tej postaci coś strasznego a razem dziwnego co mię do śmiechu pobudziło. Przyniosła mi kilka orzechów kokosowych, wypiliśmy mleko, pożyliśmy iądra i przy kilku biszkoktach z winem, byliśmy w najlepszej harmonji, kiedy następne zdarzenie a mało nas nie powaśniło.

Wziąłem był bez żadnego umyślnego zrazu zamiaru małe zwierciadełko, wydobyłem ie z kieszeni i pokazałem z nagła. W iednej chwili zadziwienie, boiaźń i zazdrość odmalowały się w iej spojrzeniach. Rzuciła się z wściekłością na tę postać chcąc ią rozszarpać na sztuki. Nic nie uchwyciwszy obeszła zwierciadło z drugiej strony, przyszła znowu naprzeciw, wyciągnęła za zwierciadło łapy i więcej iak dwadzieścia razy powtórzyła te ciężkie obroty. Niechże teraz kto mnie mówi że zwierzęta nie maią wyobraźni!... Nakoniec miotana różnemi poruszeniami ledwie oddychaiąca, rzuciła się do mnie i

prawie szalenie toczyła piękną główkę po moich piersiach, obięła mię łapkami ściskała z całej mocy iak gdyby chciała mnie daleko odciągnąć. Włożyłem fatalne zwierciadło do kieszeni, pogłaskałem ią i dałem kilka ciastek, a po kieliszku likworu pokój był między nami, spoglądała iednak na mnie z wyrazem twarzy nadzwyczajnym i zdawało się że chce do mnie przemówić.

Tegóż wieczora nie chciała mnie opuścić i napróżno dawałem iej do zrozumienia znakami a nawet oddalaiąc ręką, że iuż czas nadszedł, chwytała się za suknię i oddaliwszy się na kilka kroków znowu do mnie powracała. Przybywszy do ostatnich drzew lasu, zatrzymała się raptownie, wyciągnęła prawą łapkę ku zachodowi słońca, zwiesiła smutnie głowę i wydała krzyk boleśny: przyznaię że ten znak maiący w sobie coś poważnego zadziwił mię i dał powód do długiego myślenia. Przypomniałem sobie w tej chwili że kilku Naturalistów, Badaczów, nie mówiąc wyraźnie dawało do zrozumienia że istoty tego rodzaiu miały wyobrażenia mniej więcej dokładne o Istocie Najwyższej. Nie, ten rozsądek umysłowy który u zwierząt nazywaią instynktem, nie był ieszcze zgłębiany i oceniony. Filozofjo! ileż nieznanych krain masz ieszcze do przebycia?

Nieszczęściem nazaiutrz wypadek nie pozwolił mi udadź się na miejsce naszych schadzek. Byłem zatrzymanym u siebie różnemi interessami które nie zostawiły mi ani chwili wolności. Nie zobaczyłem więc moiej przyiaciółki aż nazaiutrz. Niestety, nie znalazłem iuż iej na miejscu gdzie mię zwykle oczekiwała. Wołałem na nią lecz napróżno, szedłem w głąb ; Żoko i klaskania w ręce odbiły się daremnie w lesie. Nakoniec znalazłem ią na ziemi w tem miejscu w którem iej pokazałem fatalne

lustro: była prawie bez zmysłów. Dałem iej połknąć kilka kropel kordjału, oddech zdawał się bydź ciężkim i przerywanym, ciało zaś bardzo osłabione, iedzenie połykała z trudnością, lecz gdy się orzeźwiła trochę, poznałem po chciwości z iaką się na pokarm rzucała, że biedne stworzenie od dwóch dni niczego nie iadło.

Gdy głód nieco zaspokoiła, pozsliśmy nieco, na przechadzkę wedle zwyczaiu, gdyżem ią był wprawił obok mnie, iak wiadomo, chodzić. W tem Żoko zatrzymuie się, rzuca mi się do nóg, przyciska do nich swe wargi i obejmuie mi łapkami kolana; dosyć miałem pracy podnieść ią z tego unizenia się, drżała iak liść: podałem iej ciasta i marcepany które bardzo lubiła, lecz zwróciła mi ie z twarzą smutną przy schyłku zaś dnia odeszła sama w głąb lasu. Podczas całej drogi była zamyśloną i zaiętą, nakoniec rozstała się ze mną rzucaiąc na mnie spójrzenie tak znaczące iż nie mogłem wstrzymać się od obserwowania jiej z niespokojnością. Powróciłem następnego dnia o zwyczajnej godzinie, ale nie znalazłem iej ieszcze. Niemogąc się dowołać czekałem: wpółgodziny może, ujrzałem ią przybiegaiącą do mnie z przyrodzoną lekkością, nie chciała biszkoktów którem iej dawał, lecz wina się napiwszy, uięła mię za rękę i prowadziła w głąb lasu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

GDZIE SZUKAĆ PRAWDY.

Czego tu Matko zebrawszy twe dziatki
Czekasz pod drzwiami leiąc łzy cierpienia,
Bogacz nadęty swoiemi dostatki
Z uśmiechem patrzy na twoie westchnienia.

Marną nadzieią mniemasz oszukana
Że cię choć groszem ów Pan wesprzeć raczy,
Pragniesz więc zmiękczyć ludzkości tyrana,
Obrazem nędzy i łzami rozpaczy.
Rzuć nieszczęśliwa te wspaniałe progi,
Idź gdzie poczciwi mieszkaią wieśniacy,
Tam cię z nich każdy w swej chatce ubogiej,
Wesprze najchętniej owocami pracy.

Parys.

DO PRZYIACIELA ŚPIĄCEGO.

Otulony iak nie żywy
Śpisz kochany Teodorze,
Tobie może sen życzliwy,
Osładza to cierpień morze,
Morzem życie nazwę śmiało,
A falami nasze trudy,
Łódką wątłe nasze ciało,
Żeglugą troski i nudy.
Chęci nasze są żaglami,
Kompasem życie człowieka,
Niepomyślności wichrami,
Celem kraina daleka,
Portem wieczność przeznaczona,
Śmierć straszna, wylądowanie
Którego ciemna opona,
Kończy nasze narzekanie.
Otulony iak nie żywy
Śpij więc dobry Teodorze,
Tobie może sen życzliwy,
Osładza to cierpień morze.

Parys.

O CHARAKTERZE TOWARZYSKIM.

Charakter towarzyski iest zdolność umysłowa podobania się: udeterminowana skłonnościami zwyczajnemi serca. Umysł iest-to całość złożona z pamięci, wyobraźni rozwagi i sądu.

Serce iest siedliskiem namiętności, oraz początkiem uczuć. Kombinacja przymiotów serca i umysłu człowieka stanowi *charakter*.

Człowiek którego serce statecznie ożywione chęcią służenia i obowiązywanie, mówi tylko rzeczy przyiemne i ma dobry charakter.

Dusza nabywa takich lub innych nałogów wedle skłonności które nią najczęściej kieruią.

Cztery są dobre nałogi czyli przymioty towarzyskie: *życzliwość*, *skromność*, *dyskrecja i pobłażanie.*

Kto ma drogi zaród tych czterech przymiotów, ten się podoba w społeczeństwie. Zdolności umysłowe rozwiiaią ten zaród ale go nie tworżą. Cnota iest usposobieniem powszedniem, stałą wolą duszy. Grzeczność która z niej nie wypływa iest przypadkową i znika wkrótce ze swoią pobudką. Trzeba widzieć człowieka z iego niższymi, aby ocenić dobre iego usposobienia.

Życzliwość iest usposobieniem przyiacielskiem duszy, powoduiącem nas do stania się pożytecznymi i przyiemnymi drugim, iest naturalnem następstwem oświeconego przekonania o korzyściach towarzystwa. Życzliwość stara się uważać ludzi w świetle najpomyślniejszem, zapominać o przewinieniach i pamiętać tylko o ich prawach do naszej miłości.

Życzliwość nie iest powierzchowną, czyni nas ludzkiemi, uczynnemi, przyiemnemi. Nadaie nietylko obejś-

ciu, lecz uczuciom i mowie coś miłego i obowiązuiącego, które nam pozyskuie serca.

Nic pożądańszego człowiekowi słabemu to iest każdemu z nas iak zamiłowanie bliźnich. Otrzymamy ie miłuiąc ich wzaiemnie. U większej części ludzi umysł daie się powodować sercem i skoro miłość ich otrzymać umiemy, otrzymamy pewno i szacunek.

W rozmowie życzliwość układa nas do słuchania innych z uwagą, cierpliwością i zaięciem, do rozeznania ich rodzaiu zasługi, do pomagania iej wyjściu na iaw, wreście do oddalenia od nich wszelkiego wrażenia mniej przyiemnego i wzbudzania owszem uczuć radości i szczęścia.

Nic tak nie upokarza iak roztargnienie oczewiste, słuchacza który szuka co powie podczas gdy twoię myśl wynurzasz, i nieszczęściem nic pospolitszego w naszych kołach: skoro który z rozmawiaiących skończył swoią frazę, drugi zabiera głos aby mówić, lecz bynajmniej aby mu odpowiedzieć. Większa część rozmów podobna iest do owego przysłowia: Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, a czy smaczna cebula? Każdy swoie a swoie.

Czemużbyś miał komukolwiek odmawiać uwagi któréj sam wyciągasz, gdy iuż mu ią winieneś iako kompensatę iego chęci pozyskania twego dobrego mniemania?

Nadzieia dania korzystnej o sobie opinji powoduie wielkiego gębę do przywłaszczenia całej konwersacji? Nadzieio mylna! ten tylko iest zadowolniony z cudzej zasługi, kto rozumie iż dowiódł mu swoiej. Ieśli chcesz ujśdź za człowieka z dowcipem, staraj się ażeby przy tobie drudzy dowcip mieli.

Osowiały moralista wziąłby to za pochlebstwo, lecz chęć podobania się niema nic z niem wspólnego, ponieważ pochlebstwo szuka korzyści ze słabości i namiętnoś-

ci cudzych, ponieważ pochlebstwo iest przymileniem posuniętem do podłości dla osobistych widoków. Ale człowiek który stara się w drugich obudzać uczucia przyiemne bez wyłączenia *nikogo*, ten okazuie charakter *życzliwy*, szukaiący swoiego szczęścia w szczęściu innych.

Pierwiastkiem wad temu przeciwnych iest egoizm do którego człowiek aż nazbyt iest skłonnym. Życzliwość uprzedza lub podbiia to obmierzłe uczucie, rozlewaiąc bezustannie na innych, affekt, który egoizm koncentruie na nas samych. Małą liczbę cnot drudzy równie oceniaią, ponieważ każdy znajduie w sobie miarę poświęcenia iakiego wymaga szlachetne zapomnienie siebie dla szczęścia i radości drugich, tem więcej popłatne u świata, iż iest napełniony ludźmi sobą iedynie zaprzątnionemi.

Skromność iest rozsądne umiarkowanie duszy, która karci wybryki miłości własnej i broni nam wynoszenia się z własnych zasług.

Chceszli aby o tobie dobrze mówiono, nie powiadaj nic nigdy na własną pochwałę. Zdaie się że drobna sława postrzegania zasług cudzych pociesza nas z tego iż nie są nasze.

Skromność zawsze towarzyszy prawdziwej zasłudze i iest obowiązkiem względem ludzi, którego dopełnianie czyni nas przyiemnymi w ich oczach.

Dyskrecja iest uwaga ciągła nad naszemi wyrazami i sprawami ażebyśmy nie mówili ani czynili nic takiego coby obrażało drugich albo szkodziło nam samym.

Ta roztropna uwaga stara się przemilczać nietylko przykre ale i niepotrzebne rzeczy.

Najpewniejszym środkiem zachowania dyskrecji iest małomówność. Wybór myśli, wysłowienie onych i czas

wysłowienia, daie im owszem wyższość niezawodną nad tymi którzy się nie oglądaią. Albo milcz albo mów co lepszego nad milczenie, powtarzał Pitagoras uczniom swoim, ieżeli zaś przymuszony iesteś mówić o fraszkach, wybieraj takie, któreby nikomu nie szkodziły. Lepiej zaiste mówić o dżdżu i pogodzie iak trudnić się żniwem plotek, zazwyczaj gruntów iałowych produktem.

Pobłażanie iest szcześliwy zwyczaj cierpienia bez humoru i przebaczenia błędom i wadom drugich.

Kto posiada tę cnotę widzi swoich bliźnich nie ciemnem okiem odludka, lecz okiem uważnem czułego filozofa, który się uczy poznawać ludzi nieprzestaiąc ich kochać.

Przekonanie iż najmędrsi maią swoie *ale*, że sami nie iesteśmy wolni od niedoskonałości, powinno bydź dostatecznym powodem przepuszczania bliźniemu iakbyśmy chcieli aby nam przepuszczono.

Ktokolwiek porachuie ile w życiu winien, cudzej pomocy i okolicznościom któreby mogły mu bydź sprzeczne, będzie zapewne pobłażaiącym.

Nałóg sprzeczania się i gorącego dysputowania iest największym szkopułem pobłażenia. Dosyć rozmyślać nad powiewnością zdań ludzkich aby słyszeć najbłędniejsze z umiarkowaniem; zależne bowiem od charakteru, od rodzaiu studjów, od stanu towarzyskiego, od wieku, temperamentu, zdrowia, chwili, nie mogą wiecznie bydź niewzruszonemi. Łatwiej cierpliwie wysłuchawszy i zwolna wynurzywszy przeciwne mniemanie, dadź im rychły pokój, z czasem do namysłu, aniżeli wysilać się na przeparcie mocą i bronią, czepiaiącego się ich uporu.

Przydaj do tego ile było kłótni dla niewyrozumienia, i dla pośpiechu w dobieraniu wyrażeń? Stuletni Fon-

tenelle, od młodości znał tylko przyiaciół. Upewniał iż był winien to szczęście dwóm prawidłom: *wszystko stać się może, każdy ma racyę.* Z resztą każdy wie że:

Iacykolwiek śmiertelni, potrzeba żyć z niemi.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 16. *do* 29. *Sierpnia włącznie.*

Rossja. Xiąże Chosrew Mirza syn Następcy Tronu Perskiego w Moskwie.

Anglja. Otworzono 31 Lipca Tunnel Liwerpolski, długi 270 iardów.

Francja. Nagła zmiana francuzkiego Ministerjum: Zgon 118letniego Artysty drammatycznego Noel. — W sądzie Appellacyjnym we Francji Pan Barthelemy, bronił swoiej sprawy literackiej, wierszami. — Instytut wylęgania kurcząt w Paryżu, wydaiący codziennie cztery do pięciu tysięcy piskląt.

Niderlandy. Bdelometr czyli sztuczna piiawka złożona z ostrza trójkątnego i z pompki.

Polska. Opera Kopciuszek z muzyką Rossyniego.

NOWE DZIEŁA.

Opis nowo wynalezionej budowy dachów. — Tom Szósty romansu Hippolit Boratyński. — Tabella zamiany miar i wag polskich przez I. Kolberga, zł. 6. gr. 20. — Rozmowy Polsko-Rossyjskie przez Zagarzewskiego zł. 6. Galerja obrazow życia ludzkiego z Washingtona Irwinga, przełożył I. Bychowiec zł. 8. — Edycja druga zabawek wierszem I. Kułakowskiego. — O wypychaniu zwierząt przez Laupmana zł. 6. gr. 20. — Tom 3ci Chemji

Fonberga. — Nauka o handlu krótko zebrana przez Budnego zł. 2. gr. 10. — Wyrocznia czyli zabawa płci pięknej poświęcona przez Kostrzębskiego [zł. 5. — Prenumerata na Poezje A. Kroplewskiego zł. 4. — Mappa Polski od VIII. do XIX. wieku przez I Miklaszewskiego. — Nowy doręczny Atlas *nowożytny* (pierwszy w Polszcze) w Składzie Dal-trozza zł. 13. gr. 10.

Nóty. Piękna Podolanka Mazur do śpiewu przez I. Damse zł. 1. — Marsz ofiarowany Officerom Wojska Polskiego przez Seravallo zł. 1.

ROZMAITOŚCI

Powóz na trzy osoby ciągniony przez *konia drewnianego*, wynalazca Pan Izaak Brown w Kejghley. — Henryś Łazowski sześcioletni doskonały rachmistrz w Gallicji. — Billardy żelazne w Anglji. — Gazeta cukrowa na pierniku w Kolonji nad Renem. — Teatr Papuży w Londynie. — Okulary z bursztynu w Lipsku. — Pokrowce od deszczu zamiast parasolów. — Klej gołębi kleiący Blachę, szkło i porcellanę.

Z A G A D K A.

Życie mi śmiercią, gdy rodzę się ginę,
Niźli świat ujrzę muszę iśdź w perzynę,
I co na świecie rzeczą nader rzadką,
Śmierć dla mnie matką.

Explication de la gravure Nro 36. *Capote de crèpe, Robe de foulard, Pelerine en tulle brodée.*

Objaśnienie ryciny Nro 36. Kapota krepowa, Suknia fularowa, Peleryna tiulowa haftowana.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Ślimak.

NUMER 37. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 11. WRZEŚNIA 1829.

ŻOKO

(Ciąg dalszy).

Przyznaię że wahałem się z początku czy mam iśdź czy nie, wnosiłem bowiem iż tam nadybię istoty iej rodzaiu w zbyt wielkiej liczbie, ażebym się mógł im odbronić gdyby mię zaczepiły: wiedziałem nadto że samcy bardzo były strasznemi dla ludzi. Iednakowo rozważywszy nieco, przytłumiłem w sobie to poruszenie mimowolnej boiaźni: poszedłem za nią wesoło. Była nieco wzruszoną i miała postawę niecierpliwą, czego nie pojmowałem. Uszliśmy blizko dwóch wiorst przez krzaki nie bez doświadczenia trudności.

Nie mogłem wstrzymać mego zadziwienia gdy spostrzegłem między wyniosłemi kokosami piękną budkę pokrytą liśćmi a prawie zupełnie dokończoną, ale też wkrótce przypomniałem sobie że istnienie chałupek takowych

było poświadczone przez podróżuiących i przez znakomitych naturalistów. Moia mała Żoko nie posiadała się z radości, skakała, plaskała w ręce i wydawała swój miły głosek, który był u niej oznaką wielkiej radości, ale wkrótce obłok smutku zachmurzył iej czoło, gdy postrzegła że musiałem za nizko nachylać się aby wejść do iej chatki, zrobiła bowiem drzwi stosowne do swego wzrostu, bynajmniej do moiego: iej przewidzenie nie doszło do tego stopnia. Wtedy rzuciła się z nieiaką wściekłością na gałąź poprzeczną tego otworu, wyrwała ią, pociągnęła mię o kilka kroków za sobą, obciążywszy gałęziami, które była zebrała w zapas i sama wziąwszy ile ponieść mogła dała mi znak abym ią naśladował. Usłuchałem a mniemany król przyrodzenia, stał się tą razą podwładnym samicy Pongosa. Zaraz na nowo przerabiać zaczęła wejście do chatki, iednego tylko rzutu oka potrzebowała na wyniesienie go do stosownej wysokości. Pomagałem iej z ochotą a robota nie długo ukończoną była. We środku przy drzwiach zastałem dwa wielkie siedzenia z mchu sporządzone nakształt łóżek, a w kącie ogromny zapas kokosowych orzechów. Biedne stworzenie wycieńczone trudami rzuciło się na iedno z tych łóżek i zdało mi się zapraszać mię do pójścia za danym przykładem. Ładna Żoko patrzała na mnie z minką zadowolnioną. Pyszniła się widząc mię używaiącego iej pracy. Kilka chwil potem poszedłem narwać liści figowych i rozesłem ie na mchu abym nie mszył tym sposobem mych sukni ani zaczepiał sterczących gałęzi małej budowy. Zdawała się bydź ucieszoną że tak doskonaliłem iej pracę i okazała radość swoią przeskakuiąc ze dwadzieścia razy z iednego posłania na drugie z lekkością niewymówną.

Gdy się tak oddała bez przymusu czystej radości apetyt iej powrócił, usiadła na swoim łóżku i wyciągnęła ku mnie obie swoie łapki machaiąc niemi z zwykłą zręcznością. Biedne zwierzę przepędziwszy zapewne całą noc na robocie nie miało czasu myśleć o pokarmie, którego wielce potrzebowało, chleb bowiem, iajka twarde których dotąd nie iadło, i biszkokty pożarło w momencie. Piliśmy razem wino Madery; nauczyłem ią był dla własnej rozrywki trącać ze mną kieliszki iak to iest naszym zwyczaiem i zjedliśmy wyborny podwieczorek. — Czas iuż nam było rozłączyć się. Niemogę tu wyrazić iakie było podziwienie biednej Żoko. Iakby piorunem rażona nachyliła się przez chwilę ku mnie i nieczyniła żadnych poruszeń aby mnie zatrzymać, lecz gdy wyszedłem wydała krzyk tak boleśny że mimowolnie musiałem powrocić nazad. Czyniłem różne znaki dla pokazania że nazaiutrz znowu przyjdę: niewiem czy mnie zrozumiała, lecz poznałem dobrze iż ułożyła była w swoiej małej główce żeśmy iuż się nie byli powinni opuszczać. Nato też wybudowała schronienie, naznosiła zapas owoców, orzechów kokosowych słowem cała zagroda według iej reguł i sposobu założoną była.

Wszystko to podobało mi się nie dziwiąc bynajmniej. Wiedziałem dobrze że istoty z rodzaiów Żoków i Pongosów miały zwyczaj budować chatki, że żyły najczęściej parami, że przyzwyczaione były do towarzystwa przynajmniej rodzinnego, że znały użytek ognia że ji umiały dobrze rozpalać, lecz nie umiały ciągle utrzymywać. — Nazaiutrz przyszedłem raniej iak zazwyczaj. Dosyć mi było trudno znaleśdź chatkę. Mała Żoko leżała na swem łóżeczku, zadrzała ujrzawszy mię wchodzącego i przymilała się swoim miłym zwyczajnym głoskiem. Wziąłem

był z sobą piłę, młot, ćwieki, małą szkatułeczkę zamykaiącą się na haczyk pełną różnych narzędzi, dwie filiżanki, dwie szklanki, kilka talerzów, imbryczek do kawy, krzesiwo i hubkę. Chcąc doświadczyć instynktu zwierząt tego gatunku i sprawdzić to co czytałem w kilku podróżach i rękopismach o historji naturalnej względem niektórych czynów szczególnych, które iak sam przyznaię wzbudziły we mnie nie iednę wątpliwość, dałem wszystkie te skarby moiej przyiaciółce: była w uniesieniu; radość błyszczała w iej oczach.

Miałem sobie za ukontentowanie przynosić codzień meble do chatki moiej Żoko, dzban do noszenia wody, wielkie stoły, stołki, kommodę którą sztukami przeniosłem a potem złożyłem iak mogłem niechcąc nikogo przypuszczać do moiej taiemnicy.

Pewnego dnia po południu maiąc zamiar naniecić ognia, starałem się wyuczyć ią sposobu wydobywania onego krzesiwkiem ze skałki: nie mogłem wstrzymać się od śmiechu na iej niezgrabność, biła sobie po palcach i bała się iskier wypadaiących z krzemienia. Wziąłem go przeto od niej i za pierwszem uderzeniem zatlała hubka: użyłem w tedy siarniczki i zapaliłem świecę. Żoko była w zadumieniu, patrzyła na to widowisko z nieiakiem zadziwieniem, pomieszanem z boiaźnią co dodawało iej postaci coś ieszcze bardziej znaczącego. Przygotowałem był o kilka kroków od budki miejsce na ogień, na co nie okazała żadnego zadziwienia, ale czego zdawała się niewiedzieć: to sposobu ciągłego podniecania. Przyniosłem też z sobą szczypce i łopatkę nauczyłem ią iak ich używać i przyznać potrzeba iż miała niezwyczajną łatwość w powtarzaniu tego wszystkiego co iej pokazywałem, w objęciu i naśladowaniu tego wszystkiego co robiłem. —

Wszakże prawda iż musiałem czasem po kilka razy powtarzać moie lekcje.

Posłałem ią z dzbankiem po wodę a gdy ji napełniła, zalałem w imbryczku kawę a w rondelku herbatę, dawszy iej zakosztować odwarów skoro były gotowe. — Znajdowała wszystko wybornem, zwłaszcza gdy było dużo cukru który tak zabawnie mieszała iż trudno było nierozśmiać się na to. Wreszcie nauczyła się gotować iajka na miękko lub twardo, kraiała chleb nożem i t. d. lecz wiele musiałem użyć cierpliwości aby ią nauczyć przyzwoite ilości kawy lub herbaty kłaśdź do imbryczka. Po długich trudach nauczyłem ią przecie wynosić z chatki stół, nakrywać go szerokimi liśćmi figowymi, zaściełać dla siebie i dla mnie dwa nakrycia, przystawiać do nich stołki, oraz układać pewnym symmetrycznym planem maleńkie półmiseczki z ciastem lub konfiturami które z miasta przynosiłem. Tyle miała zręczności iż kraiała i smarowała chleb tak dobrze: iak żadna kobieta w Londynie albo w Lisbonie. Siedząc u małego stolika na przeciw siebie iadaliśmy codziennie wyśmienite podwieczorki. — Usługiwała mi z staraniem, uwagą i gorliwością które się nigdy nie zmniejszyły. Lube stworzenie okazywało mi swoie przywiązanie wybieraiąc zawsze dla mnie co mu się wydawało bydź najlepszem: najwyborniejszemi zaś podług iej przekonania były owoce i najgrubsze ciasta, zostawiała sobie najlichsze kawałki i to co w iej oczach było pośledniejszem. Ciągiem starań wyuczyłem ią odtykać butelki, płókać szklanki, mieszać umiarkowanie wodę z winem. Wiedziała też dobrze iż likworów używać w daleko mniejszej potrzeba ilości. Krétko mówiąc te małe biesiady miały w sobie coś wytwornego z czegoby się każdy dziwił wiedząc iż ie młode przygotowywało zwie-

rzę którego przyrodzenie po większej części było mistrzem.

Ponieważ nagość iej mi się niepodobała zabawiłem się ubieraniem iej szalami rozmaitych kolorów poświęcaiąc ie umyślnie na ten użytek, a które później chowała w kommodzie. Prawie zawsze czytałem lub rozmyślałem iedząc owoce lub iajka które dla mnie przygotowywała, a ponieważ moia Żoko starała się we wszystkiem mię naśladować, brała też xiążkę którą najczęściej trzymała na wywrót co iej było iednakowo. Gdy obracałem karty ona toż samo czyniła, zachylała lub kładła znak kiedym ia toż czynił a za pierwszem skinieniem zbierała wszystko, obmywała filiżanki, talerze i odnosiła każdą rzecz na swoie miejsce bez uszkodzenia najmniejszej.

Te okoliczności tak pospolite ale razem tak zadziwiaiące powtarzały się codziennie i zawsze nową dla mnie przyiemność miały. Skoro tylko ukończyłem zatrudnienia moie w mieście, udawałem się do Żoko u której pisałem lub czytałem iak gdybym był sam ieden. Rzadką było rzeczą abym nie znalazł podwieczorku gotowego. Nie dotykała się zapasu chyba żem go iej darował, kładąc przed nią, zresztą umiała dobrze rozróżniać swoie własne rzeczy od tych które do nas wspólnie należały: miała swoie cacka, pierścienie szklanne, małe pudełka, szale któremi odziewała się gdym do niej przychodził, chusteczki ozdabiaiące iej główkę tudzież kolczyki do uszu. Pamiętam z tej przyczyny iż miałem wiele pracy dla przekłócia iej onych: broniła się, chciała uniknąć, trzeba było gniewać się aby ią do cierpliwości przymusić.

Skoro tylko się oddaliłem rozbierała się i nie brała swych ubiorów aż w czasie w którym się spodziewała mego przybycia. Przyniosłem iej był zegar drewniany

sądząc że ią nauczę liczyć, ale niemógłem nigdy dopiąć tego celu. Zapewniono mnie wszakże iż niektóre małpy z gatunku Orangów umiały liczyć aż do pięciu.

Po skończonych wieczerzach a nawet często przy herbacie lub kawie, dumałem i pisałem wiersze. Żoko wierna wszystkiego naśladowniczka brała też pióro i bazgrała na papierze który iej byłem przyniosł.

Pewnego wieczora gdy przybyłem o wcześniejszej porze, nie znalazłem iej według zwyczaiu na początku lasu: przechodzę i słucham, wzdychania i ięki dochodzą mych uszu, następnie panuie cichość nieprzerwana. — Wchodzę do chatki i postrzegam biedne stworzenie wyciągnione na posłaniu. Ciało iej było poszarpane w kilku miejscach i drobnemi kamuszkami poszrótowane.

Podniosłem ią na chwilę i sądziłem że iuż zdechła lecz była tylko zemdlona. Dla otrzeźwienia zmysłów poddałem iej kilka kropel spirytusowej essencji do przetchnięcia i do przełknienia. Powoli przyszła do siebie; domyśliłem się przez różne znaki które czyniła że zleciała z wierzchołka wysokiego drzewa, lub że npadła w przepaść. Dzięki iej przewiduiącym staraniom były ieszcze resztki tleiącego się ognia, zagrzałem naprędce wina, wypłókałem niem rany małego zwierzęcia; otworzyła wkrótce piękne swe oczy i spójrzała na mnie z wyrazem wdzięczności. Utłukłem niektóre zioła i zabierałem się przyłożyć ie do ran które z moiem wielkiem zadziwieniem były iuż do połowy takiemi ziołami napełnione; pożuła ie ale nie zdołała oczyścić z kolców, piasku i brudów. Zaiąłem się więc uskutecznieniem tego z taką delikatnością na iakę tylko zdobydź się mogłem. Obwiązałem rany płótnem znajduiącem się w szafce, odnowiłem liście figowe iuż uschłe na łóżku moiej faworyty. Usia-

dłem potem przy niej: wydawała ięki tak czułe a razem tak bolesne że pomimo mej woli oczy moie zrosiły się łzami.

Chciałbym był przy niej noc przepędzić lecz obawiałem się zniespokoić mych ludzi i nieśmiałem uledz chęci. Miała mocną gorączkę, macałem iej puls po kilka razy, nadstawiała mi łapkę z wdziękiem trudnym do opisania, nakoniec gdy ią trzeba było opuścić, postawiłem przy niej na stołku kilka szklanek wody z winem i wody przegotowanej zasłodzonej, daiąc znak aby używała ich kolejno. Zrobiłem iej poduszkę z mchu pokrytego liśćmi figowemi. Trzymała mą rękę i zbliżała ią do siebia iak gdyby chciała mówić: Nie opuszczaj mię; potem lizała mi palce swym różowym ięzyczkiem naówczas goreiącym. — Gdy wyszedłem westchnęła głęboko. Nazaiutrz byłem przy niej o świcie, znalazłem biednę Żoko bez gorączki ale tak słabą że niemogła wstać z posłania. Zrozumiała była dobrze co iej chciałem dadź poznać, użyła bowiem wszystkich napoiów które postawiłem przed nią niezostawuiąc i kropli. Różne znaki które czyniła nie były mi zrozumiałe, lecz się w kilka dni później objaśniły. — Pokazywała mi swoie rany: wydawała krzyk bolesny i obracała oczy ku kommodzie którę iej byłem przyniósł.

Nie śmieiąc ieszcze żdzierać plastrów z boiaźni zadania wielkiego bólu a tem samem powiększenia słabości, dałem iej nieco biszkoktu zmaczanego w winie wodą rozlanem. Lizała mi końce palców: była to iej zwyczajna pieszczota kiedy z czego była kontenta. Nakoniec porzuciłem ią napełniwszy szklanki wodą lekko zastudzoną z winem pomieszaną, alem wrócił po obiedzie. Spała podówczas; szanowałem iej sen; za obudzeniem zdała mi się mocno wzruszoną, ujrzawszy mię przy sobie.

(*Dokończenie nastąpi*).

ŻAL NAD UTRATĄ KOCHANKI.

Ianie... któremu uczucia mej duszy
Nigdy nie były tajnemi:
Posłuchaj... wiem że cię żal mój poruszy,
Że zmieszasz twe łzy z moiemi,
Zmieszasz, płakać będziesz ze mną,
Ze mną, lecz nad kim, nademną! —

Ieszcze nie wstanie Iutrzenka
Ia przyjdę spłakany
Do twego okienka,
Wyjdziesz mój Ianie kochany,
Wyjdziesz, pójdziesz i płakać będziesz razem ze mną
Ze mną, lecz nad kim, nademną.

Iuż noc swe czarne zasunie cienia,
Iuż wszystko będzie spoczywać,
Moie westchnienia
Będą cię wzywać,
Wyjdziesz, pójdziesz i płakać będziesz razem ze mną
Ze mną, lecz nad kim, nademną.

Tak mój przyiacielu luby
Póki łez mi tylko stanie
Płakać będę moiej zguby,
A iak łzy wyschną, pójdę mój Ianie
Za mą iedyną
Lucyną,
I w iednym grobie
Legnę, wierny Iej i Tobie,
A natenczas nazawsze odłączon odemnie,
Płakać będziesz nademną, ale iuż bezemnie.

Parys.

Na potoczne przysłowie Wolskiego,
(Co się dzieie, hola?)

Czy kto iedzie z Podgórza, czyli kto z Podola,
Czy z miasta, czy z przedmieścia, z folwarku, czy z pola,
Byle znaiomy, wnet go tem zagadniesz, hola!
Co się dzieie, co słychać ze strony, z okola?
Ia mówię, niech się dzieie iak chce Boża wola,
Pewno pójdzie na lepszą i dziś niezła dola,
A tak żyć bez frasunku będziesz i bez mola,
Który ci ani serca tknie, ani sobola,
Szpichlerze ci napełni żyzna twoia rola,
I wszystkiego mieć będziesz z łaski niebios, króla.

ARYTMETYKA DWORSKA.

Kantor bez płacy, bez żeru ptacy, rzadko śpiewaią,
Pleban bez dochodu, Polak bez odwodu, nie długo trwaią.
Odpust bez ofiary, a młyn bez miary, nie lubią czekać,
Miłość bez datku, panna bez statku, takich uciekać,
Wiarę odmienić, lekko się żenić, dawszy żałować, trudno wetować,
Przyiaciel bez odmiany, sędzia bez nagany, ten niesłychany.

G O S P O D A R Z.

Szczęśliwy kto w oiczystych niwach wiek swój strawił,
Ten go dom starcem widzi gdzie się chłopcem bawił,
Tenże go kij podpiera na którym przed laty
Hasał sobie konikiem, lub nim kosił kwiaty:
Szczęście go niewywiodło za progi gospody,
Nie gonił mienia, zdrowia, porąc, piiąc wody,

Nigdy mu huk działowy nie rozdzierał uszu,
Ani wrzaskliwych pieniactw nie znał na ratuszu.
Nie świadom miejskich dzieiów ani świata wrzawy,
W niebo częściej pogląda w polu ma zabawy,
Żniwami nie zgonami rok każdy rachuie,
Iesień iabłkami, Wiosnę kwiatami cechuie,
Na tejże słońce wita i wnet żegna niwie,
Według niego swym dzionkiem rozrządza szczęśliwie,
I który zapamiętał dębek ieszcze mały,
Widzi rosły i z sobą wraz równo zgrzybiały,
Ieżli mu całym światem zostały trzy mile,
Zato zdrów, zato wesoł, przy zmysłach, przy sile,
I mówi swym prawnukom, niech się kto chce nuży,
On przekłada wędrować, ia wolę żyć dłużej.

B I O G R A F J E.

IAN BERNOULLI.

Ian Bernoulli Astronom Króla Pruskiego w Berlinie, urodził się roku 1774 w Bazylei gdzie odbył nauki przykładaiąc się najwięcej do matematyki i astronomji. W dziewiętnastym roku przyzwany iako Astronom do Berlina otrzymał w lat kilka pozwolenie podróżowania. Zwiedził koleią Niemcy, Anglję, Francję, Włochy, Szwajcarję, Rossję i Polskę. Od roku 1779 żył w Berlinie, gdzie mianowany Dyrektorem wydziału Matematycznego w Uniwersytecie. Był także członkiem akademjów Petersburgskiej i Sztokholmskiej, oraz towarzystwa Królewsko-Londyńskiego; umarł w Berlinie 13 Lipca 1807 roku.

IAKÓB BERNOULLI.

Iakób Bernoulli astronom Szwajcarski urodził się roku 1759 z zasłużonej iuż familji w astronomji. Uczniem

był stryja Daniela Bernoulli, którego w czasie choroby zastąpił na katedrze Fizyki w Bazylejskim uniwersytecie, lecz po którym nie nastąpił bo miejsca w uniwersytecie równie iak urzęda Rzeczypospolitej ciągnione były losem. Odprawiwszy podróże osiadł w Petersburgu i ożenił się z wnuczką Eulera. Obrany kolejno członkiem akademji Petersburgskiej, towarzystwa fizycznego w Bazylei, korrespondentem towarzystwa Królewskiego w Turynie, zostawił ślady swej nauki w nowych aktach akademji Petersburgskiej; umarł w 30tym roku z appoplexji kąpiąc się w Newie. —

BUXHOWDEN.

Fryderyk Buxhowden Generał Infanterji Rossyjskiej urodził się w Niemczech, wszedł do służby Rossyjskiej, dał się poznać w roku 1794 w kampanji Polskiej w której został mianowany od Katarzyny Gubernatorem w Warszawie, z maiątkiem w Inflantach i otrzymał szpadę złotę djamentami wysadzaną, z napisem »za męztwo". W Grudniu 1796 roku wyniesiony przez Cesarza Pawła na stopień Generała Lejtenanta, dowodził dywizją Rossyjską w r. 1805 i został raniony pod Austerlitz. Objął poźniej Gubernatorstwo Rygskie, które w roku 1807 złożył dla dowództwa korpusem armji, lecz pobity pod Pułtuskiem i Gołyminem ustąpił miejsca Xięciu Bagrationowi, i po pokoiu Tylżyckim wyrobił sobie obowiązek na granicach Persji. Ozdobiony ozdobą orderu Śgo Iędrzeia i znowu Rygski Gubernator w r. 1808 opanował Finlandję Szwedzką co mu ieszcze nowe ziednało zaszczyty i umarł w Rzymie 4go Września 1811 w 61 roku życia i 47 służby.

CAGLIOSTRO.

Alexander Hrabia Cagliostro sławny awanturnik XVIII wieku, urodził się 1733 roku z rodziców miernej kondy-

cji, iego prawdziwe nazwisko było Iózef Balsamo. Po dość burzliwej młodości i po kilku figlach w rodzaiu tego iaki wypłatał złotnikowi, od którego wydrwił 60 uncji złota, obietnicą wydania mu skarbu strzeżonego przez duchów piekielnych, zaczął podróże w Grecji, Egipcie, Arabji, Persji, Rodzie i na wyspie Malcie, której Wielki mistrz dał mu listy rekomendacyjne do Neapolu, skąd udał się do Rzymu gdzie poznał piękną Lorenzę Felicjani z którą się ożenił. Z Rzymu zwiedził wszystkie prawie miasta Europy pod nazwiskami: *Tischio*, *Melissa*, *Belmonte*, *Pellegrini*, *Anna*, *Felix*, *Harot i Cagliostro* żyiąc iuż to z sprzedaży różnych kompozycji chemicznych, iuż to z oszustwa, iuż z wdzięków żony. Lecz najświetniej się ukazał w Strasburgu 19 Września 1796 roku. Trudno by opisać entuzjazmu iaki obudził w tem mieście i wymienić wszystkich aktów dobroczynnych, które entuzjazm ten usprawiedliwiaią. W r. 1785 Hr. Cagliostro wyiechał do Paryża gdzie się zdarzyła sławna sprawa o naszyjnik ukradziony. Związki ścisłe Hrabiego z Xięciem Ludwikiem de Rohan mocno w tę sprawę uwikłanym, rzuciły na niego podejrzenie, ale mimo nalegania przyiaciół aby wyiechał z Paryża, ufny w swą niewinność został aresztowany 22 Sierpnia i osadzony w Bastylli. — Wkrótce oskarżony przez Hrabinę Lamotte »iż przyiąwszy naszyjnik z ręki Kardynała Rohan pociął go dla tem zręczniejszego wzbogacenia się" odpowiedział na nie pamiętnikiem przez Paryżanów przyiętym z zaięciem iakie obudzała osoba. W tym Pamiętniku Cagliostro bez zupełnego zadowolnienia Czytelnika, dawał do zrozumienia iż był wysokiego lubo nieznaiomego urodzenia. Cóżkolwiek bądź wyrok parlamentowy 1786 r. uwolnił Xięcia Rohan i Hrabię Cagliostro od oskarżenia, lecz oba zostali

wygnani. Hrabia udał się do Londynu gdzie siedział dwa lata i wyiechał do Rzymu gdzie zatrzymany w roku 1789 i zamknięty z żoną w twierdzy Śgo Anioła. Inkwizycja wytoczyła mu process i wyrokiem 2go Kwietnia 1791 roku skazany na śmierć iako praktykant wolnego mularstwa. Kara zmienioną została na wieczne więzienie. Umarł w zamku Śgo Leona roku 1795.

CASANOVA.

Franciszek Casanova sławny Malarz Włoski urodził się w Londynie roku 1730 z Włoskich rodziców, którzy powróciwszy z Anglji do Wenecji wychowali go w nauce ięzyków staro i nowożytnych. Korzystał z tego nadzwyczajnie. W dwudziestym piątym roku poiechał Casanova do Paryża z kilką obrazami bitew, gdzie został przedstawionym Karolowi Parrocel wielkiemu rysownikowi, który nie ze wszystkiem zadowolniony z talentu młodego Włocha rzekł mu: »Zdaiecie mi się czuć koloryt do którego trzeba się przykładać, ale nie należy zaniedbywać rysunku który w sztuce malarskiej główną iest podstawą.”

Casanova poiechał do Drezna iżby się przy Dietriechu sławnym malarzu wyćwiczyć w sztuce podobania, której się także nabrał we wzorach Holenderskiej szkoły, a usilną pracą dopiął możności stawienia się w królewskiej akademji malarstwa w Paryżu, do której został przyięty iako malarz bitew. Obraz który wystawił na okaz ściągnął mu zewsząd amatorów żądaiących iego malowideł: najcelniejsze i ostatnie iakie wykonał we Francji są obrazy dla Xięcia Kondeusza wyobrażaiące iego zwycięztwa. Wśród największego powodzenia, Casanova wydaiąc zawsze pieniądze bez kalkulacji, zadłużony po uszy, znalazł się bar-

dzo szczęśliwym z podjęcia się na wezwanie Cesarzowej Katarzyny IIgiej wymalowania do pałacu Cesarskiego Iej zwycięztw nad Turkami. Wykonał te obrazy w Wiedniu gdzie został bardzo dobrze przyięty. Wyniosły i ambitnego charakteu, przestawał z osobami wyższej kondycji, ktore znajdowały pieprzyk w iego rozmowie. Pewnego dnia gdy był u stołu Xięcia Kaunitz ministra Cesarskiego, mowa była o Rubensie i iego wielkich talentach iako malarza oraz dyplomatyka i ieden z biesiadników rzekł; A więc Rubens był posłem bawiącym się malarstwem. — Przepraszam waszą godność, odciął mu Casanowa był to malarz bawiący się poselstwem. Casanowa umarł w Brühl pod Wiedniem roku 1805.

CAVENDISCH.

Henryk Cavendisch sławny Chemik Angielski, urodzony r. 1733 i drugi syn Xięcia Devonshire, w młodości miał los wszystkich młodszych braci w Anglji to iest maiątek bardzo mierny. Cavendisch wzgardził urzędami na które urodzenie iego powołać go mogło, a rodzina iego biorąc umiarkowanie za odrętwiałość, odstrychnęła się od niego i zostawiła go samemu sobie. Iego gust do nauk zastąpił wszystko i wielkie w nich nabył imie. Iest iednym z uczonych którzy się najwięcej przyczynili do postępu Chemji nowożytnej. On pierwszy rozbierał własności szczególne gazu wodorodnego, i odznaczył cechy odróżniaiące ji od powietrza atmosferycznego: iemu także winna chemja sławne odkrycie składu wody, iako też postrzeżenie nad podkwasem saletrowym, które uszło baczności Priestleia. Niemniej się odznaczył Cavendisch w fizyce i w matematyce wyższej, której uczynił szczęśliwe zastosowanie do oznaczenia bryłowatości kuli ziemskiej. Towarzystwo

Królewsko-Londyńskie iuż go było w liczbę swych członków policzyło kiedy iustytut Francuzki mianował go w roku 1803 iednym z ośmiu swych zagranicznych honorowych członków. W tejże samej epoce Cavendisch był daleko bogatszym od wszystkich uczonych i podobno uczeńszym od wszystkich bogatych ieden bowiem z iego stryiów Generał zamorski, wróciwszy ze swych wypraw w roku 1773 złem znalazł iż familja opuściła iego synowca i zapisał mu przy śmierci dobra od pół miljona złp. rocznego przychodu. To pomnożenie maiątku nie zmieniło bynajmniej charakteru ani przyzwyczaień Cavendischa, który był zawsze prostoty prawdziwie oryginalnej. Czyniąc dobrze aż do śmierci zapisał na odległych krewnych i na rzecz przyiaciela kawalera Blayden spadek pięćdziesięciu miljonów złp. Zacny ten Chemik umarł w Londynie 1801 roku.

ZAGADKA.

Mały dom lecz otwarte zawsze wrota u mnie,
Ukradkiem się pożywiam czy w izbie czy w gumnie,
Mało mi trzeba, iednak i to mało
Z niebezpieczeństwem nie raz się zyskało.

Explication de la gravure Nro 37. *Robe de foulard, Canezou en tulle avec application de Bruxelle. — Tunique de chasse en drap Zéphir, doublure en baptiste écrue retournant pardevant, pantalons terminés en Guêtres, Ceinture en giberne.*

Objaśnienie ryciny Nro 37. Suknia fularowa, gors tiulowy oszywany koronką. — Kurtka myśliwska z pułsukienka podszyta surowym batystem z wyłogami na przedzie, Majtki zamszowe z kamaszami, Pas z ładownicą.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Fenix.

NUMER 38. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 18. WRZEŚNIA 1829.

ŻOKO

(*Dokończenie*).

Ponieważ upłynęło dwadzieścia cztery godzin od pierwszego ran opatrzenia, zdało mi się że ie mogę na nowo przemienić. Przygrzałem wody i zwilżyłem plastry. Biedna Żoko lekkiej tylko doznała kontuzji w głowę, a lubo ciało mocno było zbite, nieznać było żadnego złamania. Przyniosłem był szarpji płóciennej, gąbkę, i sporzdziłem nowe plastry i bandaże. Gorączka nagle spadła, stopniami miarkowałem iedzenie. Nigdy mięsa nie iadła; niechciałem aby ie znała, lecz dawałem iej wyłącznie roślinne pokarmy iak owoce gotowane, ciasteczka i t. p. Słabiała z głodu, iednakże w boiaźni zaszkodzenia, do połowy tylko zaspokoiłem iej apetyt. Ktoby temu wierzył? Gdy była nawet w czerstwem zdrowiu, zo-

stawiałem w chatce niektóre wiktuały, lecz dosyć było rozkazuiącego skinienia aby nazaiutrz było wszystko w tym samym stanie i porządku.

Nieznacznie zdawała się krzepić na siłach a w kilku dniach była iuż wstanie trzymać się prosto na łóżku. Iednakże słabość iej była ieszcze tak wielka że chcąc wstać upadła na wznak. Usiadłem obok niej: opierała niekiedy główkę na moiem ramieniu, kiedym czytał lub pisał, chcąc zaś ieść, machała ciegle swemi łapkami przybliżaiąc ie i oddalaiąc od siebie. Dnia następnego przyszło mi na myśl przynieść gitarę, tak dla rozerwania iej, iako dla uważania skutku iaki na niej sprawi: z początku obawiała się, osobliwie strun się dotykaiąc, zazierała niespokojna za gitarę potem wewnątrz wedle zwyczaiu obracała ku mnie spójrzenia pytaiące.

Wziąłem tedy z iej łapek instrument i przygrywałem sobie śpiewaiąc naprzód taniec Wenecki a po nim piękną dumę Ralfa.

Solitario bosc ombroso,
A te vien l'afflito cuore.

Nie; nie potrafię wyrazić zadumania i uniesień iakich doznawała. Uklękła, złożyła rączki, wyciągnęła ie do mnie iak gdyby chciała mię prosić o przedłużenie śpiewu: gdym skończył ieszcze słuchała.

W tem iakby ocucona z długiego uśpienia uderza się w czoło, bieży do swoiej kommody, otwiera szufladę którą mi była znakami ukazywała kilka dni przedtem i przynosi mi, o podziwienie niewyrażone, dwadzieścia lub trzydzieści pierwszej wody djamentów, najpiękniejszych iakie w życiu widziałem i które znajduią się tylko u stóp lub w rozpadlinach góry Orixa, nadto kilka muszel rozmaitych kolorów.

Tu chciwy Enropejczyk przemógł nad człowiekiem przyrodzenia i pokazał się w całej swej nienasyconej żądzy. Porwałem Żoko w obięcia przycisnąłem do ust moich dla wyrażenia mego ukontentowania i naśladuiąc iej ulubiony znak, wyciągnąłem ręce ku niej machaiąc onemi iak ona gdy żądała pokarmu. Potem zbliżyłem się do drzwi, wziąwszy ią za rękę. Spójrzała na mnie z zadziwieniem, a że powtarzałem te migi, przybrała postać smutną, zwiesiła głowę na piersi, usiadła na ziemi i oparła ią na brzegu pościeli pokazawszy mi wprzódy swoie rany.

Podniosłszy ią dałem kilka łakotek które najwięcej lubiła, iako też trochę likworu dla rozweselenia iej, poczem chociaż dosyć zmieszany zacząłem grać i śpiewać ulubione *notturno* co zwróciło pięknej istocie żywość i uniesienia.

Ludzie światowi, filozofowie; mieniący się przyiaciółmi natury, możeż człowiek powiecie, upadlać się do tego stopnia iżby grał taniec i śpiewał dla rozerwania małpy. Ia owszem, szczyciłem się z moich dla niej starań. Sądziłem że rozwesalaiąc moią przyiaciółkę, zagładzę w części przynajmniej pamiątkę obrzydłego łakomstwa, którego w sobie powściągnąć niemogłem.

W przeciągu dwóch tygodni Żoko zupełnie została wyleczoną. Zaczęliśmy znowu pędzić nasz dawny życia sposób. Coraz się stawała dowcipniejszą. Nasze przechadzki, podwieczorki, stawały się wytworniejsze a nawet nasze iż tak rzekę czytania, gdyż iakem wyżej powiedział starała się naśladować mię we wszystkiem. Zjadłszy wykwintny podwieczorek patrzała na mnie wzrokiem boiaźliwym i na najmniejsze skinienie przynosiła gitarę. Grałem i śpiewałem a iej zadumienie było zawsze iednakowe.

Skoro skończyłem, ukląkłszy lizała końce moich palców, potem zdejmowała nakrycie i chowała wszystko w porządku iak najlepszym.

Trwaiąc iak się zapewne każdy domyśla w moich łakomych chuciach, pokazywałem iej po kilka razy djamenty, całowałem ie, zbliżałem do serca spodziewaiąc się że przez te oznaki dam iej poznać moie obrzydłe zamiary. Zdaie się że zmyślne zwierze rozumiało najmniejsze moie skinienia, gdyż natychmiast spuszczało głowę i przybierało postać zmartwioną.

Dnia iednego chociaż nie przyszedłem później, nie znalazłem iej w chatce, nic nie było gotowem na podwórku, zwyczajnie bowiem stół był wystawiony i ogień roznie-cony o kilka kroków od chałupki. Byłem niespokojny i czekałem iej na końcu lasu obracaiąc się w tę i ową stronę. W pół godziny widzę ią przybywaiącą wycieńczoną z trudów, dyszała mocno i chwieiąc się upadła nakoniec przy moich nogach bez zmysłów. Pod iej prawem ramieniem było zawiniątko dość znaczne, okryte liśćmi drzewa figowego; chciałem ie wziąść: usiłowanie iakiego musiałem użyć aby ie dobydź ocuciło ią. Rzuciła się na nie i oddarła z liści. O nowe zadziwienie. Teraz ledwie siły moie wytrzymać mogły w uniesieniu którego doznawałem, gdy ofiarowała mi wielką ilość skorupek różnokolorowych, które niewinna istota nadewszystko przenosiła: postrzegłem nadto że ieszcze prócz tego było trzy razy więcej djamentów niż przeszłą razą. Podniosłem biedną Żoko ledwie iuż dyszącą tak przez trudy iakich doznała, iak dla szybkości biegu. Teraźniejszość, przeszłość i przyszłość przedstawiały się w mem sercu. O wy którzy to czytacie, czemuż nie iesteście świadkami mego wzruszenia możebyście się przekonali że chciwy Europej-

czyk poślednią tu grał rolę. Lecz zatrzymuię się, nie chcę tu pisać memorjałów ani utrzymać dziennika życia moiego, lecz opisuię przygodę, iedno zdarzenie dosyć ważne w oczach moich, ponieważ posłużyło do zmiany moiego losu.

Gdy biedna Żoko poradziwszy się moich oczu wy czytała w nich żywę radość albo właściwiej mówiąc zachwycenie iakiego doznawałem, wyciągnęła swe łapki ku mnie na znak głodu. Nic nie było gotowem alem zawsze miał przy sobie zapasy owoców, konfitur suszonych, ciast i wina słodkiego które przenosiła nad najzaprawniejsze likwory. Piła i iadła z chciwością. Tą razą nie była skaleczona, ale obejrzawszy iej ciało, postrzegłem kilka kontuzji: skóra była w kilku miejscach wytarta. Usiadłszy później na swoim stołku niższym od moiego, oparła głowę o mnie i zasnęła głęboko. Nie mówię spokojnie gdyż zdawała się bydź mocno wzruszoną i wydobywała głuche ięki. Zanurzony w myślach byłem smutny: kilka łez wytoczyło się z oczu moich i skropiło czoło uśpionej Żoko. Właśnie odebrałem był listy z Lisbony, które spodziewać mi się dawały blizkiego przywołania: smutne pamiątki czekały mię w ojczyźnie. Cóż w tedy czynić z tem małem zwierzątkiem którego przywiązania okupić żadnym bym kosztem nie zdołał. Zapomniałem że biedna Żoko cienką tylko nicią połączona była z podobieństwem rodzaiu ludzkiego, uważałem ią iako młodego i dzikiego człowieka z którym się iedynym ięzykiem pierwotnym i powszechnym to iest na migi tylko rozmówić mogłem. Cóżkolwiek bądź o niej powiedzą nasi mędrcowie nie była to istota podobna do mnie, ale przynajmniej kopja istoty mnie podobnej.

Ciąg uwag które mi nastręczyła sprzeciwiało powziętemu przezemnie mniemaniu o instynkcie zwierząt, tej części filozoficznej historji przyrodzenia. Uważałem zawsze moie wszystkie spostrzeżenia iako pożyteczne i przyiemne temu który żąda sprawdzić znużone domysły, wreszcie iako najważniejszą rzecz w xiędze przyrodzenia.

Ileż to razy żałowałem iż moja Żoko była pozbawiona mowy i niemiała innego sposobu wyrażenia się iak przez spójrzenia i krzyki iakkolwiek dosyć rozmaite. — Przyciskałem kilka razy iej woreczki znajduiące się pod szczęką i starałem się nauczyć ią wymawiać chociaż iedynie swe własne imie. Bez trudności zgadła mój zamysł; czyniła niezmierne usiłowania lecz napróżno, nie mogła wymówić iak tylko dwie samogłoski w imieniu swem znajduiące się. Pamiętam iż ta próba uczyniła na mnie mocne wrażenie ale to nie długo trwało.

Powracam do djamentów i do uśpienia biednego stworzenia znużonego pracą. Przebudziwszy się była przez kilka chwil odrętwiałą i zdawała się czuć po wszystkich członkach dość żywe boleści. Nakoniec według zwyczaiu przyniosła gitarę i patrząc na mnie czulszym i bardziej znaczącym iak zazwyczaj wzrokiem, zdawała się zgadywać myśl moią i podzielać iej utrapienie. W istocie cóż miałem zrobić. Opuścić ią byłoby barbarzyństwem którego nie czułem się zdolnym: wziąść zaś było przedsięwzięciem bardziej zgubnem niż użytecznem.

Przybywszy do Europy, przez długi czas nie mógłbym się nią zajmować, czybym ią miał w mieście czy na wsi byłaby zawsze zaniedbaną i stałaby się igraszką służących; czekały ią wreszcie nieszczęścia i zmartwienia, ią, która była przyczyną szczęścia moiego!... Któżby się tego spodziewał? przyznam to na moią hańbę; próbowa-

łem różnych sposobów dania iej poznać iż chciałem wiedzieć miejsce skąd czerpała tyle skarbów, ale niemogłem tego dopiąć. Byłem nawet dość twardy do odgrażania iej po usługach iakie mi wyświadczała. O Europo! twe zimne trucizny szpecą i zarażaią najszlachetniejsze serc uczucia i równie iak mętna piana zawsze na wierzch występuią!

Obawa moia o los biednej Żoko wzrastała codzień. Patrzałem na nią z boleścią, nuciłem tylko pieśni melancholiczne. Iuż obawiaiąc się tego co mię czekało w ojczyźnie, iuż przez pamięć smutków które zmusiły mię schronić się do innej części świata byłem tak zmartwiony że to utrapienie zadziwiło osoby mnie otaczaiące.

Naostatek 28 Grudnia 18... dręczony skrytą niespokojnością wyszedłem z domu wcześniej opatrzywszy się w ciasta i owoce najlepiej lubione przez Żoko. Szedłem dosyć prędko i z niecierpliwością, słyszę zdaleka szelest ieszcze mi dotąd nieznaiomy... podwaiam kroki, o zgrozo! postrzegam ślady krwią zbroczone: postępuię dalej i widzę strasznego węża którego sądziłem z razu że należy do gatunku Boa, lecz którego później poznałem bydź z rodzaiu wielkich gadzin Iawy: długi na ośm do dziewięciu stóp, skóry pstrej podzielonej pręgowanemi w kwadraty rysami prześlicznego szafiru. Potwor ten passował się w ówczas z nieszczęśliwem stworzeniem którego ciało było poszarpane i strumieniami krwi ociekało. Nie wybierałem się inaczej nigdy w drogę iak z pistoletem dubeltowym nabitym. Wymierzyłem do głowy strasznego płaza, skaleczyłem go: wstrzymuie się zwiia i pręży aby się rzucił na mnie, powtórny wystrzał przyprawia go o ucieczkę i zdycha o pół mili od miejsca gdzie się działa ta okropna sprawa.

Żoko upadła na ziemię dla wielkiej ilości upływu krwi iako też dla strachu zdziałanego hukiem prochu, iako i widokiem węża. Porywam ią w pół i wniosłszy do chatki kładę na łóżku; zostaię ogień rozłożony na zwyczajnem miejscu, obmywam iej rany; były niebezpieczne. Utłukłem iak i pierwszą razą różnych ziół, zrobiłem bandaże z moiej chustki i zatamowawszy krew obwiązałem rany; nieznacznie przyszła do siebie za pomocą kordjałów i soli. Bladość pokrywaiąca iej twarz i ręce, czyniła ią podobną do młodej czternastoletniej dziewczyny. Mrugaiąc oczyma wydawała słabe ięki. Nie; nie będę się wstydził: lica moie zwilżone były hojnemi łzami. Trzymaiąc za puls uważałem pilnie wszystkie iej poruszenia: po prędkości i nierówności bicia, poznałem że za chwilę będzie miała gorączkę. Gdybym miał nawet zimną krew niestety, mógłżebym bydź spokojnym w takim razie? Gdybym był o czem innem myślał iak o stanie tego biednego stworzenia, mógłbym czynić niezliczone postrzeżenia nad wssystkiem czego doświadczała niewinna ofiara. Żoko pozbawiona wysłowienia nie wymawiała żadnych słów zrozumiałych, lecz ileż cierpień malowało się w iej spójrzeniach... byłem niemi pognębiony. Cierpiała niezliczone boleści a iej oczy ożywione ogniem gorączki uważały chciwie moie poruszenia. Ileż w nich malowało się trwogi kiedy się chciałem oddalić na chwilę. Iakże ią opuścić? Iednakże zważaiąc niespokojność mych ludzi i przyiaciół gdybym zamiast wrócenia o zwyczajnej porze, przepędził noc w lesie, wahałem się nad tem co miałem zrobić!..

Niech mię ganią za starania złożone około samicy Pongosa, lecz w moim sumnieniu nie mam sobie nic do wyrzucenia prócz tej chwili wahania się i niepewności.

Postąpiłem krok ku drzwiom ale krzyk żałośny cierpiącej Żoko przywołał mię do niej, dałem iej napój w nadziei ułagodzenia boleści. Po chwili sądziłem że iuż wyszła z niebezpieczeństwa: konwulsje ustały, zdała się oddychać z większą łatwością. Gorączka odeszła iakby przez czary. Ah Żoko! Żoko moia, zawołałem. Obróciła do mnie swą główkę, spójrzała wzrokiem ukontentowanym i pieszczącym, skinęła iakoby chciała wstać z łóżka lecz wnet opadła nazad i wydawszy ostatnie tchnienie skonała.... We trzy dni później popłynąłem do Europy.

K. L.

OBJAWIENIE.

Raz z nudy marząc iakie są obroty
Czasu i iak go dotąd przepędzałem,
Stanąłem nagle przed iakiemiś wroty
Które nieśmiałą ręką otwierałem,
Na pola potem niezmierzone okiem
Wyszedłem, i w nich ścieżki uzierałem,
Lecz między ziemią a czystym obłokiem
Nic prócz samego błędu nie widziałem.
Tak chodząc długo bez śladu i drogi,
Na widowisko straszne razem przyjdę,
Mąż dzielny wzrostem a spójrzeniem srogi,
Goni człowieka rzucaiąc nań dzidę,
Iuż w pół osłabiał młodzian nieszczęśliwy,
Przecież ucieka co mu siły staie,
Wielką iuż liczbę równej z nim młodzieży
Sprzątnąwszy pierwszy i na tego godzi,
Nie syty łupem co u nóg mu leży,
Tem okrutniejszy im nierychlej szkodzi,

Gdy z tego miejsca przestraszony zbiegam,
Chcąc się uchronić od niebezpieczeństwa,
Aliści inny plac broni postrzegam,
Gdzie nowe widzę ślady okrucieństwa.
Całe usłane trupem pole było,
Tak że się iednym gmachem bydź zdawało,
I gdzie najwięcej zbutwiałych ciał gniło,
Tam kilkadziesiąt olbrzymów leżało.
Przystąpię do nich, ci iak z iednej matki:
Wszyscy zrodzeni podobieństwa takie,
Przy wszystkich bronie ich dzielności świadki
Twarz, stan i wzrosty u wszystkich iednakie,
To tylko iednę różnicę czyniło:
Że nie wnet wszyscy mieli bydź pobici,
Bo iednym twarze dobrze poznać było,
Drudzy dawności popiołem zakryci.
Smutnę w tem miejscu twarz ziemia nosiła,
Trawy z korzenia swego wyniszczone,
Powietrze całe mgła gruba zakryła,
I słońce nigdy nie lsniło w tę stronę:
Zewsząd okropność napełniała oczy,
A zimna boiaźń iuż w sercu stanęła.
Nie dbam choć noga same trupy tłoczy,
Byle z postrachu najprędzej umknęła.
Góra się iakaś najprzód zaczynała,
Długa spadzistość wstęp na nią czyniła,
Na nią mię trwoga moia zapędzała,
I na niej szukać schronienia radziła,
Mgły iej przeszedłszy i wielkie przeszkody,
Stanę gdzie sama pogoda mieszkała,
Tu się z dniem wiecznym bawią mile chłody,
I wonne kwiaty rozkosz rozsypała,

Góra się przecież ieszcze wyżej wspięła,
Z dala iej wierzchu dostrzedz można było,
Gdym podniósł oczy trwoga mię objęła,
I coś mię skrycie wewnątrz pokorzyło.
W tem ujrzę starca na samym wierzchołku,
Siwą mu brodę wiatr wolny rozwiewał,
Ogromny kamień trzymał na podołku,
I złotolitą szatą połyskiwał.
W czole wesołość, a oczu ruszenia
Z błyskawicą się szybką porównały,
Twarz swoie wdzięki z młodym wiekiem mienia,
Chociaż włos głowę przyozdobił biały.
Blizko nóg iego z środka żywej skały,
Rzeka się wielką nagle dobywała,
Powietrze całe szumy napełniały,
Gdy się z wyniosłych gór na dół spuszczała;
Nie śmieią natrzeć boiaźliwe nogi,
Przez wzgląd taiemny ku temu starcowi,
Ani się zdało deptać święte progi:
Zuchwałym wstępem nędznemu człekowi.
Ale pomału na bok się uchylę,
I kiedy myślę coby to znaczyło
Zamąconemu przez nieiakąś chwilę,
Znowu się nowe widzenie zdarzyło.
Rzeka ta, która w szumie z gór spadała
Cudnej piękności pannę z sobą niosła,
Płaczliwym głosem na coś narzekała,
Płynęła w łodzi a niemiała wiosła.
Rzuca nią zakręt nie ma się czem bronić,
Próżno stroskana załamuie dłonie,
Nic iej nie wskóra brzegi okiem gonić,
I błagać, bystro niosące ią tonie.

Tknęła mię litość nad cudzą niedolą,
Niebezpieczeństwa mego zapominam,
Darmo mi wały przystępu mozolą,
Wskoczywszy w wodę do łodzi się wspinam.
Że blizko brzegu na ten czas płynęła,
Sądziłem że ią poratować mogę,
Dopadłem łodzi, lecz mię woda wzięła
I w tęż zmusiła razem płynąć drogę:
Spłakana panna podała mi rękę,
Ratowaniem się zmordowana znacznie,
Ledwiem oświadczył mą chęć i podziękę,
Kiedy westchnąwszy tak mi mówić zacznie:

Nie bój się, zginąć nie możesz w tej toni,
Mnie tylko iednę ta nawałność goni,
Ażebym ledwie gdym życie zaczęła,
Zaraz ginęła.

Ród mój szlachetny z którego pochodzę,
Od pierwszej świata kolebki wywodzę,
Los mój nieszczęsny i ta pora była,
Gdym się rodziła.

Ten coś go widział siedzącego w górze,
On żadnej ieszcze nie przepuścił córze,
Wszystkie w tę drogę co i mnie wyprawia,
Życia nas zbawia.

Ojciec mój Czas iest ów król wielki który
Po całym świecie pogląda z tej góry,
Iego stolicą sławna ta kraina,
A iam godzina.

On na mnie patrzy iak tą rzeką płynę,
W momencie rodzi siostrę kiedy ginę,

Iedna po drugiej na śmierć następuie,
A on wiekuie.

Owę nad górą coś widział gonitwę,
Widziałeś mdłego roku z wiekiem bitwę,
Próżno się broni młodzian nieszczęśliwy,
Zginie iak żywy.

A trupy które pole tam usłały,
Wszystko to lata co poprzemiiały,
Olbrzymi wszyscy równi iak pod miarę,
Są wieki stare.

Ten kamień który wielki ojciec trzyma,
Na tego co się bił czeka olbrzyma,
Gdy pora iego do miary dopłynie,
Spuści, a zginie.

On nigdy pocisk ma nie uchybiony,
Sięga olbrzyma przez długie zagony,
Podobną śmiercią wszyscy pogubieni,
Iego rodzeni.

Takie są ojca naszego zabawy,
Rodzić i gubić swój własny ród prawy,
Codzień się starzeć i codzień się młodzić,
Wzmagać i szkodzić.

On królów Panem, on królestwy władnie,
W nim ten świat powstał i w nim też upadnie,
W nim ludzie wiele grodów postawili,
I obalili.

On się nad ziemią władzą swoią wznosi,
Obiedwie nieba szanuią go osi,
On rzeczy wszystkich nie bawiąc się długo,
Panem i sługą.

Ach! tego starca twem staraniem wszystkiem,
Staraj się uiąć i użyć z pożytkiem,
Bo wiedz iż potem każdego człowieka,
Czas liczby czeka.

Tu pchnięty z łodzi gdzie najbystrzej było
Iużbym był zginął alem się obudził,
A prawdę tego co się zamarzyło
Poznawszy, wziąwszy... iużem się nie nudził.

KRONIKA WYPADKÓW
od dnia 30. *Sierpnia do* 12. *Września włącznie.*

Rossja. Poddanie się Adrjanopola wojskom Rossyjskim. — Wzięcie Trebizondy przez wojska korpusu Generała Paszkiewicza. — Zgon Alexandra Kryłowa pisarza Elegji.

Anglja. Powóz Pana Gournej odbywa 17 mil angielskich po piaskach na godzinę. — Machina parowa ważąca dwa łóty w Bedford.

Niderlandy. Wielki łuk biało żółtawego koloru widziany na niebie przy świetle xiężyca w Hadze.

Niemcy. Benefis teatralny na wydobycie Dyrektora teatru Lipskiego z aresztu.

Polska. Installacja Kommissji na umorzenie długu narodowego. — Pierwsze zdanie Sprawy z ośmiu Miesięcy działań Banku Polskiego. — Wyzwanie Krakowa na partję szachów przez gazety. — Miłość na Przyrynku nowa Komedjo Opera wystawiona w teatrze sali Dobroczynności.

Prussy. Naiem kapeluszów męzkich otworzony u Pana Faurobert. Za Luidora na rok można odmieniać kapelusze stare co dwa Miesiące.

Włochy. Echo-fagott instrument naśladniący głos ludzki, wynaleziony w Neapolu.

NOWE DZIEŁA.

O gospodarowaniu północnem przez Michała Oczapowskiego w Wilnie. — Dziedzic i Poddani Powieść oryginalna przez Polkę tomów dwa u Gałęzowskiego, cena zł. 5. — Rozporządzenia woienne bataljonu w szczegółowych bitwach, ułożone na zasadach i doświadczeniu Marszałka de Saxe przez A. W. zł. 3. u Brzeziny. — Tom pierwszy dzieła: Gorzelnictwo wedle najnowszych odkryć przez I. Kurowskiego. — Galerja obrazów życia ludzkiego z Irwinga tomów dwa zł. 7 gr. 15 u Glücksberga. — Dziewiąty tom Piasta. — Zapowiedzenie powtórzonego wydania Poiaty, romansu A. Bernatowicza. — Prospekt na pismo perjodyczne codzienne pod napisem: Kurjer Polski od pierwszego Grdunia 1829 r. — Prenumerata na przekład dzieł Washingtona Irwinga po Polsku przez mieszkańca Ufy u I. Lelewela. — Prenumerata na Rozrywki w samotności, czyli na wybór Romansów zł. 4. Miesięcznie. Drugi oddział portretów sławnych Polaków w Litografji I. Kośmińskiego. — Mappa Dardanellów zł. 3. — Teatr wojny zł. 3. u K. Magnusa.

Noty. Wyiątki z nowego balletu Apollo i Midas, przez I. Stefaniego zł: 3. u Klukowskiego. — Odpowiedź staremu kochankowi u Klukowskiego zł. 2. — Nowy Walc i Mazur A. Nowakowskiego zł. 1. tamże. — Taniec Polski przez Seravallo.

ROZMAITOŚCI.

Ryby rodzaiu zwanego *Doras Costata*, ogonem i sprężystemi płetwami chodzące po ziemi w Ameryce. —

Wyspy pływaiące po ieziorach. — Ogród uprawiany w sposobie obrazu malowanego, we Francji. — Dłubizęby graiące kuranty w Paryżu.

ZAGADKA.

Cztery siostry każda z nich równo się obraca,
Biegą niby w wyprzodki, choć iedna ich praca,
I lubo bardzo siebie blizkie w tej pogoni,
Iednak żadna z nich nigdy drugiej nie dogoni.

ANNONCE.

Messieurs les propriétaires qui recueillent les plus belles qualités de Lin sont invités à vouloir bien en adresser des échantillons avec leurs prix a Mr de Girard Maison Steinkeller Rue Trębacka.

Philippe de Girard,
Ingénieur en Chef des Mines du Royaume.

DONIESIENIE.

Panowie Właściciele ziemscy którzyby mieli najprzedniejsye gatunki Lnu do zbycia, wezwani są do nadsyłania próbek i cen przedażnych pod adressem Pana de Girard w Kamienicy Pana Steinkeller przy Ulicy Trębackiej.

Filip de Girard,
Naczelny Inżenier Górnictwa Kraiowego.

Explication de la gravure Nro 38. Fig. 1. *Bonnet de blonde, Redingote de gros de Naples à revers.* Fig. 2. *Chapeau de paille de riz, Pélerine et Robe de mousseline brodée.*

Objaśnienie ryciny Nro 38. Fig. 1. Czepek blondynowy, Szlafroczek grodnaplowy z wyłogami. Fig. 2. Kapelusz ryżowy, Peleryna i Suknia muślinowa haftowana.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Mysz.

NUMER 39 KWARTAŁ III.
Dodatkowy.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 25. WRZEŚNIA 1829.

O DELIKATNOŚCI.

Kochać świat, sprzyiać światu, zdaleka od ludzi.
Mick.

Delikatność iest sztuka nienarażenia się nikomu. Ludzie tak są drażliwi we wrażeniach przyjmowanych, że nie tylko postępek ale nawet, wyraz, postawa, spójrzenie, w klubie ścisłej przyzwoitości nie zamknięte, są im powodem do nieprzyiaznego acz chwilowego może ku obrażaiącemu niedelikatnością uczucia.

Prostsze i pospolitsze przepisy obyczajności ostrzegaią nas o formach zewnętrznych iakie zachowywać mamy chcąc uchodzić za ludzi dobrze wychowanych, lecz delikatność iest właśnie ostatecznem piętnem dobrego wychowania; iest iż użyię porównania tem samem względem obyczajności czem Religja względem prawa, czem sumienność względem formalności. I tej uczeni, otarci nawet

ludzie, najczęściej zachowywać nie umieią, albo przez przywyknienie zaniedbuią.

Skąd idziesz pyta mię nie ieden spotkawszy na ulicy chcąc z tego niby zapytania wywiązać dalszą rozmowę. Pierwsze uczucie iakie przynajmniej we mnie to pytanie obudza iest wewnętrzne oburzenie i kryioma odpowiedź: *Co ci ciekawcze do tego, patrz twoiej drogi.* I dla tego zbywam podobnych pytaczy odparciem: *Z miasta* lub *z pewnego miejsca.* Gdy troskliwy badacz wypytuie się dalej: *Od kogo przecię, iak się nazywa,* lub też *poco, dokąd i kiedy,* staram się zbydź go niczem, lub ieżeli rzecz się z równym dzieje podobnież mu przed zaspokoieniem natręctwa iego zadaię pytanie: Kimbyśkolwiek był, ojcem, matką, zwierzchnikiem, nadzorcą, obchodź się *ile możności* z niższemi, podwładnemi nawet bez tych kwestjów: *Co robiłeś, gdzie byłeś, dokąd idziesz, poco, naco, czemu, zaco?* i t. p. słowem bez wszystkich zapytań indagacyjnych, których odpowiedzią ma bydź zdawanie sprawy z postępowania lub działań. Lubo przełożeni maią zupełnie prawo zasiągnienia wiadomości o prowadzeniu się podwładnych, tam tylko *discursive* nawet, badać ich oto wprost powinni gdzie konieczna tego zachodzi potrzeba, inaczej okażą się ciekawymi bez celu, nieufnymi albo niedelikatnymi. Zupełna oboiętność milszą iest aniżeli uciążliwe interessowanie się chociażby najulubieńszym przedmiotem.

Czyń iakbyś chciał aby tobie czyniono. Dzieci używane bywaią za domowych służących. *Tomciu podaj stołeczek, zawołaj Kasię, powiedz żeby dano do stołu, utrzyj świecę, każ dadź śniadanie, szukaj chustki, znajdź igłę* i t. p. tysiąc podobnych rozkazów spada na biednego Tomcia, który ledwo usiądzie iużci go na no-

we musztruią usługi, wmawiaiąc że ieśli nie czem innem, przynajmniej zwinnością i ochotą wywdzięczać się powinien. Formuie się tedy domniemany kontrakt między rodzicami a dziećmi to iest ojciec i matka żywią i odziewaią syna, Tomcio zato usługuie a najczęściej kaprysy wypełniać musi; ale i pieskowi daią ieść i pić, pieska lubią i głaszczą Tomcia biią i strofuią: Tomcia do dziękowania rodzicom za każdy obiad i kolację prócz dobrydzień i dobranoc przyuczaią: Tomciowi za każdą odbytą posługę, złoty skąd inąd Papa i najukochańsza Mama najczęściej że ani palcem kiwną. Czysta konsekwencja. Młody panicz postępuie ze służącemi iak rodzice postępuią z synkiem. A ieśli guwernantka napomni dziecię że trzeba za wszystko dziękować, że nie trzeba mówić *chcę* iedno *proszę*, ono wnet zagadnie: *A czy mnie proszą*? lub też: *A czemu mnie nie dziękuią*? (to factum.) Odpowiedź, *boś ieszcze mały*. I nie trzeba większego powodu do chęci wyjścia z maleństwa: cała bowiem racja Guwernantki iest racją *mocniejszego*, a dziecię które najczęściej kosztu swego utrzymania nie zna, czuie tylko całą uciążliwość handlu, posług i uczenia się, na humoryczne rozkazy i odległe obiecanki starszych: dla tego też tak pospolitem iest wykrzyknienie. *Ach! iak ia będę słuszny to mi nikt nie będzie miał prawa rozkazywać!*

Albo więc rodzice i przełożeni posług i uczynności wymagać nie powinni, albo daiąc im dobry przykład, uprzejmie i serdecznie za każdą uczynność błazenkom nawet dziękować. Wdzięczność nie krzywdzi nikogo.

Rozciąga się ona do najdrobniejszych sprawek. Widzi dziecię że zwierzchnik iego nie zdejmuie kapelusza lub nie oddaie ukłonu swemu słudze albo niższemu. Otoż to

niema lecz wyraźna lekcja pychy. Traci prawo wymagania uległości ten kto iej płacić nie umie.

Dwa wyżej wspomnione rodzaie iako to, ustawiczny *examin* i ustawne *służalstwo*, wyrządzamy pospolicie niższym nie bez innej przyczyny iedno dla tego że i nam ie w młodości naszej wyrządzano. Iest nie płonna otucha że rozwinięcie uczuć przyszczepi do upowszechnionej już grzeczności mało znaną w celniejszych [nawet familjach, domową względem wszystkich *Delikatność*.

Byłem dnia iednego u PP. Wesołowskich w bardzo przyiemnym towarzystwie, składało się bowiem z kilku panien dobrze wychowanych i dwojga ich braci czyli też kuzynów. Ojciec tego rodzeństwa człowiek dowcipny, opowiadał nam rozmaite przygody życia swoiego, kiedy wśród najbardziej zajmuiącej panna siostra odezwie się do przytomnego braciszka: *Mon cher* proszę cię przynieś mi pić: (woda stała w drugim pokoiu). Wahał się trochę braciszek, zdawał się mówić iej oczyma, idź sama do wody, aż ojciec do syna. Przynieśże siostrze pić. — Tak zniewolony młodzieniec skrzywił się ale przyniósł. Nie wyszło kwadransa woła kuzynka: *Mon cher* chustka moia została się w sali, bądź tak grzeczny chciej mi ią przynieść. Tomcio myśli, bądź tak grzeczna przynieś sama, lecz ieszcze cierpliwy. Aż po pięciu minutach Matka wyprawia syna po stołeczek pod nogi, ojciec zaś po tabakierkę tak, że zamiast możności posłyszenia czego, znużony chłopczyk uciekł do siebie. Uważałem tę przykrość syna i rozmyślałem nad szkodliwemi skutkami słabości ojców dla córek i nadużycia delikatności iakę affekt rodzicielski oraz miłość braterska dla najdrobniejszego familji członków zachować powinna. Młodsza córka od brata nie dosyć że ma nad nim pierwszeństwo, zwłaszcza gdy przy-

stojna, lecz przywłaszcza sobie nad nim prawo musztru, kommendy i rodzice temu nie przeczą!

Mało więc ieszcze osób zna się w Polszcze na domowej delikatności względem niższych. Nie sztuka bowiem przymilić się starszym, obejśdź się grzecznie z równym, lecz sztuka ustrzedz się lenistwa, ociężałości i zarozumienia z niższym. Wymagać posług nie godzonych, iest łamać prawo równości przyrodzonej, czego się najczęściej pieszczone boginie dopuszczaią: lecz trzykroć błogosławieńsze istoty, których słodycz moralna wszystkim się zarówno udziela, niżeli te których piękne oczy taią pochlebstwo i egoizm słabości.

I rodzicielskich dobrodziejstw połowa, traci swą cenę u familjinych *garsonów*, którzy pod względem należytości swoich tylko uważani dwakroć prędzej na najsubtelniejszych względem rodziców poznaią się powinnościach.

Mówiło się ogólnie o źródłach powstawania braku domowej delikatności, w które ią zaszczepić potrzeba: wyliczą się teraz najczęstsze przeciw indywidualnej równości wykroczenia, w sposobie prawideł zalecaiących się każdemu do zachowania:

Nie posługiwać się nikim należącym do towarzystwa: do usług są służący.

Nie zadawać nikomu pytań pociągaiących tłómaczenie się lub opowiadanie się.

Nie zbliżać się do dwóch rozmawiaiących osób, chyba rozmawiaią głośno, ponieważ gdzie dwóch gadaią, tam trzeciemu w nos daią.

Nie odrywać od rozmowy nikogo, zwłaszcza od Dyalogu.

Nie zadawać nigdy pytań: Co, iak, ieśli nie do ciebie obrócona mowa.

Nikogo nie wołać w głos, N. chodź tu, lecz przystąpić do niego.

Unikać *tykania* nawet ze służącym.

Nie mówić |o nikim przytomnym *on*, iakbyś nie widział że obecny.

Albo się dadź wzaiemnie, albo nikogo nie *Acanować*.

Nikomu się nie skarżyć na zło któremu nie iest doktorem.

Nie przyswaiać wyrażeń wyższości: *Moie serce*, *Moie dziecko*, *Mon cher* nawet, ieśli nie obostronne.

Nie oddalać się z żadnej pary ieśli towarzysz wzaiemnej nie okazuie chęci: w przeciwnym razie oddalaiąc się przeprosić.

Nie mierzyć wzrokiem od stóp do głów.

Przyszedłszy do kogo nie dotykać się niczego, chronić się owszem ciekawego spójrzenia.

Nie bawić dłużej z wizytą bez interessu nad kwądrans, wyiąwszy gdyby się odwiedzony sam rozgadał.

Nie przybliżąć się do nikogo zaiętego pracą osobliwie piśmienną z zapytaniem: Co to robisz?

Nie wchodzić do niczyiej pracowni lub sypialni nie zapukawszy, i bez wyraźnego pozwolenia.

Widząc że się ktokolwiek i niepoczesny do grona kilku rozmawiaiących przyłączyć życzy starać mu się, daniem miejsca otworzyć przyiacielski przystęp.

Nie obracać się przy najgorętszej rozmowie tyłem do nikogo z stoiących, gdyż taka grubiańska nieuwaga bardzo zakrawą na monopolicznie dumnę zazdrość.

Nie oświadczać się z gustami ani czarno ani biało, pomnąc na pewnik, że okoliczności rządzą ludźmi.

Nie pytać u mało znaiomego iak się trzeci nazywa nie przeprosiwszy wprzód, a nie podziękowawszy potem.

Nie pytać o ceny kupna iżby potem powiedzieć że drogo.

Nie zadawać nigdy iałowych pytań: O czem myślisz, czegoś smutny, Co ci to iest, i t. d.

Wreszcie nie donosić nikomu że mizernie wygląda, tem zaś mniej pytać się lub dziwić czemu blady, iaki chudy, bo te doniesienia z siebie nie pocieszaiące, a nader uciążliwe, należy zostawić zwierciadłu.

Słowem zachować tak uprzejmę, życzliwę, serdecznę i poczciwę ceremonialność, ażeby nas nikt przy niej chytrymi nazwać nie mógł. Uprzejmość i życzliwość oddalaiąc co zowiemy *żeną i subjekcją* otworzy wszystkie serca szczerości, nie upoważniaiąc iednak bratania się i poufalenia większego nad znaiomość.

OJCIEC DO CÓRKI

W dzień Imienin.

Codzień daię ci przestrogę,
Słyszysz ią w dniach urodzenia,
Dotąd się iednak zapewnić nie mogę,
O skutku mego życzenia.

Widzę córko pewne wady,
Które z uporu pochodzą,
Zaniedbane ojca rady,
Smucą go, a tobie szkodzą.

Staram się o dobro twoie,
Masz u mnie domową szkółkę,
Uważamy cię oboie,
Za natury przyiaciółkę.

Iesteś lat cztery w płci niewieściej szkole,
Słyszysz o gwiazdach, o globie,
O Chinach, Persach, o Wielkim Mogole,
Co mniej potrzebnem iest tobie.

Znasz Etnę, Wezuwiiusza,
Dziewięć Muz Ledę i Feba,
Ale śpią serce i dusza,
Które wprzód obudzić trzeba.

Córko, moralność, rozsądek,
Pierwszą maią bydź nauką,
Raz wywrócony porządek,
Nieda się przywrócić sztuką.

Muzyka, taniec, mowa z obcych granic,
Są zaletą dla kobiety,
Lecz bez przymiotów uważamy za nic,
Sztuką nabyte zalety.

Tańcz iak Vestris, graj iak Rode,
Śpiewaj Catalani głosem,
Miej czaruiącą urodę,
Któż się z twoim złączy losem?

Ieźli upór, złość, kaprysy,
Zaćmią najpiękniejsze rysy,
Z dobrą milszy iest rok w nędzy,
Niż dzień przy krociowej iędzy.

Grzeczną, roztropną, chcę widzieć Anielę,
Przy dobrem sercu, możesz bydź szczęśli-
Umiej co trzeba, umieiąc zbyt wiele, (wą,
Zrobisz się próżną, nudną i swarliwą.

Molski.

WIĘZIEŃ DO MOTYLA
(*Który wleciał do iego ciemnicy.*)

WIERSZ BAZYLEGO ŻUKOWSKIEGO.
Przekładał z Rossyjskiego
IAKÓB BUDZIŁOWICZ.

Skąd ty nadziemskiej krainy
Powiedz, gościu niespodziany?
Iaki powiew dobroczynny
Między smutne wniósł cię ściany?
Tu iutrzenki promień złoty
Blasku swego nieudziela,
Tutaj smutek i tęsknoty,
Tu ani śladu wesela.
O iak miłe twe przybycie!
Znać żeś z niebios rozczulony,
Postrzegł we łzach moie życie
I litością tu wniesiony.
Ciężkim smutkiem uiarzmiona
Dusza, świat ujrzała w tobie,
I nadzieią pocieszona
Wzięła nowe życie w grobie.
Powiedz druhu przyrodzenia
Czy piękne niebo iak wprzódy?
Czy kwieciste pol odzienia?
Wonneż zioła? iasneż wody?
Czy iak dawniej w cichej stronie
Nuci słowik pieśń miłosną?
Powiedz gdzie iutrzeńka płonie?
Powiedz co się stało z wiosną?
Powiedz słowo o wolności?
Czy słyszałeś pieśń iej w górach,

I w śród wonnej zieloności
W ożywionych stworzeń chórach?
Ach! czyś widział stronę miłą
Najdroższą sercu moiemu,
Czy tam pięknie iak wprzód było?
Czy tam wszystko podawnemu?
Tu wiosna słońca promyków
Ziemnym ścianom nie przesyła,
Na nich ręka niewolników
Dzieie cierpienia wyryła.
Ni murawy na tym głazie,
Ni cię zefir tchnieniem pieści,
Tu posłyszysz głos boleści
Podlatuiąc po żelazie.
Lećże w pola, lećże sobie!
Zostaw ciemność tych pieczarów
Śpieszaj użyć wiosny darów,
Druga wiosna iuż nie tobie.
Śpieszaj tam gdzie stworzeń roie
Zwą cię łąki iedwabiste,
Tam twe więzy — róż zawoie,
Twoią turmą — niebo czyste.
Leć gdzie słońce lubość nieci,
Gdzie zapachem wonią kwiatki
Tam napotkasz dwoie dzieci,
Pod opieką smutnej matki.
Spraw im ulgę doniesieniem
Żem ia żywy, żem ia zdrowy,
Że ich życie moiem tchnieniem...
Lecz ty niemasz daru mowy!.
Ach! choć skrzydły złocistemi
Zwab mych synów, siądź przed nogą

Potem zwolna leć przed niemi
Drażniąc że cię pojmać mogą.
Oni w ślad za tobą pójdą
Bo ich piękna zdobycz mami,
A ty zwódź ich podlotami
Aż do moiej turmy dojdą.
Wyjdzie z niemi żona z chatki,
Której dni iak kwiaty więdną,
Uprzyiemniaj podróż błędną
I dla synów i dla matki.
Miłość ich iest moią tarczą,
Oni dla mnie opatrznością,
Ich modlitwy, łzy wystarczą,
By przeniknąć straż litością.
Pękną żelazne podwoie
Słońce, niebo, dzieci, żonę,
Lasy, góry, lubą stronę,
Znowu ujrzą oczy moie!
Lecz tych kajdan brzęk ięczący
Zrodził w duszy trwogę nową,
Ach! poczekaj, ieszcze słowo!
Ale zniknął cień łudzący!

Wiadomość o wprowadzeniu Przędzalni mechanicznej Lnu do Królewstwa Polskiego.

Przyiaźni pomyślności narodowej cieszą się z wprowadzenia do Królewstwa, iednej z gałęzi przemysłowych najstosowniejszej do naszego położenia. Ieżeli który kraj w Europie to Polski najpomyślniej na tym rodzaiu fabryki wyjśdź powinien, ponieważ zbieramy najpiękniejszy len w obfitości, a dotąd sprzedawaliśmy ji za granicę, skąd nabywaliśmy wzaiemnie płócien za około sześć milionów rocznie.

Za świeżej pamięci ieszcze Rząd francuzki, ogłosił w roku 1811 za wynalezienie sposobu przędzenia lnu na machinach, nagrodę miliona franków. Pisma przemysłowe francuzkie wymieniaią Pana *de Girard* iako pierwszego który to ważne rozwiązał najbliżej zadanie.

Gałąź tego przemysłu ieszcze w Anglji zostawała w kolebce gdy środki Pana de Girard, przez nadużycie ufności iego, wywiezione do wyspy zostały. Patent na wprowadzenie tych środków został uzyskany w Maju roku 1815 na wszystkie trzy królewstwa przez Imci Pana *Horacego Hall.* Od tamtej chwili fabryki Angielskie udoskonaliły się znacznie i miejscowemi okolicznościami sprzyiane sporym się wzrostem rozwinęły: iednakże część tylko mechanizmu podchwycjwszy nie osięgły udoskonalenia dopiętego przez wynalazcę.

Dziwnym dosyć trafem, tryb Angielski przędzenia lnu wprowadzony został do Polski *w Marymoncie* pod Warszawą przez artystę Anglika, podówczas, kiedy wynalazca Pan de Girard urządzał swoią fabrykę i budował machiny w Tokarniach i zakładach Rządowych. Okoliczność ta oczewiście korzystna kraiowi, ponieważ otwiera pożyteczne współubieganie, stawi Publiczność w możności ocenienia machin oryginalnych i naśladowanych. Sposobność porównania wyrobów obu zakładów okaże Publiczności gdzie lepiej.

Pan de Girard nieotrzymał patentu swobody w Królewstwie Polskim, ponieważ iego zasady przędzenia zostały za upływem czasu patentowego we Francji ogłoszone publicznie, a przeto stały się własnością całego świata, lecz prosił Rządu o przyznanie mu przywileiu patentowego na nowowynalezione udoskonalenia.

Lubo machiny przędzalni na powszechny widok wystawione nie są: osoby któreby żądały widzieć ie w obrocie, a zwłaszcza któreby życzyły wejść do Towarzystwa akcjonarjuszów, *zawodu przędzenia lnu*, będą łaskawe zgłosić się do Pana Filipa de Girard, w domu Steinkeller przy Ulicy Trębackiej Nro 638. albo do JJPP. Dyrektorów Towarzystwa to iest: Wice Prezesa Banku Lubowidzkiego i Imci Pana Karola Scholz stowarzyszonego Domu Steinkeller.

SPIS MATERJI MOTYLA

Kwartału Trzeciego.

Z A G A D K A.

Choć w xięgach żyie, sam nieoczytany,
Choć wiersze pisał, mało światu znany,
Choć go ma każdy, każdyby go ubił,
I słusznie, tylu autorów pogubił.

DONIESIENIE.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się ofiarą dla Szanownych Prennmeratorów Exemplarz Poematu Hugo von Bracht.

Ktoby miał Fortepian do wymiany na skrzypce kilkadziesiąt Czer. zł. wartości, zechce się zgłosić do drukarni Motyla.

Explication de la gravure Nro 39. *Robe de mousseline foulard, Pélerine de tulle et Robe de Petite fille.*

Objaśnienie ryciny Nro 39. Suknia muślinowa fulardowa, Peleryna tiullowa. Ubior dziecinny.

Znaczenie przeszłej Zagadki — M y s z.

Znaczenie teraźniejszej Zagadki — M o l.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro 660.